

OLIMPIJSKI

PISMO POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO

NR 1 (118) KWIECIEŃ 2017

SEZON 2016/2017

MISTRZOWIE!

Tej zimy nasz kwartet skoczków zagrał koncertowo

**TUZIN MEDALI
POD DACHEM**LEKKOATLECI PODBILI BELGRAD
STR. 16**FAIR PLAY
W NAJWYŻSZEJ CENIE**50. KONKURS PKOI
STR. 26

Gramy dla sportu



Każda złotówka, którą przeznaczasz
na gry liczbowe LOTTO, to 19 groszy
dla sportu i kultury.



W NUMERZE

4 WYDARZENIA

Z Nowym Rokiem...

6 WYDARZENIA

Słodko-gorzka zima

10 WYDARZENIA

Sezon (prawie) bez sukcesów

13 WYDARZENIA

Liczyliśmy na więcej...

14 WYDARZENIA

Medale u podnóża Gór Pontyjskich

16 WYDARZENIA

Skąpani w deszczu medali

22 WOKÓŁ SPORTU

„Olimpijska” Polonia

26 WOKÓŁ SPORTU

Nie ma sportu bez fair play!

28 WOKÓŁ SPORTU

Nie tylko dla humanistów

30 WOKÓŁ SPORTU

Pod sportowym paragrafem

32 SYLWETKI

Złoto zza Wielkiego Muru

36 SYLWETKI

Złoty duet, część I

40 SYLWETKI

Jak wino...

44 SYLWETKI

Bojerowy arcymistrz

46 SYLWETKI

Bez wisienki na torcie

48 POŻEGNANIE

Szermierz, prawnik, wizjoner...

49 POŻEGNANIE

Na ringu i na ekranie

50 POŻEGNANIE

Legenda dziennikarstwa

52 KALEJDOSKOP

Nowi za sterami

56 WARTO PRZECZYTAĆ

Biografie i wyniki

Z podziwem dla jubilai

Wszystko o czystej grze

Trener, który uwielbia rozmawiać

Olimpijskie trofea

Polscy olimpijczycy – historia wojną pisana

Galeria, jakiej jeszcze nie było

60 KALEJDOSKOP

Kalendarium wydarzeń

64 SUMMARY

Late winter and early spring

66 KALEJDOSKOP

Witaj, PyeongChang 2018!

MAGAZYN OLIMPIJSKI

WYDAWCA:

Polski Komitet Olimpijski

ul. Wybrzeże Gdyni 4, 01-531 Warszawa

tel.: +48 22 560 37 00, faks: +48 22 560 37 35

e-mail: redakcja@pkol.pl

REDAGUJE: Zespół

REDAKTOR PROWADZĄCY: Henryk Urbaś

REALIZACJA WYDAWNICZA:



Direct Publishing Group SA
ul. Pilicha 4, 02-629 Warszawa
tel./faks: +48 22 642 96 40
www.dp-group.com.pl

PREZES ZARZĄDU: Michał Sztand
MENEDŻER PROJEKTU: Katarzyna Łada
KOREKTORKA: Beata Saracyn
DYREKTOR KREATYWNY: Marcin Górecki
DYREKTOR ARTYSTYCZNA: Marta Michałowska
FOTO NA OKŁADCE: PAP/Grzegorz Momot

ZAMIAST WSTĘPU**PRACA I SUKCESY**

Dobiega końca kadencja władz Polskiego Komitetu Olimpijskiego. 22 kwietnia br. Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze oceni, jak w minionym czteroleciu realizowane

były postawione im zadania; wybierze nowy Zarząd i jemu nakreśli kierunki pracy na kolejne lata.

Na kończącej się teraz kadencję przypadły najlepsze od lat olimpijskie występy polskich sportowców – tak na letnich, jak i na zimowych igrzyskach. Za udany możemy też uznać debiut w Igrzyskach Europejskich. Nie, sukcesów tych PKOl wcale nie przypisuje sobie – były bowiem efektem solidnej pracy zawodników, ich trenerów i innych osób wspierających proces

szkoleniowy i same starty. Załoga Komitetu, przy wsparciu związków sportowych i resortu sportu oraz niezawodnych sponsorów i partnerów, robiła wiele, by realizując zadania organizacyjno-logistyczne, ułatwić zawodnikom przygotowania i udział w igrzyskach. Efektów tych działań nie musi się wstydzić.

Polski Komitet Olimpijski starał się na bieżąco wspierać rozwój rodzimego sportu – jednym z istotnych przejawów tych działań były zainicjowane przez Jana Kulczyka obrady Okrągłego Stołu Polskiego Sportu. Niebawem zapewne przyjdzie do nich powrócić.

W minionym czteroleciu PKOl umocnił swą pozycję na arenie międzynarodowej – jesteśmy obecni w MKOl, EOC oraz europejskim i światowym ruchu fair play. Na pewno zmartwiło nas wycofanie się Krakowa (po lokalnym referendum) z ubiegania się o prawo organizowania zimowych igrzysk w roku 2022

– już wiemy, że w przyszłości każda podobna inicjatywa musi być poprzedzona nie tylko rozpoznaniem realnych sił i szans, ale i dokładną analizą opinii mieszkańców. Przed PKOl wkrótce kolejne wyzwania. To operacje związane z zimowymi igrzyskami w PyeongChang w 2018 roku i letnimi dwa lata później w Tokio.

To zapewnienie warunków do startu biało-czerwonych w Młodzieżowych Igrzyskach Olimpijskich w Buenos Aires w roku 2018, II Igrzyskach Europejskich w Mińsku – rok później oraz w letnich i zimowych Olimpijskich Festiwalach Młodzieży Europy. A na bieżąco – dalsza promocja edukacji olimpijskiej i fair play, pielegnowanie związków sportu z kulturą i nauką, opieka nad olimpijczykami i stałe propagowanie sportowego stylu życia.

Przy okazji Rodzina Olimpijska (także dzięki swym agendum terenowym) zapewne nadal będzie pozyskiwać nowych przyjaciół.

Henryk Urbaś



Z NOWYM ROKIEM...

TO JUŻ WIELOLETNIA TRADYCJA. ZAWSZE NA POCZĄTKU ROKU W SIEDZIBIE PKOl ODBYWA SIĘ **NOWOROCZNE SPOTKANIE RODZINY OLIMPIJSKIEJ**. WŚRÓD PRZYBYŁYCH 9 STYCZNIA GOŚCI BYŁA TAKŻE PARA PREZYDENCJA

TEKST: HENRYKURBAŚ Polskie Radio

FOTO: SZYMON SIKORA/PKOl

OBCENI BYLI RÓWNIEŻ MINISTROWIE

z Kancelarii Prezydenta RP, szefowie kilku resortów, przedstawiciele świata nauki, kultury, biznesu i medycyny, ale nade wszystko – olimpijczycy kilku pokoleń, trenerzy, działacze sportowi, reprezentanci terenowych struktur ruchu olimpijskiego.

GOSPODARZ SPOTKANIA, prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Andrzej Kraśnicki przypomniał wyniki osiągnięte przez naszych reprezentantów na ubiegło-

rocznych igrzyskach w Rio de Janeiro. Członkom olimpijskiej ekipy podziękował za trud przygotowań i godne reprezentowanie kraju. W podobnym tonie wypowiadali się również: minister sportu i turystyki Witold Bańka oraz prezydent Andrzej Duda. Ten ostatni stwierdził m.in.: – Są państwo wspaniałymi promotorami biało-czerwonych barw, polskości, polskiej radości, tego wszystkiego, co widzowie na całym świecie mogą zobaczyć na wielkich imprezach sportowych, gdy Polak czy Polka z uniesionymi rękami z polską flagą w dłoni z dumą staje na podium, gdy leją się łzy przy Mazurku Dąbrowskiego – naprawdę, wierzcie mi, nie tylko wasze, ale i w wielu polskich domach. Ludzie się po pro-

stu ogromnie wzruszeni i ogromnie dumni. Z całego serca za to dziękuję.

Z RĄK PREZYDENTA RP Krzyże

Oficerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Piotr Małachowski (za wybitne osiągnięcia sportowe i promowanie Polski za granicą) i trener Witold Suski (za wybitne osiągnięcia szkoleniowe).

POWYŻEJ: PKOl uhonorował wyróżnieniami polskie związki sportowe, których przedstawiciele zdobyli medale na igrzyskach w Rio de Janeiro

CZŁONKOWIE KIEROWNICTWA PKOl

za aktywną współpracę w roku 2016 podziękowali sponsorom i partnerom Komitetu i naszej olimpijskiej reprezentacji, przekazując im przedstawicielom pamiątkowe statuetki. Podobnie uhonorowano partnerów



Prezes PKOl Andrzej Kraśnicki przypomniał m.in. ubiegłoroczne osiągnięcia naszych reprezentantów na igrzyskach w Rio



Prezydent RP Andrzej Duda podziękował sportowcom m.in. za promocję biało-czerwonych barw na świecie

programu „Polskie Nadzieje Olimpijskie”. O wspieraniu rodzimego ruchu olimpijskiego przez polski biznes zapewnił w swym wystąpieniu prezes PKN Orlen – Wojciech Jasiński, nowy przewodniczący Rady PKOl. Honorowy gość spotkania – były długoletni szef Słowackiego Komitetu Olimpijskiego, František Chmelár, został odznaczony złotym medalem „Za zasługi dla Polskiego Ruchu Olimpijskiego”, zaś 4-krotnemu mistrzowi olimpijskiemu, lekkoatlecie Roberto-

wi Korzeniowskiemu nadano tytuł Ambasadora Dobrej Woli UNICEF. PKOl uhonorował wyróżnieniami polskie związki sportowe, których zawodnicy wywalczyli medale olimpijskie w Rio. Mistrzyniom olimpijskim – Anicie Włodarczyk, Magdalenie Mularczyk-Kozłowskiej i Natalii Madaj, reprezentacji piłkarzy ręcznych i trenerowi ła Krzysztofowi Kaliszewskiemu przyznano Wielkie Honorowe Nagrody Sportowe PKOl im. Piotra Nurowskiego. Z kolei nagrody Nadziei Olimpijskich im. Eugeniusza Pietrasika trafiły do kajakarki górskiej Klaudii Zwolińskiej i kolarza torowego Szymona Sajnoka.

PODCZAS SPOTKANIA oficjalnie pożegnano dwoje lekkoatletów – medalistów olimpijskich: Annę Rogowską i Szymona Ziółkowskiego, którzy w roku 2016 zakończyli wyczynowe uprawianie sportu. ■

Rok 2016
był ważny
dla polskiego
sportu



OBOK:
Piotr Małachowski został odznaczony przez prezydenta RP Andrzeja Dudę Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski



OBOK:
Robertowi Korzeniowskiemu nadano tytuł Ambasadora Dobrej Woli UNICEF



Nagrody Nadziei Olimpijskich im. Eugeniusza Pietrasika trafiły do Klaudii Zwolińskiej i Szymona Sajnoka – oboje w środku



Byli też pożegnania. Sekretarz generalny PKOl Adam Krzesiński dziękował Annie Rogowskiej i Szymonowi Ziółkowskiemu za ich zaangażowanie i osiągnięcia sportowe



NARCIARSTWO SŁODKO-GORZKA ZIMA

„JAKA ZIMA?” – TAK BRZMIĄCE PYTANIE POSTAWILIŚMY W POPRZEDNIM „MAGAZYNIE OLIMPIJSKIM”. DZIŚ WYPADA PODJĄĆ PRÓBĘ ODPOWIEDZI. ZE ZROZUMIAŁYCH WZGLĘDÓW ROZPOCZYNAJĄC JĄ OD NARCIARSKICH KONKURENCJI KLASYCZNYCH. WIĘCEJ MIEJSCA (NIŻ WYNIKAŁOBY TO Z WYNIKÓW BIAŁO-CZERWONYCH) POŚWIĘCAMY BIATHLONOWI, A TO CHOĆBY Z TEJ RACJI, ŻE POLSKA BYŁA GOSPODARZEM MISTRZOSTW EUROPY W TEJ DYSCYPLINIE. INNE SPORTY (W TYM ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE, DLA KTÓREGO REZERWOWALIŚMY WIĘCEJ MIEJSCA NA ŁAMACH, PONIEWAŻ ME TEŻ MIAŁY ODBYWAĆ SIĘ W NASZYM KRAJU, LECZ DO TEGO NIE DOSZŁO...) POTRAKTOWALIŚMY SKROMNIEJ. WNIOSKI Z NASZEGO RAPORTU POZOSTAWIAMY CZYTELNIKOM I – BYĆ MOŻE – ZWIĄZKOM SPORTOWYM.

REDAKCJA

TEKST: KAMIL WOLNICKI

Przegląd Sportowy

FOTO: PAP/GRZEGORZ MOMOT, PAP/EPA, SHUTTERSTOCK

PO IGRZYSKACH W SOCZI mogliśmy czuć się niemal potęgą w sportach zimowych. Przy najmniej tak wskazywały wyniki – 6 medali, w tym 4 złote. Za niespełna rok w Korei Południowej trudno będzie jednak o powtórkę.

TAK NAPRAWDĘ największe nadzieje trzeba wiązać ze skoczkami. W sezonie 2016/17 żaden z nich nie zdobył indywidualnie tytułu mistrza świata ani nie sięgnął po Kryształową Kulę za triumf w Pucharze Świata, a jednak te kilka miesięcy przeszło do historii polskich skoków i dało nadzieję na olimpijskie sukcesy. W rolach głównych wystąpili: Kamil Stoch, Maciej Kot, Piotr Żyła i Dawid Kubacki, którymi pierwszy sezon kierował trener Stefan Horngacher. Osiągnęli sukcesy, o jakich dotąd można było tylko marzyć. Zaczęli pisać piękną kartę pod koniec listopada, a skończyli w marcu w Planicy.

KIEDYŚ CIESZYLIŚMY SIĘ wybitnymi jednostkami. Hegemonem skoczni był Adam Małysz, później gigantem został Stoch. Teraz

Nasi mistrzowie z Lahti osiągnęli to, co kiedyś było „zarezerwowane” dla innych

błyszczała cała kadra. Stoch po raz pierwszy w karierze wygrał Turniej Czterech Skoczni i do końca sezonu walczył o Kryształową Kulę. Kot po dziesięciu latach od debiutu w Pucharze Świata doczekał się wygranych i skończył cykl jako piąty skoczek świata. Żyła sięgnął po brąz mistrzostw świata i drugie miejsce w TCS. Kubacki też wykonał jakościowy postęp i stał się zawodnikiem szerokiej światowej czołówki. Byli siłą jako grupa i udowodnili to we wszystkich konkursach drużynowych, bo po każdym stawali na podium. Czegoś takiego w historii naszych skoków nie było nigdy wcześniej! Nie było też takiej nagrody, jaką Polacy odebrali po ostatnich zawodach w słoweńskiej Planicy. Biało-czerwoni zdobyli Puchar Narodów. Coś, co latami było „zarezerwowane” dla Niemców, Norwegów i – przede wszystkim – Austriaków, teraz trafiło w ręce naszych. Mogli świętować i biegać po skoczni z trofeum, aby cieszyć się nim z kibicami. W Planicy oglądaliśmy cztery Kryształowe Kule Małysza i jedną Stocha, ale teraz cała kadra mogła czuć, że zrobiła coś wielkiego. A przecież wcześniej nasza drużyna dokonała innego historycznego wyczynu – zdobyła złoty medal mistrzostw świata. Owszem, w dwóch poprzednich edycjach mistrzostw Polacy też byli na podium, ale wtedy brąz musieli „wyszarpać”. Teraz po prostu byli najlepsi. Wygrali w pierwszej serii, podczas której nikomu nie przeszkadzał wiatr i potwierdzali klasę, gdy do walki włączyły się podmuchy. – Nie ma najmniejszych wątpliwości, że Polacy są najsilniejsi, skakali w innej lidze. To były dwa konkursy. W jednym wasza drużyna walczyła o złoto, a w drugim cała reszta rywalizowała o pozostałe miejsca na podium. Szacunek dla ekipy Stefana Horngachera, jest wielka



POWYŻEJ:
Piotr Żyła – jeszcze do niedawna nieobliczalny, dziś solidny i opanowany zawodnik

PONIŻEJ:
Pod okiem Austriaka Stefana Horngachera biało-czerwoni stali się zgraną i skuteczną drużyną

– komplementował pod skocznią w Lahti Martin Schmitt, dawny rywal Małysza. Trener Heinz Kuttin, który kiedyś pracował w naszym kraju, a dziś prowadzi Austriaków, dodawał: – Polacy są silni cały sezon i nie ma w tym zwycięstwie żadnego przypadku. W większości zawodów widać skoczków z innych krajów. Raz w czołówce jest jeden, później wskakuje inny. A u was regularnie trzej kończą zawody w pierwszej dziesiątce. To pokazuje prawdziwą siłę i moc. Stefan Horngacher przygotował ich fantastycznie.



LIDEREM OCZYWIŚCIE NADAL BYŁ

STOCH. – To był wspaniały sezon, chociaż... nierówny. Początek nie był jakiś bardzo dobry, ale później z każdym kolejnym konkursem skakałem lepiej. Fantastycznie poukładał się Turniej Czterech Skoczni, podobnie jak zawody w Polsce. Podczas wyjazdu do Azji i w zawodach indywidualnych w Lahti było trochę słabiej, ale już w drużynie – super. Szkoda mi niedzielnego konkursu w Planicy, ale piąte miejsce jest właściwie dobre. Da mi motywację do pracy przed kolejnym sezonem – podsumował Kamil, który w przedostatnim występie dołożył kolejny rekord, tym razem Polski – w długości lotu. Jako pierwszy skoczek z naszego kraju lądował za 250. metrem. Dokładnie osiągnął 251,5 m. – Sporo było tych „pierwszych razów”, bo oprócz Turnieju, złota w drużynie i Pucharu Narodów po raz pierwszy byłem też na podium w klasyfikacji lotów. Sezon był naprawdę świetny, jak marzenie, choć pewnie pojawią się głosy, że mogło być lepiej indywidualnie. Tylko że ja uważam, że tak jest dobrze. Za nami pierwszy sezon z nowym trenerem i sztabem szkoleniowym. Jesteśmy mądrzejsi o nowe doświadczenia i może będziemy mogli skakać jeszcze lepiej?



– zastanawiał się Kamil i trudno nie przyznać mu racji, szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że w poprzednim sezonie na podium nie wchodził w ogóle, a zdarzało mu się odpadać z dalszej rywalizacji po pierwszej serii, a nawet w kwalifikacjach. Nic więc dziwnego, że dzisiaj legendarny Austriak Gregor Schlierenzauer, wracający do skoków po długiej przerwie, mówi że jego idolem jest właśnie Polak. – Tak, jak ja, był „nigdzie”, a jednak dał radę i wrócił. Kamil jest dla mnie przykładem – twierdzi Gregor. Pozostali Polacy też mogą służyć za wzór. Kot – cierpliwości, bo „od zawsze” był nazywany złotym dzieckiem, a latami nie pokazywał pełni możliwości. Przegrywał z własnymi ambicjami, ale walczył. I w końcu się doczekał, choć sam twierdzi, że nie jest całkiem zadowolony i za rok liczy na więcej. Z kolei Żyła zawsze gwarantował... nieprzewidywalność. Potrafił polecieć bardzo daleko albo kompletnie popsuć próbę. Uparty skoczek z Wisły nie słuchał nikogo. Okazało się jednak, że można się zmienić nawet, mając 30 lat. Za sukcesami polskiej kadry stoi Stefan Horngacher. Pojawił się w Polsce, bo mocno naciskał na takie rozwiązanie Adam Małysz, który też stanowi dziś ważny element układanki pod tytułem „reprezentacja Polski”. Jako dyrektor-koordynator stał się łącznikiem między zawodnikami, a związkiem. Szefem jest jednak Austriak. Jednak nawet on nie zakładał takich sukcesów. – Kompletnie się



tego nie spodziewałem! Naszym celem było osiągnięcie jak najlepszego wyniku w Pucharze Narodów. Myślałem o walce o trzecie miejsce, a o zwycięstwie nawet nie marzyłem. Najważniejsze w tym sezonie było jednak dla mnie ponowne doprowadzenie Kamila Stocha do światowej czołówki. Ważne było też, by pozostali zawodnicy zaczęli skakać znacznie lepiej niż wcześniej. I to się udało, bo w tym sezonie mieliśmy trzech zawodników, którzy stawali na podium Pucharu Świata. Razem z Dawidem Kubackim mamy teraz czterech skoczków, którzy potrafią zajmować miejsca w „10”. Ważne jest też to, że drużyna potrafiła wygrywać. Zresztą jesteśmy mistrzami świata – mówi trener. Horngacher dał zawodnikom ledwie tydzień wolnego i rozpo-

OBOJ:
Tak pewnego siebie Macieja Kota nie widzieliśmy chyba nigdy wcześniej. Efektem tego stały się znakomite wyniki

czął „operację PyeongChang”. W Korei biało-czerwoni mają być jeszcze silniejsi. Cel dla mistrzów świata to oczywiście medal. Najlepiej złoty. Indywidualnie też stać naszych na podium.

W INNYCH DYSCYPLINACH JEST GORZEJ.

Justyna Kowalczyk, która od ponad dekady stanowi jednoosobowo o sile polskich biegów, marzyła, by zakończyć karierę medalem mistrzostw świata w Lahti, a potem miejscem na podium w PyeongChang. Pierwszego punktu nie zrealizowała. W Lahti była ósma na 10 kilometrów klasykiem. – Może już muszę pogodzić się z tym, że czas Justyny wygrywającej minął? – zastanawiała się za metą. Miała zacząć szybko, ale od początku odstawała. – Wydawało mi się, że biegnę szybko, ale ja tak mam, że jeśli mi się wydaje szybko, to jest wolno. Dostałam kolejnego kopa w tyłek – podsumowała biegaczka z Kasiny Wielkiej. Marzeń nie porzuciła i chce dalej pracować. Serca takiej mistrzyni nigdy nie można lekceważyć, a Kowalczyk już wiele razy udowodniła, że stać ją na sukcesy, które innym nawet nie mieszczą się w głowie, więc jest za wcześnie, aby ją skreślać.

OBOJ:
Kamil Stoch miał naprawdę świetny sezon. Tym bardziej że koledzy z drużyny go nie zawiedli

TRUDNO ZA TO WIAZAĆ MEDALOWE

NADZIEJE z kombinacją norweską. W tym sezonie najlepszy wynik to siódme miejsce Adama Cieślara w Pucharze Świata. Gdyby któremukolwiek z Polaków udało się wejść w Korei do pierwszej dziesiątki, mówilibyśmy o wielkim sukcesie. ■

PONIŻEJ:
To jeszcze nie koniec! Justyna Kowalczyk nie zamierza teraz kończyć kariery





Gramy dla sportu

Każda złotówka, którą przeznaczasz
na gry liczbowe LOTTO, to 19 groszy
dla sportu i kultury.



BIATHLON

SEZON (PRAWIE) BEZ SUKCESÓW

PRZEŁOM STYCZNIA I LUTEGO BYŁ DLA POLSKICH BIATHLONISTÓW CZASEM BARDZO PRACOWITYM. NAJPIERW STARTOWALI W MISTRZOSTWACH EUROPY NA ZMODERNIZOWANYM STADIONIE NA JAMROZOWEJ POLANIE W DUSZNIKACH-ZDROJU, A NASTĘPNIE POJECHALI DO AUSTRIACKIEGO HOCHFILZEN, BY RYWALIZOWAĆ W MISTRZOSTWACH ŚWIATA

TEKST: SYLWIA URBAN

Polskie Radio

FOTO: SZYMON SIKORA/PKOI



NA TEJ PIERWSZEJ SPORTOWEJ IMPREZIE podopieczni Adama Kołodziejczyka i Tomasza Sikory zdobyli tylko jeden medal, i to w ostatnim dniu zawodów. Wtedy na najniższym stopniu podium w pojedynczej sztafecie mieszanej stanęli Krystyna i Grzegorz Guzikowie. Przegrali nieznacznie z Rosjanami i Norwegami. To był bardzo dobry bieg naszego biathlonowego małżeństwa i znakomite strzelanie. – Wbiegając na metę, uroniłem łzę. Już po strzelnicy wiedziałem, że jest blisko

i że na ostatnim okrążeniu muszę pokazać, co potrafię i co mi zostało do udowodnienia tutaj, w Dusznikach, przed naszą publicznością – cieszył się Grzegorz Guzik, a jego żona Krystyna była szczególnie zadowolona ze swego strzelania. – Na tych mistrzostwach strzelałam źle, ale w sztafecie wszystko się udało. Strzelanie było bardzo szybko i pewne. Do tego niosła nas publiczność, wszędzie było słychać doping i to też bardzo nam pomogło – mówiła po biegu.

SZKODA, ŻE POLSCY KIBICE nie mieli więcej powodów do radości. Wyniki w biegach indywidualnych, tak kobiet, jak i mężczyzn, były po prostu słabe i na pewno nie nastrajały optymistycznie przed mistrzostwami globu w Hochfilzen. W Dusznikach najlepsze, szóste pozycje zajęły: Magdalena Gwizdoń w sprincie i Monika Hojnisz w biegu pościgowym. Natomiast panowie ani razu nie zmieścili się w czołowej czterdziestce. Na brawa zasłużyli za to organizatorzy ME. Bardzo dobrze przygotowali się do im-



OBOOK:
Sztafeta podczas
mistrzostw Europy
w Dusznikach-Zdroju

prezy. Pomogła też pogoda. Przed mistrzostwami padał śnieg i zapewnił dobre warunki na trasach, zaś w trakcie mistrzostw było słonecznie, co z kolei uwielbiają zawodnicy i kibice. Obserwatorzy z Międzynarodowej Unii Biathlonu chwalili dusznickich organizatorów. Być może za kilka lat, kiedy tamtejszy obiekt otrzyma licencję A, będą mogły być tam organizowane nawet zawody Pucharu Świata. Na razie jedno jest pewne – polscy biathloniści mają wspaniałą, dobrze wyposażoną bazę treningową.

Po mistrzostwach Europy mało było czasu na regenerację sił, bo niespełna trzy tygodnie później rozpoczynały się w Hochfilzen mistrzostwa świata. Część polskiej kadry pozostała w Dusznikach, by tam przygotować się do najważniejszej imprezy sezonu, a inni trenowali indywidualnie, np. na Kubalonce. – Najlepsze ładowanie akumulatorów jest w domu. W Wiśle, na Kubalonce są bardzo dobre trasy i strzelnica. Zawsze jak stamtąd wracam, to dobrze biegam. Mam nadzieję, że tak będzie i tym razem – mówiła Magdalena Gwizdoń. Z kolei Monika Hojnisz obiecywała, że będzie dawała z siebie wszystko. – Będę chciała uzyskać jak najlepszy wynik. Mistrzostwa świata to docelowa impreza i to boom nastąpi właśnie tam – zapowiadała.

HOCHFILZEN TO MAŁA MIEJSCOWOŚĆ U PODNÓŻA ALP, w Tyrolu, znana chyba wszystkim biathlonistom, gdyż co roku walczą tam o punkty Pucharu Świata. W tym roku przywitała wszystkich wspaniałą pogodą. Temperatura w ciągu dnia dochodziła w słońcu nawet do plus 6 stopni. Mimo to trasy były dość twarde i nie stwarzały zawodnikom problemów. Gorzej było ze słońcem. Podczas „przystrzeliwania” oświetlało strzelnicę z innej strony niż na zawodach. – Najpierw słońce jest za nami, a potem delikatnie z boku, co powoduje, że na krążki, do których celujemy, nachodzą cienie mocno

Po mistrzostwach Europy było mało czasu na odpoczynek, bo niebawem zaczynały się mistrzostwa świata

utrudniające strzelanie. Dlatego jest tu sporo błędów na strzelnicy, nawet u tak świetnych zawodników jak Martin Fourcade, Anton Szypulin czy Simon Schempp – mówił Grzegorz Guzik. Forma Fourcade’a, który miał zdobyć w Hochfilzen komplet złotych medali, rzeczywiście była nie najlepsza. Dominator Pucharu Świata cieszył się ze złota tylko w biegu na dochodzenie. Natomiast w sprincie i w biegu na 20 kilometrów zajmował trzecie miejsca, w sztafetach: mieszanej i męskiej – drugie, a na zakończenie mistrzostw, w biegu ze startu wspólnego w ogóle nie stanął na podium, kończąc go dopiero z piątą lokatą.



OBOOK:
Monika Hojnisz
zajęła podczas
ME w Dusznikach-
Zdroju szóste miejsce
w biegu pościgowym



23

STYCZNIA 2017 ROZPOCZĘŁY SIĘ MISTRZOSTWA EUROPY W BIATHLONIE

Organizacja tej imprezy w Dusznikach-Zdroju została oceniona bardzo wysoko

W ZUPEŁNIE INNYM NASTROJU opuszczała Hochfilzen Laura Dahlmeier. To były „jej” mistrzostwa świata. Niemka zdobyła aż 5 złotych medali i tylko w sprincie musiała uznać wyższość Czeszki Gabrieli Koukalovej, plasując się na drugim miejscu. Dla polskiej reprezentacji to były bardzo nieudane mistrzostwa. Na uwagę zasługuje jedynie sztafeta 4x6 kilometrów, w której Polki zajęły siódme miejsce. Po pierwszej zmianie, na której biegła Magdalena Gwizdoń, były nawet czwarte. Monika Hojnisz spadła na szóste miejsce, Kinga Mitoraj na ósme, a Krystyna Guzik awansowała na siódme. – Szkoda, że forma przyszła na koniec mistrzostw – mówiła Gwizdoń. – Jestem zadowolona, choć kilka zawodniczek było ode mnie lepszych, ale biegłam z bardzo dobrymi biathlonistkami, np. z Ukrainką Julią Dżymą – przekonywała Hojnisz. – Walczyłam jak mogłam. Wiedziałam, że robię to nie tylko dla siebie, ale dla całej drużyny – komentowała Mitoraj, a Guzik, która była bezbłędna na strzelnicy, żałowała, że jej narty nie były posmarowane lepiej, bo nie mogła wyprzedzić Szwedki Anny Magnusson.

OBOJ: Krystyna i Grzegorz Guzikowie – brązowi medaliści tegorocznych mistrzostw Europy

NIESTETY, W STARTACH INDYWIDUALNYCH nikomu nie udało się wejść do czołowej dziesiątki. Najwyższą, 25. lokatę zajęła w biegu pościgowym Magdalena Gwizdoń. Po raz pierwszy od kilku lat żadna polska biathlonistka nie zakwalifikowała się do biegu ze startu wspólnego. Jeszcze gorzej niż nasze panie radzili sobie w Hochfilzen nasi panowie. Od lat szukamy następcy Tomasza Sikory i na razie jeszcze taki się nie pojawił.

Wciąż nie wiadomo, czy któryś z nich zdobędzie kwalifikację olimpijską. Największe szanse ma Grzegorz Guzik, który stał się liderem naszych biathlonistów. Sikora, który jest asystentem trenera Kołodziejczyka, tłumaczył, że słabe wyniki na MŚ to efekt dużych obciążeń treningowych, zastosowanych, by dobrze przygotować zawodników już do sezonu olimpijskiego. – Z perspektywy czasu widać jednak, że te obciążenia były za duże – mówił Sikora. Krystyna Guzik z kolei zarzuciła szkoleniowcom brak indywidualizacji treningów. – Od lat mamy ten sam bodziec treningowy. W pewnym momencie przestał on działać. Teraz jest ciężko pozbierać wszystko do kupy i liczyć, że będą dobre wyniki. Mam nadzieję, że przed igrzyskami w Korei wszyscy się dogadają i że trening będzie dopasowany do każdej osoby. Jeśli tak się stanie, to na pewno doczekamy się dobrych rezultatów – mówiła Guzik.

CZY TAK BĘDZIE, ZOBACZYMY, ale tych zmian na pewno nie wprowadzi już Adam Kołodziejczyk, który tuż po mistrzostwach w Austrii zrezygnował z funkcji trenera kadry, zaś Tomasz Sikora oddał się do dyspozycji Zarządu. Związek przyjął dymisję Kołodziejczyka. Obaj mają pracować tylko do końca sezonu. Nie ulega jednak wątpliwości, że to pod wodzą Kołodziejczyka polski biathlon kobiecy zanotował największe sukcesy. Medale srebrne i brązowe na MŚ zdobywały: Krystyna Guzik, Weronika Nowakowska i Monika Hojnisz. Szkoda, że tak nie było w tym roku w Hochfilzen. ▀



INNE SPORTY ZIMOWE LICZYLIŚMY NA WIĘCEJ...

MAM NADZIEJĘ, ŻE PRZEDSTAWICIELE POZOSTAŁYCH DYSCYPLIN NIE BĘDĄ MIELI NAM ZA ZŁE, JEŚLI ICH WYCZINY POTRAKTUJEMY TYM RAZEM SKROMNIEJ NIŻ ZWYKLE, ALE TEŻ SPEKTAKULARNYCH SUKCESÓW W ICH WYKONANIU MINIONEJ ZIMY NA PEWNO ZABRAKŁO

TEKST: HENRYK URBAŚ

Polskie Radio

FOTO: SZYMON SIKORA/PKOl, PAP/CTK

ZNACZNIE LEPSZYCH WYNIKÓW spodziewaliśmy się zwłaszcza po panczenistkach i panczenistach. Całkiem dobrze w ich gronie zaprezentowała się startująca w short tracku Natalia Maliszewska, która nie po raz pierwszy stawała na podium zawodów Pucharu Świata. Najważniejszą próbą na długim torze były MŚ w PyeongChang. Niby kilkoro biało-czerwonych (Luiza Złotkowska, Katarzyna Bachle-da-Curuś, Jan Szymański) znalazło się tam w czołowych „10”-tkach, ale najwyższą lokatę, szóstą, wywalczył w biegu masowym Roland Cieślak – zawodnik, który rok wcześniej zapowiadał koniec kariery. Wrócił jednak na tor i pozostałych kadrowiczów (w tym medalistów z Soczi) wręcz zawstydził. Zwłaszcza dopiero siódme lokaty drużyn chluby im nie przyniosły.

W NARCIARSTWIE ALPEJSKIM odnotujmy pierwsze w karierze pucharowe punkty Maryny Gąsienicy-Daniel i jej 23 miejsce w superkombinacji na MŚ. Oby w następnym sezonie było lepiej.

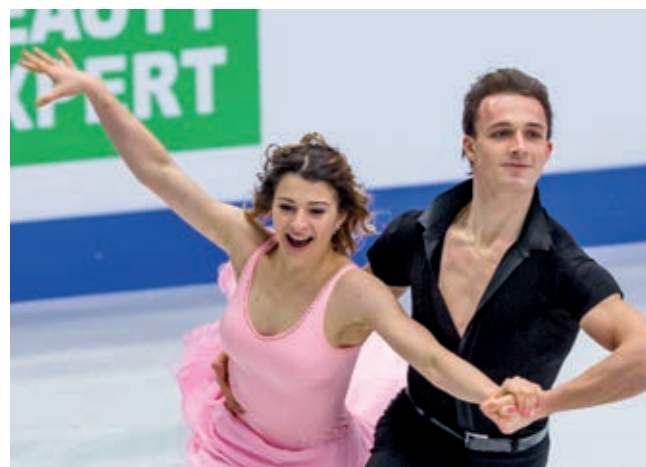
O POLSKICH SNOWBOARDZISTACH

podczas tego sezonu nie było zbyt głośno, jeśli nie liczyć ich medalowych występów na Uniwersjadzie i w kilku imprezach Pucharu Europy. W starciach z najlepszymi na arenach PŚ już tak dobrze nie było, choć musi budzić szacunek ósme miejsce Aleksandry Król w slalomie na MŚ w Sierra Nevada.

TA SAMA HISZPAŃSKA MIEJSCOWOŚĆ

okazała się niezwykle pechowa dla Karoliny Riemen-Zerebeckiej. Nasza reprezentantka w skicrossie, mająca za sobą bodaj najlepszy w karierze sezon, uwieńczony ósmą lokatą w końcowej klasyfikacji PŚ, na treningu przed marcowymi mistrzostwami świata uległa groźnemu wypadkowi i jej powrót do pełni sił zapewne potrwa wiele tygodni.

SANECZKARZE I BOBSLEIŚCI to zawodnicy, których rywalizacji (z uwagi na brak odpowiedniego toru) w naszym kraju nie możemy oglądać. Tymczasem robią wiele by przekonać nas, że solidnie trenują i dzielnie walczą w starciach z europejskimi i światowymi potęgami. Największy sukces saneczkarzy to mistrzostwo świata (!) do lat 23 Wojciecha Chmielewskiego



POWYŻEJ:
Natalia Kaliszek
i Maksym Spodyriew
– nasza para taneczna
rozwija się z turnieju
na turniej

i Jakuba Kowalewskiego – sezon PŚ ta dwójka ukończyła na 12. miejscu, a cztery lokaty wyżej wylądowała polska sztafeta. Indywidualnie nasi kończyli zawody w okolicach miejsca „nastego” (Ewa Kuls i Natalia Wojtuściszyn) i 20.-30. (Maciej Kurowski).

W RYWALIZACJI BOBSLEISTÓW mocniejsza od czwórki polska dwójka (Mateusz Luty – Krzysztof Tytkowski), która na ME zajęła 12. miejsce a w klasyfikacji pucharowej była ostatecznie 24. (czwórka – dwie lokaty niżej). Obie załogi zapowiadają za rok walkę o wyższe lokaty.

POLSKIE ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

w Soczi nie było reprezentowane – szanse na występ w PyeongChang ma teraz nasza para taneczna. Natalia Kaliszek i Maksym Spodyriew na lodzie prezentują się bardzo efektownie i stale zyskują sympatię kibiców oraz... wyższe oceny od arbitrów. ME w Ostrawie ukończyli na 8. miejscu (to o trzy lokaty wyżej niż przed rokiem), a z MŚ w Helsinkach wrócili jako 14. para (rok wcześniej zajęli 16. miejsce). To na pewno nieostatnie ich słowo... ➤

OBOK:
Tym razem
panczeniści nie
dali nam zbyt wielu
powodów do radości





MEDALE U PODNÓŻA GÓR PONTYJSKICH

CZTERY KRAŻKI: ZŁOTY, SREBRNY I DWA BRĄZOWE ORAZ SZÓSTE MIEJSCE W KLASYFIKACJI MEDALOWEJ XIII ZIMOWEGO OLIMPIJSKIEGO FESTIWALU MŁODZIEŻY EUROPY ERZURUM 2017 TO ZNAKOMITE OSIĄGNIĘCIA NASZEJ NIEWIELKIEJ, BO TYLKO 18-OSOBOWEJ REPREZENTACJI

TEKST: TOMASZ PIECHAL/PKOI

FOTO: TOMASZ PIECHAL/PKOI, SHUTTERSTOCK

WTURECKIEJ IMPREZIE, w dniach 12–18 lutego br. w dziewięciu sportach wystartowało 650 zawodniczek i zawodników z 34 państw Europy. Nasi reprezentanci rywalizowali w: biathlonie, curlingu, short-tracku i łyżwiarstwie figurowym. Zabrało przedstawicieli narciarstwa, a tam było sporo szans medalowych. Jednak ze względów bezpieczeństwa PZN zdecydował o wycofaniu z ekipy swoich zawodników.

CEREMONIA OTWARCIA EYOF odbyła się zgodnie z ceremoniałem olimpijskim

na Stadionie Kazim Karabekir w Erzurum, na którym w 2011 roku odbyło się otwarcie Uniwersjady. Turcja ma już doświadczenie w organizacji olimpijskich festiwali, ponieważ w 2011 roku w Trabzonie odbyła się jej letnia edycja. Zimowa była w tym kraju organizowana po raz pierwszy i toczyła się w naprawdę zimowych warunkach. Temperatury, w położonym na wysokości 1950 m n.p.m. Erzurum spadały w nocy nawet do -30 stopni Celsjusza. W dzień nie było aż tak źle, ale porankom i wieczorom towarzyszyły wartości nawet poniżej 20 stopni.

NA FESTIWALU ZDOBYLIŚMY dwa krążki indywidualnie i dwa drużynowo. Co ciekawe – wszystko to jednego, ostatniego dnia

Temperatury w położonym na wysokości 1950 m n.p.m. Erzurum spadały w nocy nawet do -30 stopni Celsjusza

imprezy. Najpierw finał dziewcząt w short-tracku na 1000 m zdominowały nasze zawodniczki. Kamila Stormowska zdobyła złoty medal, a Patrycja Markiewicz brąz. Rozdzieliła je zawodniczka z Rosji.

NAJLEPSZĄ POLSKĄ ZAWODNICZKĄ (złoto i srebro) okazała się łyżwiarka KS Orzeł Elbląg Kamila Stormowska, dzięki której w Erzurum mogliśmy wysłuchać Mazurka Dąbrowskiego. – EYOF był jednym z większych wydarzeń sportowych, na jakich byłam, ludzie z różnych dyscyplin tworzyli superklimat. Najbardziej podobała mi się atmosfera i ludzie, którzy tam byli i ją tworzyli, a najmniej chyba organizacja busów – albo nie przyjeżdżały, albo się bardzo spóźniały – wspomina Stormowska. – Jestem zadowolona, ale pozostaje niedosyt po startach w pierwszych dwóch dniach. Liczyłam na 3–4 medale, ale pozostaje cieszyć się z dwóch i pracować, by było ich więcej na kolejnych takich zawodach – powiedziała Kamila, która podobnie jak Patrycja, miała wkład w srebrny medal sztafety.

DRUGA DWUKROTNA POLSKA MEDALISTKA z Erzurum to Patrycja Markiewicz (short-track, brąz indywidualnie i srebro w sztafecie). Dla niej też EYOF był wielkim wydarzeniem sportowym. – Podczas wyjazdu poznałam ludzi z innych dyscyplin w naszej reprezentacji. Wszyscy szybko zintegrowaliśmy się i wspólnie przeżywaliśmy starty – opowiada zawodniczka Juvenii Białystok. – Jestem zadowolona ze swojego startu,

ale muszę przyznać, że mam też niedosyt. Szczęście niestety nie dopisało na tych zawodach, ale takie już są uroki sportu, że raz ma się szczęście, a raz nie. Realnie patrząc, miałam szansę na medal na każdym dystansie, a wyszło jak wyszło, ale i tak cieszę się z tego, co zdobyłam – mówiła Patrycja.

JEDNAK TO NIE BYŁ KONIEC EMOCJI

w Short Track Hall, ponieważ wisienką na torcie był wyścig sztafet mieszanych, a dokładnie jego finał. W decydującym biegu wystartowały reprezentacje Polski, Rosji, Holandii i Turcji. Ta ostatnia, a szczególnie lokalna gwiazda – Hazar Karagol – przyciągnęła na trybuny tłumy kibiców. Polskę (poza dziewczynami) w tej konkurencji reprezentowali także dwaj zawodnicy: Krystian Giszka (KU AZS Politechnika Opolska – 4. miejsce na 1500 m indywidualnie) i Jan Bogdanowicz (Juwenia Białystok). I choć mówiło się, że walczymy w finale o brąz, bo Rosja i Holandia są poza zasięgiem drużynowo, to nasi reprezentanci stanęli na wysokości zadania i po wspaniałej walce przegrali tylko minimalnie z Rosją, zdobywając srebro. Radości nie krył trener kadry łyżwiarzy Łukasz Fabjański, który na ten moment czekał trzy długie dni zawodów. Tym razem nastąpiła istna kumulacja, bo zapisaliśmy na koncie aż trzy medale.

CZWARTE WYWALCZYŁA ZA TO DRUŻYNA POLSKICH CURLEREK w składzie: Daria Chmarra, Marta Leszczyńska, Karolina Mandes, Katarzyna Orlińska (wszystkie City Curling Club Warszawa) i rezerwowa Ewa Nogły (KS Warszawice), która w meczu o brązowy medal pokonała Norwegię. Wcześniej, tego samego dnia, Polki przegrały z Turcją w półfinale, ale w walce o medal zdołały ochłonąć, podnieść się i skutecznie stawić czoła rywalom. Duży udział miała w tym kapitan (skip) naszej reprezentacji Daria Chmarra, która była także chorążym naszej młodzieżowej reprezentacji podczas ceremonii otwarcia Festiwalu. – Jestem bardzo zadowolona z rezultatu, jaki osiągnęłyśmy z dziewczynami. Brązowy medal EYOF jest naszym jak dotychczas największym osiągnięciem – powiedziała Daria. – Czujemy jednak wszystkie lekki niedosyt, chociażby po samym półfinale przeciwko Turczynkom, gdzie walka toczyła się do ostatniego zagrania. Poza samym

OBOJ:
Dzięki Kamili Stormowskiej, która zajęła 1. miejsce, mogliśmy w Erzurum wysłuchać Mazurka Dąbrowskiego. Na 3. miejscu – Patrycja Markiewicz



OBOJ:
Kamila Stormowska w drodze po drużynowe srebro



OBOJ I PONIŻEJ:
Polskie curlerki z kapitan Darią Chmarrą radziły sobie w Turcji znakomicie



medalem, nawet nie wiem, czy nie jestem bardziej zadowolona z postępu, jaki zrobiłyśmy jako drużyna. Nauczyłyśmy się walczyć do końca, wzajemnie się motywować i wierzyć w siłę drużyny. Ten EYOF pokazał każdej z nas, że to dopiero początek naszych sukcesów – dodała Daria Chmarra.

TO BYŁ DEBIUT POLSKIEGO CURLINGU

w Olimpijskim Festiwalu Młodzieży Europy i od razu uwieńczony zdobyciem medalu. Liczymy, że mimo wszelkich przeszkód i problemów finansowych ta dyscyplina w Polsce rozwinie się i może już podczas ZIO w Pekinie w roku 2022 Daria jako kapitan będzie mogła poprowadzić swój zespół podczas olimpijskiej rywalizacji. – Reprezentować kraj w igrzyskach olimpijskich to marzenie każdego zawodnika, więc nie da się ukryć, że i moje. Wierzę, że w przyszłości uda nam się z dziewczynami to osiągnąć, a nawet zdobyć medal igrzysk w curlingu. Jestem pełna optymizmu i nie mogę doczekać się, by zobaczyć, co przyniesie przyszłość – dodała Chmarra.

CZTERY MEDALE (1-1-2) to spory sukces skromnej polskiej ekipy, a to drugi tak dobry zimowy EYOF w historii startów naszej reprezentacji. Wcześniej tak dobrze (również 1-1-2) było w Braszowie w 2013 roku. W Erzurum w tabeli medalowej Polska zajęła wysokie szóste miejsce. Brawa dla naszych młodych sportowców i ich trenerów! ▀



PATRYCJA WYCISZKIEWICZ, MAŁGORZATA HOŁUB, IGA BAUMGART, JUSTYNA ŚWIĘTY
sztafeta 4 x 400 m kobiet



KACPER KOZŁOWSKI, ŁUKASZ KRAWCZUK,
PRZEMYSŁAW WAŚCIŃSKI, RAFAŁ OMELKO
sztafeta 4 x 400 m mężczyzn

SKĄPANI W DESZCZU MEDALI

DWA LATA TEMU NA ŁAMACH „MAGAZynu OLIMPIJSKIEGO” WYCHWAŁALIŚMY POLSKICH LEKKOATLETÓW, KTÓRZY ZDOBYLI W PRADZE SIEDZIE MEDALI HAŁOWYCH MISTRZOSTW EUROPY. JAK ZATEM NAZWAĆ TO, CZEGO DOKONALI W MARCU TEGO ROKU W BELGRADZIE, GDZIE WYGRALI KLASYFIKACJĘ, WRACAJĄC DO KRAJU Z DWUNASTOMA KRĄŻKAMI? WYSTARCZĄ DWA SŁOWA: ABSOLUTNA DOMINACJA!

TEKST: RAFAŁ BAŁA

Polskie Radio

FOTO: MAREK BICZYK

KIEDY W POŁUDNIE, 1 MARCA

z warszawskiego lotniska Chopina reprezentacja Polski wylatywała do Serbii, mało kto się spodziewał, że kilka dni później będzie wracała z mianem najlepszej europejskiej ekipy. Brytyjczycy i Niemcy mieli sporo atutów, ale zabrakło im wyrównanego składu oraz walecznego zaplecza dotychczasowych gwiazd. To prawda, że w sezonie poolimpijskim halowe mistrzostwa czasem charakteryzują się niższym poziomem sportowym. Prawdą jest także, że w okresie zimowym wiele gwiazd odpoczywa lub skupia się na przygotowaniach do letniego. Nie sposób też nie zauważyć, że w Belgradzie znów zabrakło Rosjan (poza startującą pod neutralną flagą Darią Kliszyną). Nie umniejsza to jednak rangi sukcesu, jaki osiągnęli biało-czerwoni.

ADAM KSZCZOT ZOSTAŁ drugim – po startującym w latach 60. w Europejskich



Igrzyskach Halowych Irlandczyku Noelu Carrollu – zawodnikiem, który trzykrotnie w imprezie tej rangi zdobył złoto w biegu na 800 m. Gdyby nie choroba w 2015 roku (nie pojechał wtedy do Pragi), niewykluczone, że w Serbii świętowałby czwarty tytuł. Finał wygrał z dużą swobodą (czas 1:48.87), udowadniając, że na ostatnich dwustu metrach jest jednym z najszybszych ośmiusetmetrowców na świecie.

ZANIM JEDNAK KSZCZOT stanął w Belgradzie na najwyższym stopniu podium, Polska miała już w dorobku dwa medale tej imprezy na średnich dystansach. Obydwa zdobyte w sobotę, 4 marca, w ciągu zaledwie kilkudziesięciu minut. Dwa lata wcześniej w Pradze **Sofia Ennaoui** była szósta na 3000 m, tym razem postanowiła startować na 1500 m. Na obu dystansach faworytką była Szkotka Laura Muir i nie zawiodła. Taktyka filigranowej Polki (o marokańskich korzeniach) była taka, by jak najdłużej trzymać się Muir, a na ostatnim okrążeniu walczyć o medal z pozostałymi rywalkami. Udało się, a brąz (z rezultatem 4:06.59) to pierwszy krążek w seniorskiej karierze 21-letniej Sofii (nie licząc rywalizacji sztafetowej).

ZA TO MEDALE ZDOBYTE PRZEZ MARCINA LEWANDOWSKIEGO trudno już zliczyć. Jeden z najlepszych średniodystansowców w historii polskiej lekkoatle-

tyki również w Serbii udowodnił, że potrafi się zmobilizować. – Szczerze mówiąc, kilka miesięcy temu zastanawiałem się nad tym, czy w ogóle nie zrezygnować ze startów w sezonie halowym – powiedział Marcin. – Tłumaczyłem sobie, że najważniejsze są przygotowania do letnich mistrzostw świata w Londynie. Do tego doszła choroba, która wyłączyła mnie z treningów na trzy tygodnie. Ale kiedy nadarzyła się okazja, by pomóc małej chorej Zosi, nie zaważałem się i pobiegłem w mityngu Copernicus Cup. Okazało się, że jestem w niezłej formie, więc postanowiłem pojechać

*Adam Kszczot
już po raz trzeci
w karierze
zdobył
złoty medal
halowych
mistrzostw
Europy*



PIOTR LISEK
skok o tyczce



PAWEŁ WOJCIECHOWSKI
skok o tyczce

Nasi tyczkarze, Piotr Lisek i Paweł Wojciechowski, zdominowali rywalizację

do Belgradu – dodał. Ten wyjazd zaowocował nie tylko zdobyciem w wielkim stylu medalu na 1500 m (czas 3:44.82), ale też objęciem roli kapitana reprezentacji (po pełniącym tę funkcję przez lata Tomasz Majewskim). – Funkcja kapitana zobowiązuje, musiałem dać przykład młodszym kolegom – śmiał się Lewandowski po zejściu z podium.

DWA LATA WCZEŚNIEJ w Pradze Marcin również stał na najwyższym stopniu podium, ale nie na 1500, tylko na 800 m. W stolicy Czech życiowy sukces odniósł **Rafał Omelko**, zdobywając brąz w biegu

indywidualnym na 400 m i srebro z kolegami w sztafecie 4 x 400 m. Z Belgradu również przywiózł dwa medale, z tym że z cenniejszego kruszcu. Do indywidualnego srebra (z rekordem życiowym: 46.08) dołożył sztafetowe złoto. Panowie:

Kacper Kozłowski, Łukasz Krawczuk, Przemysław Waściński i Rafał Omelko co prawda osiągnęli przeciętny wynik (3:06.99), ale znakomicie walczyli na całym dystansie z utytułowanymi Belgami. – Kiedy patrzyłem na kolegów, zdałem sobie sprawę, że nie mogę ich zawieść – mówił debiutujący w reprezentacji Waściński, szczególnie chwalony za pełen poświęcenia bieg. Męska sztafeta kończyła belgradzkie mistrzostwa, a pół godziny wcześniej na bieżni w Kombank Arenie rywalizowały zespoły żeńskie. Polki przyjechały do Serbii jako wicemistrzyni Europy, ale nie w głowie

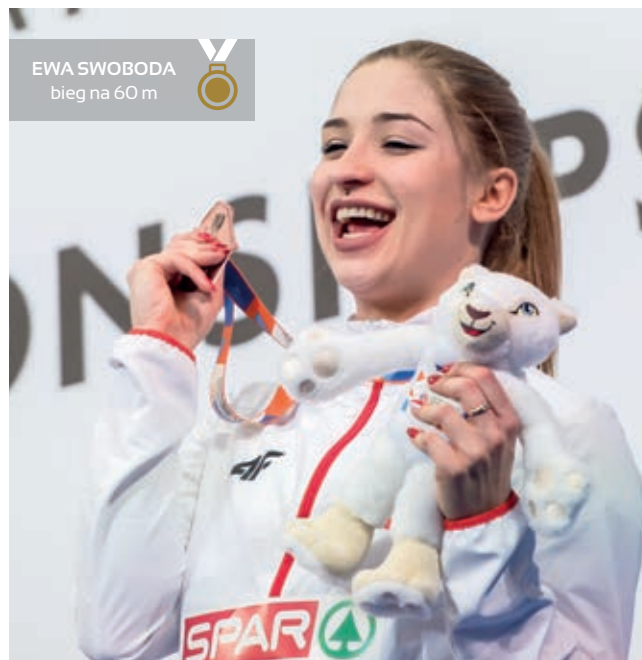
Bieg na 400 m
przyniósł
Rafałowi Omelko
rekord życiowy
46.08 i srebrny
medal



RAFAŁ OMELKO
bieg na 400 m

była im obrona drugiego miejsca. – Stać nas na złoto, choć żeby je zdobyć, musimy dać z siebie maksimum – mówiła **Małgorzata Hołub**. A zadanie było trudne, bo dwie z czterech biało-czerwonych musiały w ciągu trzech dni czterokrotnie przebiec w maksymalnym tempie dystans 400 m, a jedna – trzykrotnie. **Justyna Święty** i **Małgorzata Hołub** wystąpiły w finale biegu indywidualnego, a **Iga Baumgart** dotarła do półfinału. Święty wreszcie stanęła na podium seniorskiej imprezy w konkurencji innej niż sztafeta. Czas 52.52 dał jej brąz. – Długo czekałam na ten medal, jestem bardzo szczęśliwa – powiedziała wzruszona. Dzień później słuchała już Mazurka Dąbrowskiego, odgrywanego na cześć naszych sztafet. Panie, startujące w składzie: **Patrycja Wyciszkiewicz**, **Hołub**, **Baumgart**, **Święty**, okazały się lepsze od Brytyjek i Ukrainek, zbliżając się do rekordu Polski (3:29.94).

O KOLEJNYM REKORDZIE POLSKI w biegu na 60 m marzyła w Belgradzie **Ewa Swoboda**. 19-letnia sprinterka przed rokiem – z czasem 7.07 s – została najszybszą juniorką na świecie w historii tej konkurencji i jednocześnie najszybszą Polką bez podziału na kategorie wiekowe. Jednak tym razem zdawała sobie sprawę, że nie będzie łatwo, bo belgradzka bieżnia nie każdemu sprinterowi odpowiada (położono ją na elastycznych deskach i legarach). Poza tym



Ewa rozpoczęła przygotowania do sezonu późno, bo dopiero w grudniu. Rozkręcała się jednak z biegu na bieg. Mimo że w półfinale popełniła falstart (na szczęście sędziowie dopuścili potem do biegu wszystkie zawodniczki), a do finału awansowała z ostatnim czasem, w decydującym biegu wpadła na metę trzecia. Rezultat 7.10 to jej drugi

Mimo późno rozpoczętych przygotowań do sezonu Ewa Swoboda w Belgradzie zachwyciła

wynik w karierze. – Wszystko, co sobie zaplanowałam, na ten start spełniło się, to piękny wieczór – mówiła ze łzami w oczach, owinięta w biało-czerwoną flagę.

WZRUSZENIA NIE KRYLI TEŻ NASI TYCZKARZE, którzy w Belgradzie zdominowali rywalizację. W halowych mistrzostwach Europy nie było w tej konkurencji eliminacji, wystąpiło dwunastu zawodników z najlepszymi wynikami w sezonie. Faworytem był **Piotr Lisek**, jedyny, któremu udało się w ostatnim czasie skoczyć 6 m. Gdyby nie to, że w ciągu kilkunastu dni

Na 2 tygodnie przed swoimi urodzinami Konrad Bukowiecki sprawił sobie oraz polskim kibicom wyjątkowy „złoty prezent”





SOFIA ENNAOUI
bieg na 1500 m

przed mistrzostwami złamał 3 tyczki, raczej żaden z rywali nie powinien mu zagrozić. Jednak Piotr sam nie wiedział, na co w tej sytuacji go stać. Tyczki, potrzebne do skakania na dużych wysokościach, pożyczył mu... **Paweł Wojciechowski**, czyli – rywal z belgradzkiego konkursu. – Nie miałem żadnych wątpliwości, te tyczki były Piotrkowi potrzebne, więc je ode mnie otrzymał. Cieszę się, że pozwoliło mu to stanąć na najwyższym stopniu podium – mówił Wojciechowski. Obaj nasi zawodnicy skoczyli w Belgradzie po 5.85 m (tak zresztą jak drugi w konkursie, Grek Konstadinos Filippidis), ale Lisek miał najmniej zrzutek i wywalczył złoto. Wojciechowskiemu przypadł brąz.

W biegu na 1500 m 21-letnia Sofia Ennaoui zdobyła brązowy medal

NA KONIEC O DWÓCH NAJBARDZIEJ SPEKTAKULARNYCH SUKCESACH POLSKICH LEKKOATLETÓW w Belgradzie. Niespełna 2 tygodnie przed swoimi 20. urodzinami **Konrad Bukowiecki** dokonał rzeczy niebywalej. Wynikiem 21.97 nie tylko zdobył złoto w pchnięciu kulą i poprawił absolutny (biorąc pod uwagę halę i stadion) rekord Polski Tomasza Majewskiego, ale też wskoczył na czwarte miejsce najlepszych europejskich kulomiotów w historii rywalizacji pod dachem. – Wciąż jeszcze trudno mi uwierzyć w to, co się stało. Wiedziałem, że forma idzie w górę, ale taki wynik?! To niesamowite – mówił kilka godzin po zejściu z podium. Z takim rezultatem na ubiegłorocznych

igrzyskach w Rio de Janeiro miałby srebrny medal... – Spokojnie, nie mogę się zbyt ekscytować. To na razie moje jedno tak dalekie pchnięcie. Muszę się ustabilizować na poziomie 21 m – tonował emocje. – Rozpiera mnie duma, a w oku pojawia się łza – skomentował wyczyn syna Ireneusz Bukowiecki, który pełni też rolę trenera Konrada.

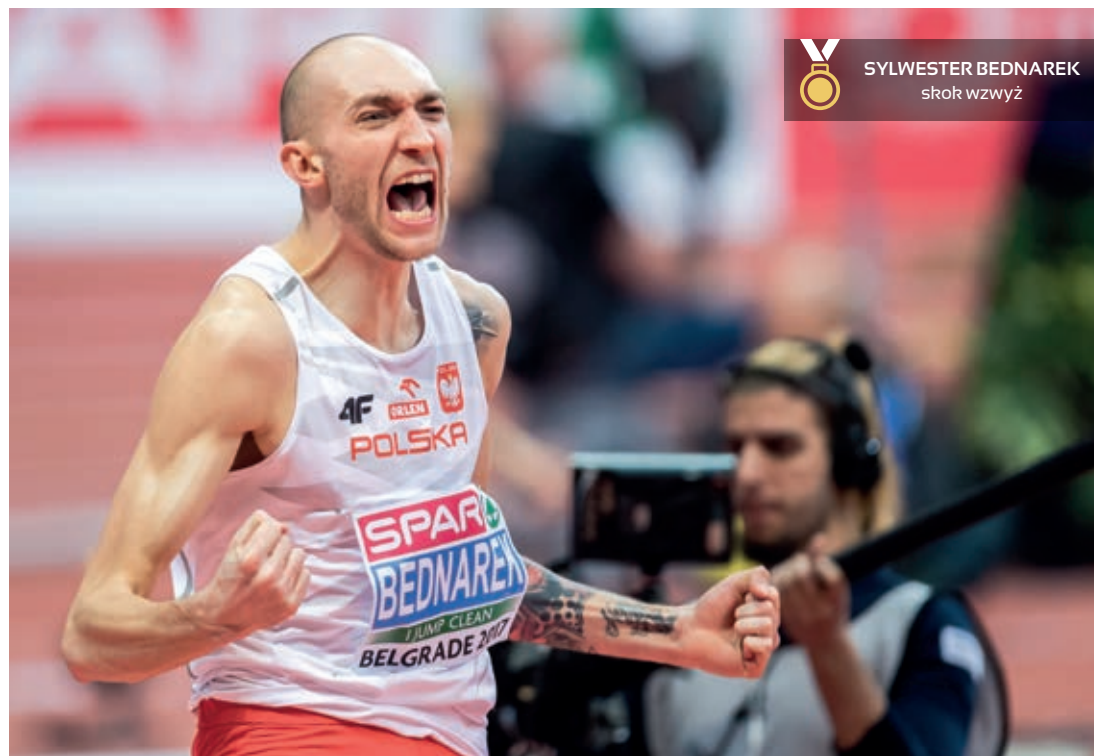
TRENEREM SYLWESTRA BEDNARKA od prawie dwóch lat jest za to Michał Lićwinko. Co prawda jego żonie, Kamili, nie udało się w Belgradzie sięgnąć po medal w skoku wzwyż (nie awansowała do finału), ale Sylwek wynagrodził to niepowodzenie. Mimo krzysu na mniejszych wysokościach, poprzeczkę na 2.32 pokonał idealnie. Tego dnia żaden z rywali mu nie dorównał, więc po ośmiu latach Bednarek znów stanął na podium międzynarodowej imprezy. W 2009 roku był brązowym medalistą mistrzostw świata; w Belgradzie dołożył do tego złoto w hali na Starym Kontynencie. Mimo że kilka lat temu – z powodu problemów zdrowotnych – zastanawiał się nad zakończeniem kariery. – Mam nadzieję, że ten sukces będzie dla mnie przełomowy i może kiedyś dogonię Artura Partykę – śmiał się, mając na myśli wynik 2.38, uzyskany kiedyś przez rekordzistę Polski.



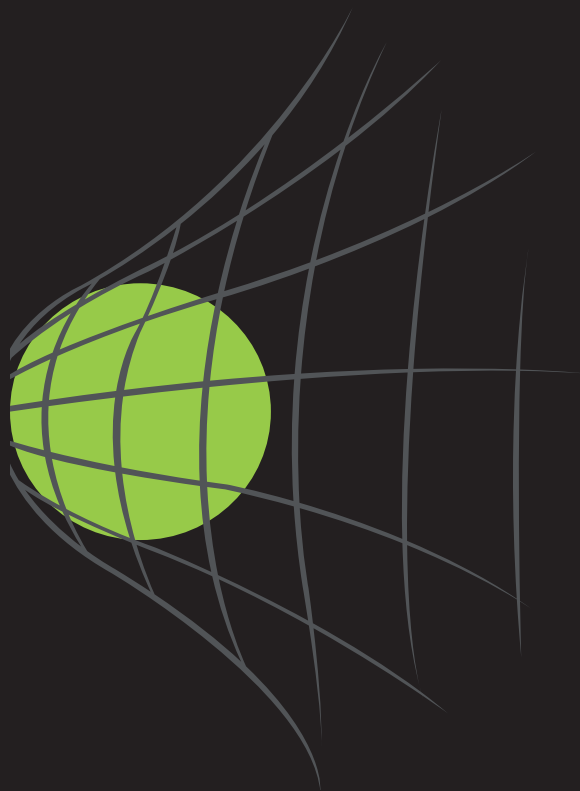
JUSTYNA ŚWIĘTY
bieg na 1500 m

Po ośmiu latach
Sylwester
Bednarek znów
stał na podium
międzynarodowej
imprezy

BIAŁO-CZERWONI ZDOBYLI W SERBII 12 MEDALI, W TYM 7 ZŁOTYCH. Takiego dorobku nie mieli jeszcze nigdy w historii takiej imprezy. Nic dziwnego, że wygrali klasyfikację medalową i punktową, a w świat poszedł sygnał, że podczas sierpniowych mistrzostw globu w Londynie – z Polakami, wzmocnionymi Anitą Włodarczyk, Pawłem Fajdkiem czy Piotrem Małachowskim, naprawdę trzeba będzie się liczyć. ■



SYLWESTER BEDNAREK
skok wzwyż



Zwycięstwo to stan umysłu

Deloitte Sports Business Group

Posiadamy dedykowany zespół ekspertów, który świadczy usługi doradcze dla branży sportowej. Dostarczamy międzynarodowy oraz lokalny know-how z zakresu m.in. finansów, prawa, podatków, konsultingu oraz ogólnej wiedzy biznesowej, dostosowany do specyfiki sektora. Oferujemy najwyższej jakości produkty i szerokie spektrum usług w każdej dyscyplinie sportu, o czym mogą zaświadczyć nasi Klienci na całym świecie.

Deloitte jest partnerem biznesowym Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

www.deloitte.com/pl/sport



„OLIMPIJSKA” POLONIA

POLACY SĄ OBECNI NA WSZYSTKICH KONTYNETACH. OSTROŻNE SZACUNKI MÓWIĄ O PONAD 20 MILIONACH OSÓB POLSKIEGO POCHODZENIA LUB PRZYNAJĄCYCH SIĘ DO POLSKICH PRZODKÓW. WIELU Z NICH UTRZYMUJE KONTAKTY ZE „STARYM KRAJEM”. WAŻNE MIEJSCE W TYCH RELACJACH ODGRYWA SPORT. DOTYCZY TO RÓWNIEŻ RUCHU OLIMPIJSKIEGO. NA TEN TEMAT **ROZMAWIAMY Z AMBASADOREM DR. WIToldem RYBCZYŃSKIM** – DOŚWIADCZONYM DYPLOMATĄ, WIELOLETNIM PRZEWODNICZĄCYM KOMISJI WSPÓŁPRACY Z POLONIĄ W POLSKIM KOMITECIE OLIMPIJSKIM

ROZMAWIAŁ: HENRYK URBAŚ Polskie Radio

FOTO: SZYMON SIKORA/PKOI, MARCIN DOROŚ/PKOI

HENRYK URBAŚ: Kontakty Polonii z rodzimym ruchem olimpijskim datują się chyba jeszcze na początki jego funkcjonowania, a to oznacza, iż wkrótce (2019) będziemy obchodzić ich stulecie...

WITOLD RYBCZYŃSKI: To prawda, przecież krótko po powołaniu Komitetu Udziału Polski w Igrzyskach Olimpijskich (Kraków, 1919), który przekształcił się najpierw w Pol-

ski Komitet Igrzysk Olimpijskich i wreszcie w Polski Komitet Olimpijski – to nie kto inny, a właśnie nasi rodacy z zagranicy byli w pierwszych szeregach tych, którzy chcieli, by nasza reprezentacja możliwie szybko wystąpiła w igrzyskach olimpijskich. Zbierali nawet na ten cel środki. Wojna polsko-bolszewicka w roku 1920 plany te pokrzyżowała, ale już cztery lata później,

zarówno w Chamonix (igrzyska zimowe), jak i w Paryżu (letnie), biało-czerwoni byli obecni, m.in. dzięki finansowemu wsparciu Polonii. W kolejnych latach było zresztą podobnie. Jednak bardzo silnym impulsem do zacieśnienia kontaktów Polonii z polskim ruchem olimpijskim były zorganizowane w roku 1934 w Warszawie Igrzyska Sportowe Polaków z Zagranicy i Wolnego Miasta Gdańska. Startowało prawie 400 zawodników z 13 państw. Potem miały być kolejne takie imprezy, ale tym razem plany pokrzyżował wybuch II wojny światowej. Po jej zakończeniu długo nie udawało się wrócić do tego pomysłu i na polonijne igrzyska trzeba było czekać aż do roku 1974. Ale już pięć lat wcześniej, w roku 50-lecia PKOI, udało się przeprowadzić w Katowicach i Jaszowcu Sejmik Polonijnych Działaczy PKOI. Odtąd już regularnie, co dwa lata, takie spotkania odbywamy. Przy okazji „podróżujemy” po Polsce, pokazując lub przybliżając rodakom za każdym razem inne regiony, a w nich – sport, atrakcje turystyczne, kulturalne, folklor, gospodarkę, ciekawych ludzi. To świetny sposób na zbliżenie Polonii do kraju.

Wiem, że w sejmikach biorą udział reprezentanci różnych pokoleń Polonusów.

Staramy się hołdować zasadzie, że każdy człowiek polskiego pochodzenia przynajmniej raz powinien odwiedzić kraj przodków. Nie ma lepszego sposobu na promowanie Polski. Możemy wiele o Polsce opowiadać, prezentować fotografie, kolorowe foldery, slajdy czy filmy, ale pełniejszy obraz kraju można poznać tylko podczas odwiedzin.

Często taka pierwsza wizyta ma miejsce właśnie przy okazji sejmiku. Przyjeżdżają starzy działacze, ale przywożą też dzieci i wnuczęta. Zresztą – w ogóle staramy się, aby w naszych spotkaniach uczestniczyło więcej młodych osób obu płci, bo to i większa energia, ciekawe, czasem nieco „szalone” acz wartościowe pomysły, także ochota na udział w sportowej rywalizacji. A sejmiki to zawsze okazja do wymiany doświadczeń pomiędzy polonijnymi środowiskami w różnych krajach, np. w zakresie ciekawych form integracji rodaków, sposobów zdobywania środków na działalność, docierania do osób stroniących wcześniej od zorganizowanych grup polonijnych. To również szansa na wzajemne poznanie się ludzi, nawiązywanie kontaktów, które niejednokrotnie przeradzają się w długoletnie przyjaźnie, odwiedziny, wspólne wyjazdy na imprezy sportowe z udziałem biało-czerwonych itp. Na frekwencję nigdy nie narzekaliśmy – zawsze możemy być pewni przyjazdu 120–150 uczestników.

„Sejmiki to zawsze okazja do wymiany doświadczeń pomiędzy polonijnymi środowiskami w różnych krajach”

W tym roku też czeka nas sejmik?

Ależ oczywiście! Już 24. W dniach 22–29 lipca spotkamy się w bardzo nam gościnnym Toruniu. Jesteśmy właśnie po owocnych rozmowach z władzami samorządowymi miasta i mogę już dziś zapewnić, że czeka nas naprawdę niezwykle ciekawy program. Będzie w nim zarówno ważna część merytoryczna, ale też kulturalno-rozrywkowa i sportowa (m.in. kolejne już Żeglarskie Mistrzostwa Polonii, współorganizowane przez Polski Związek Żeglarski). Gospodarze na pewno



POWYŻEJ:
Witold Rybczyński
w lipcu zaprasza na
kolejny, 24. już sejmik

pochwalać się wspaniałą infrastrukturą dla sportu, nie wspominając już o najważniejszych zabytkach tego pięknego, historycznego miasta. Przyjmą też na siebie znaczną część kosztów naszego spotkania. Pozostałe środki będziemy chcieli pozyskać z budżetu polonijnego Senatu RP, od Ministerstwa Sportu i Turystyki, PKOl oraz z wpłat wnoszonych przez uczestników sejmiku. Muszę też koniecznie dodać, że bezpośrednio po zakończeniu sejmiku także w Toruniu odbędą się organizowane tradycyjnie przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” i pod patronatem PKOl Polonijne Igrzyska Sportowe. Wielu sejmikowiczów na pewno w nich wystartuje.

Chwilę wcześniej wspomnieliśmy o pieniądzach. A skoro o tym – to godzi się przypomnieć, że przed laty duże znaczenie dla sfinansowania choćby udziału polskich sportowców w kolejnych igrzyskach olimpijskich miały środki wpłacane przez Polonię



O BOK:
Podczas obrad
22. Sejmiku
Polonijnego
w Giżycku



na tzw. Fundusz Olimpijski. Jego tradycje sięgają jeszcze (o czym już wcześniej mówiliśmy) okresu międzywojennego, ale i potem na specjalne konto wpływały czasem bardzo skromne 10-, 20- czy 50-dolarowe wpłaty, a już podczas samych sejmików olimpijskich ich uczestnicy „dorzucali” jeszcze niemało, by nasz sport wspomóc.

Doskonale to pamiętam. Czasem były to wpłaty płynące bezpośrednio z zagranicy, innym razem ktoś odwiedzając Polskę, przynosił w kopercie kilkadziesiąt dolarów zebranych w gronie znajomych czy przyjaciół i wpłacał na Fundusz Olimpijski. Potem nazwiska darczyńców były publikowane w niebieskim biuletynie informacyjnym PKOl oraz – po każdych igrzyskach – w okolicznościowych wydawnictwach „Na olimpijskim szlaku”. Pewnie, że wartość dolara czy franka była wtedy inna niż dziś, ale przecież liczył się gest, chęć wsparcia PKOl skromnymi choćby środkami z własnej emerytury czy renty. To tylko potwierdzało, jak bliska jest rodakom ojczyzna. Były też przypadki bezpośredniego otaczania opieką polonijnego klubu sportowego konkretnych zawodników i dofinansowywania olimpijskich przygotowań. Ale to wsparcie nie ograniczało się tylko do pieniędzy. Ilekroć raz polskim ekipom sportowym goszczącym za granicą Polonusi służyli pomocą w zakresie transportu, zapewnienia atrakcji turystycznych, ułatwienia drobnych zakupów. Ilekroć raz zapraszali naszych sportowców do swoich mieszkań, a przede wszystkim – zawsze gorąco kibicowali im w trakcie zawodów sportowych.



Podczas kolejnych igrzysk olimpijskich swoistym przystankiem „Polska” są Domy Polskie lub – jak ostatnio – Polonijne Centra Olimpijskie. Mieliliśmy takie od Atlanty (1996) na każdych kolejnych letnich igrzyskach i na frekwencję nie narzekaliśmy na pewno...

Tak, bo odwiedzali nas zarówno członkowie reprezentacji – zawodnicy, trenerzy, działacze, jak i przedstawiciele miejscowej Polonii oraz – co także nas cieszyło – polscy kibice przybyli na zawody zarówno z kraju, jak i z innych zakątków świata. W miejscach tych, tak jak było to choćby w Londynie czy w Rio de Janeiro, staraliśmy się możliwie najlepiej „sprzedać” nasz kraj i jego sport, pokazać polską kulturę, a i rodzimą kuchnię również. Co więcej – okazało się, że zarówno w przypadku Anglii, jak i Brazylii udało nam się właśnie w tych centrach „skojarzyć” ze sobą różne organizacje polonijne lub – jak w Rio – zachęcić mieszkającą tam młodzież polskiego pochodzenia do zorganizowania się. Jeśli tak się stanie – odnotujemy to jako sukces.

Ba, myślimy już powoli o kolejnych igrzyskach, w Tokio w roku 2020. O tym na pewno będzie jeszcze okazja Czytelników „Magazynu Olimpijskiego” poinformować. ■





APEŁ OLIMPIJSKI 2017

Jak co roku apel ten kierujemy do wszystkich polskich sportowców, trenerów, nauczycieli WF i działaczy, do władz państwowych i samorządowych, do ludzi mediów, sponsorów, kibiców i przyjaciół sportu.

Łączy nas sport, a doroczne Dni Olimpijczyka to doskonała okazja, by na tę dziedzinę życia zwrócić szczególną uwagę. To czas, w którym warto popularyzować ideę olimpijską, zasady fair play i historię rodzimego sportu, ale także organizować więcej niż zwykle imprez sportowych. Ich inicjatorzy powinni zadbać, by aktywność fizyczna, daleka jeszcze od wyczynu, przyciągnęła jak najwięcej dziewcząt i chłopców, by zainteresowali się nią także rodzice i dziadkowie. To przecież na takich imprezach swoją przygodę ze sportem rozpoczynało wielu naszych późniejszych mistrzów...

Wszystkich nas cieszą olimpijskie sukcesy biało-czerwonych – kiedy stają na podium, my również jesteśmy dumni. Mamy nadzieję, że takich chwil doczekamy się również w lutym przyszłego roku, kiedy to w Korei Południowej będą rozgrywane Zimowe Igrzyska Olimpijskie. Pozostał niespełna rok, który nasi reprezentanci muszą wykorzystać na możliwie najlepsze przygotowanie się do startu. Wyniki uzyskane w Vancouver i Soczi zobowiązują...

Polski Komitet Olimpijski

Warszawa, w kwietniu 2017 r.





NIE MA SPORTU BEZ FAIR PLAY!

TE SŁOWA PADAŁY Z UST WIELU UCZESTNIKÓW ZORGANIZOWANEGO 17 LUTEGO BR. UROCZYSTEGO PODSUMOWANIA **50. KONKURSU FAIR PLAY POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO**. WYDARZENIE – OPRÓCZ LAUREATÓW – ZGROMADZIŁO CZŁONKÓW KLUBU FAIR PLAY, PRZEDSTAWICIELI ZWIĄZKÓW SPORTOWYCH I GRONO DZIENNIKARZY

TEKST: MATEUSZ WILANOWICZ

FOTO: LESZEK FIDUSIEWICZ

W ROLI GOSPODARZA uroczystości wystąpił sekretarz generalny PKOl Adam Krzesiński, który podkreślił, jak bardzo ważne we współczesnym sporcie jest przestrzeganie zasad uczciwej rywalizacji. Wspominał również o tym, że polski ruch olimpijski jest ceniony w Europie i świecie m.in. dzięki stałemu przykładowi tak wielkiej wagi do problematyki fair play.

RODOWÓD KONKURSU, którego pierwowzorem było w roku 1963 wybranie przez czytelników i ekspertów redakcji „Sztandaru Młodych” Dżentelmena Sportu (został nim nasz znakomity pięściarz Zbigniew Pietrzykowski), przypominała przewodnicząca Klubu Fair Play PKOl prof. nadzw. Halina Zdebska-Biziewska. W imieniu członków Klubu, w towarzystwie Adama Krzesińskiego doc. Kajetana Hądzela, od lat aktywnego w międzynarodowych strukturach ruchu fair play, wręczyła honorowy dyplom Międzynarodowego

POWYŻEJ:
Laureaci 50. Konkursu Fair Play PKOl.
Towarzyszą im Halina Zdebska-Biziewska, Adam Krzesiński i Kajetan Hądzela

Komitetu Fair Play im. Williego Daume za promocję czystej gry redaktorowi Tadeuszowi Olszańskiemu – inicjatorowi zaproponowanej w 1963 roku akcji. Następnie przedstawieni zostali laureaci konkursu za rok 2016.

DYPLOM FAIR PLAY W KATEGORII

„CZYN CZYSTEJ GRY” 2016 przypadł Darii Lebie. To niespełna 16-letnia juniorka, uprawiająca sport motocyklowy na dostosowanym do wieku zawodników sprzęcie (tzw. „PitBike’ach”). Jesienią ub. r. uczestniczyła w kończących sezon mistrzostwach

Pierwowzorem konkursu Fair Play PKOl były wybory Dżentelmena Sportu”

Pomorza Zachodniego w wyścigach terenowych. Została w nich sklasyfikowana na drugim miejscu, a to między innymi dlatego, że jej najgroźniejszy rywal (Kajetan Kupec) z uwagi na defekt motocykla nie mógł stanąć do decydującego wyścigu. W efekcie w klasyfikacji końcowej zajął miejsce trzecie. Z tym jednak nie chciała pogodzić się Daria i podczas ceremonii wręczania nagród wicemistrzowski tytuł przekazała koledze, uznając, że to nie ona, lecz on na taki sukces zasłużył. Sędziowie nie mieli wyjścia – skorygowali zapisy w protokole, a gest zawodniczki SM Racing Teamu z Torunia i oni, i publiczność nagrodzili gromkimi brawami. Odbierając w Centrum Olimpijskim honorowy dyplom nastolatka była wyraźnie onieśmielona, ale wyjaśniła przybyłym, że jej gest to nic nadzwyczajnego, bo tak należało postąpić. Przyznała, że najbardziej cieszyła ją radość Kajetana, który w walce o medal w całym sezonie spisywał się bardzo dobrze. Nawiasem mówiąc, zawodnik z Rzeszowa był także w siedzibie PKOl obecny i jako

POWYŻEJ:
Daria Leba prezentuje Dyplom Fair Play w kategorii „Czyn czystej gry” 2016

PONIŻEJ:
Od prawej: Halina Zdebska-Biziewska, Tadeusz Olszański i Kajetan Hądzelek



jeden z pierwszych Darii gratulował. Wydaje się że czyn Darii Leby najtrafniej ocenił Łukasz Pawlikowski z MX Otopit Toruń: – Myślę, że to, co zrobiła Daria, to świadectwo, że młodzież w dzisiejszych czasach potrafi dawać przykład, a często uczy i dorosłych. Każdy zawodnik startuje po to, by wygrywać. Ale jeżeli potrafi jeszcze dostrzegać sukcesy swoich rywali, oddać miejsce na podium, to możemy być naprawdę dumni. Dziś jest dzień, który pokazał nam wszystkim, że warto być uczciwym, a słowa „fair play” nie są tylko sloganem, a funkcjonują i wyznaczają standardy w sportowej walce (za portalem speedladies.pl).

WYRÓŻNIENIA

Klub Fair Play postanowił również przyznać wyróżnienia w kategorii „Całokształt kariery sportowej i godne życie po jej zakończeniu”. Otrzymali je:

Andrzej KRZESIŃSKI

(lekkoatletyka – wielokrotny medalista MP w skoku o tyczce, olimpijczyk z Rzymu, ceniony trener – niestety, nie był obecny na uroczystości),

Marian WIĘCKOWSKI

(kolarstwo – 3-krotny zwycięzca Wyścigu Dookoła Polski, zasłużony trener, zaangażowany w wyszukiwanie kolarskich talentów),

Antoni ZAJKOWSKI

(judo – wicemistrz olimpijski z Monachium, medalista ME i MŚ, ceniony szkoleniowiec w kraju i w Szwecji, obecnie prywatny przedsiębiorca),

Józef ZAPĘDZKI

(strzelectwo – 5-krotny uczestnik IO, mistrz olimpijski z Meksyku i Monachium, medalista ME i MŚ, ppłk. WP w stanie spoczynku – z powodu choroby był nieobecny, a dyplom odebrał prezes PZSS Tomasz Kwiecień),

Wiesław ZIEMIANNIN

(biathlon – 4-krotny uczestnik IO, na MŚ w Oberhofie (2004) swoje narty przekazał Tomaszowi Sikorze, pomagając mu w ten sposób zdobyć srebrny medal; przez wiele następnych lat związany ze swoją dyscypliną).

Wyróżnienia indywidualne za promocję wartości fair play odebrali:

dr Jerzy KRÓLICKI

(rugby – były zawodnik, reprezentant kraju, potem pracownik AWF Warszawa, gorący propagator zasad czystej gry),

dr hab. Szymon KRASICKI

(narciarstwo – były zawodnik, następnie trener narciarstwa biegowego, profesor AWF Kraków).



Polski ruch olimpijski jest ceniony w świecie za przykładanie wielkiej wagi do fair play



NIE TYLKO DLA HUMANISTÓW

HISTORIA POLSKIEJ AKADEMII OLIMPIJSKIEJ ROZPOCZĘŁA SIĘ 11 PAŹDZIERNIKA 1984 ROKU I OD POCZĄTKU ZWIĄZANA JEST Z OSOBĄ **PROF. JÓZEFA LIPCA**, JEDNEGO Z 25 CZŁONKÓW-ZAŁOŻYCIELI I AUTORA STATUTU, A OD GRUDNIA 2000 ROKU JEJ PRZEWODNICZĄCEGO. Z DOKTOREM HONORIS CAUSA KRAKOWSKIEJ AWF I SZEFE MŁOPOLSKIEJ RADY OLIMPIJSKIEJ ROZMAWIAMY O KONDYCJI AKADEMII, JEJ DOKONANIACH I WYZWANIACH NA NAJBLIŻSZY CZAS

ROZMAWIAŁ: ARTUR GAC

FOTO: SZYMON SIKORA/PKOI, WIESŁAW MAJKA / UM KRAKÓW, ARTUR GAC

ARTUR GAC: Jest Pan Profesor najdłużej panującym przewodniczącym w historii Polskiej Akademii Olimpijskiej, nieprzerwanie wyznaczając kierunek jej działań.

Co najważniejszego udało się zrealizować za kadencji Pana jako szefa PAOI?

PROF. JÓZEF LIPIEC: Wymienianie szczególnie istotnych kwestii, w stosunku do tego, co było wcześniej, zacząłbym od zaakcentowania wejścia na wyższy poziom intelektualnej refleksji nad olimpizmem. Okazało się, że ogromną rolę odegrał tu nasz konkurs na najlepsze prace magisterskie, doktorskie

i habilitacyjne, a także na wydawnictwa książkowe związane z olimpizmem.

Pod koniec stycznia br. poznaliśmy laureatów już siódmej edycji tego konkursu.

Tak i stanowi to już pokaźny dorobek, bo okazuje się, że dostrzegamy pracę, jaką dokonuje się na polskich uczelniach, ale nie tylko. W ten sposób także inspirujemy promotorów, rady wydziałów, samych studentów i doktorantów do tego, aby podejmowali rozmaite okołoolimpijskie wątki. Po drugie, cieszy nas to, że idea olimpijska

przestała być już tylko domeną humanistów z AWF-ów. Doszły do tego inne uczelnie, w tym ekonomiczne, a również wydziały architektury.

Stała akcja promocji książek o tematyce olimpijskiej, zarówno indywidualnych, jak i zbiorowych, to również obszar godny podkreślenia.

Oczywiście. Jedne są pokłosiem konferencji, ale większość to prace czysto autorskie, bardzo interesujące w różnych aspektach i z różnych dziedzin. To bardzo ważne, że w tej swoistej niszy badawczej w polskiej humanistyce – pojawił się bardzo szczególny nurt i nie ma posiedzenia Polskiej Akademii Olimpijskiej, na którym nie zaprezento-

POWYŻEJ:
Laureaci tegorocznego konkursu Polskiej Akademii Olimpijskiej

wano by co najmniej kilku nowych książek. Nadto w ostatnich latach, co jest ciekawym eksperymentem, powzięliśmy spektakularną formułę współdziałania z UJ na dwóch poziomach. Mianowicie, jako PAOI jesteśmy współorganizatorami i współpatronami studiów menedżerów sportu. To uniwersytecka formuła przygotowania nowych kadr, zwłaszcza młodych i świetnie wykształconych. Natomiast zaczął pan od przypomnienia, jak długo już trwa moje przewodnictwo...

Tak, przeszło połowę niedługiej historii istnienia PAOI.

I powiem, że z wielką niecierpliwością czekam na dzień, w którym będę mógł przekazać mojemu następcy lub następczyni to, co kiedyś otrzymałem od prof. Wojciecha Zabłockiego, a on od Włodzimierza Reczka. Moja obecna kadencja trwa do końca 2017 roku.

Już szykuje się Pan do oddania sterów czy wciąż chciałby Pan być kontynuatorem dzieła?

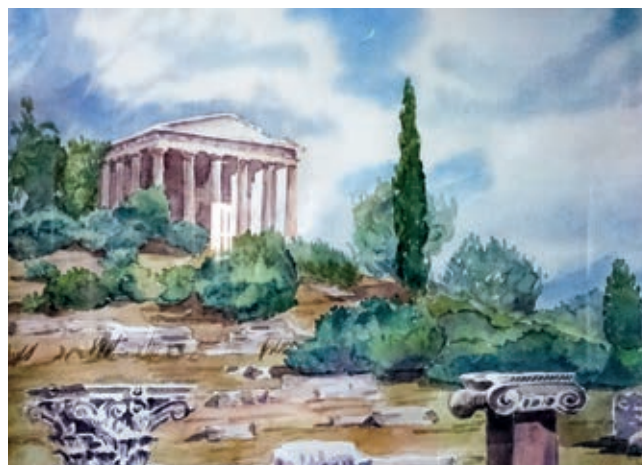
Ja nie tyle bym chciał być, bo jak wspominałem, z wielką przyjemnością przekazałbym tę funkcję swoim następcom, tylko są dwie ważne okoliczności. Po pierwsze chodzi o osobę, która podejmie się tego zadania i sprostą wyzwaniu, a jej wybór będzie kwestią konsensusu wszystkich środowisk. Ponadto istnieje jeszcze jedna, bardziej symboliczna kwestia. Otóż jak wiadomo, za dwa lata mamy jubileusz 100-lecia Polskiego Komitetu Olimpijskiego i niewykluczone, że będzie taka tendencja, aby obecne władze PAOI utrzymać jeszcze do tych obchodów.

Mając przywilej wskazania swojego następcy, miałby Pan konkretnego kandydata?

Wiele osób na to zasługuje, z tym że jeszcze nie przyglądałem się temu pod względem talentów mediacyjno-organizacyjnych. Akademia stanowi zbiór indywidualności, więc poza własnym dorobkiem i autorytetem, potrzebna jest pewna zdolność do „łania oliwy”, mobilizowania innych i potęgowania działań bodźcami pozytywnymi.

A wracając do konkursu. Jaka jest Pana refleksja po lekturze prac?

Poza standardową tematyką są też takie prace, które otwierają nowe tendencje,



POWYŻEJ:
Obraz „Świątynia Hefajstosa”,
podarowany przez
profesora Wojciecha
Zabłockiego
profesorowi Lipcowi
z okazji 30-lecia PAOI

na przykład związane z wyliczeniem opłacalności igrzysk. Niezwykle istotne są również te o charakterze historycznym, które czasem przewracają utarte wyobrażenie. Są też utwory niezwykle, na przykład o wolontariacie wokół igrzysk, poprzez własne zaangażowanie, czyli badanie od wewnątrz. Albo poświęcone literaturze olimpijskiej i zagranicznej myśli olimpijskiej, poprzez odkrywanie własnych źródeł wiedzy. Inne zagadnienie: „co dzieje się z miastami olimpijskimi po igrzyskach”. Istnieją przykłady dobrej kondycji, takie jak Barcelona i Londyn, ale mamy też takie miasta, które długo nie mogą wyjść z długów i popadają w ruinę.

Czy po lekturze prac o finansowaniu i kondycji miast nabiera Pan jeszcze większego

przekonania, że idea organizacji igrzysk olimpijskich w Polsce byłaby udanym przedsięwzięciem?

Pod każdym względem byłoby to dobre posunięcie, tylko po spełnieniu jednego warunku: nasz kraj musiałby narzucić swoje wyobrażenie, standardy i wizję igrzysk. To znaczy, ja jestem zwolennikiem igrzysk skromnych. Życzyłbym sobie swoistej koalicji w „dobrej sprawie”, aby monopol na igrzyska odebrać państwu największemu.

Jeśli Pana kadencja w roli przewodniczącego PAOI potrwa dłużej niż do końca 2017 roku, to czy jest jeszcze coś szczególnie ważnego, co chciałby Pan zrealizować?

Bardzo chciałbym, żeby polska myśl olimpijska, poprzez dobre tłumaczenia i uruchomienie serii wydawniczej w pełni weszła do obiegu światowego. Życzyłbym sobie też poszerzenia składu Akademii o wybitnych artystów. Co prawda tak się już dzieje, ale chciałbym jeszcze szerszego otwarcia wrót dla zaplecza, nie tylko intelektualnego, ale też uwrażliwionego bardziej artystycznie na ideę igrzysk. To samo z twórcami literatury pięknej wysokiej próby oraz następcami wielkiego pokolenia publicystów i eseistów, którzy działają blisko sportu. W ten sposób widzę pole do podniesienia jakości Akademii, niczego nie umniejszając jej obecnemu składowi. ▀



OBOK:
Profesor Józef Lipiec
(z lewej)
i prezes PKOl
Andrzej Kraśnicki

POD SPORTOWYM PARAGRAFEM

MARIA ZUCHOWICZ

FOTO: MAREK BICZYK, JAN ROZMARYNOWSKI, SZYMON SIKORA/PKOl, SHUTTERSTOCK

OBYWATELEM BYĆ...

W NASZYM CYKLU, W KTÓRYM PREZENTUJEMY ROZMAITE PRAWNE ASPEKTY RUCHU SPORTOWEGO, TYM RAZEM POSTANOWILIŚMY PRZYBLIŻYĆ CZYTELNIKOM KWESTIĘ OBYWATELSTWA. TO RZECZ BARDZO ISTOTNA Z PUNKTU WIDZENIA REPREZENTOWANIA BARW DANEGO KRAJU. A ZATEM – STARAMY SIĘ WYJAŚNIĆ, **CO POWINIEN ZROBIĆ ZAWODNIK – CUDZOZIEMIEC, ABY ZOSTAĆ OBYWATELEM RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ**

ZASADY, WARUNKI oraz tryb nabywania i utraty obywatelstwa polskiego uregulowane są w ustawie o obywatelstwie polskim (z dnia 2 kwietnia 2009 ze zm.). Zgodnie z jej zapisami obywatelstwo polskie nabywa się:

- z mocy prawa,
- przez nadanie obywatelstwa polskiego,
- przez uznanie za obywatela polskiego,
- przez przywrócenie obywatelstwa polskiego.

NABYCIE OBYWATELSTWA POLSKIEGO

z mocy prawa ma miejsce w przypadku osoby małoletniej, której co najmniej jedno z rodziców jest obywatelem polskim lub gdy urodziła się na terenie Rzeczypospolitej Polskiej, a jej rodzice nie są znani lub nie mają żadnego obywatelstwa. Z kolei przywrócenie obywatelstwa polskiego dotyczy osób, które miały już obywatelstwo polskie, ale je utraciły w określonych ustawą okolicznościach.

OMÓWIMY TERAZ ZAGADNIENIE nabycia obywatelstwa polskiego przez jego nadanie i przez uznanie za obywatela polskiego, gdyż to jest tryb właściwy do nabycia polskiego obywatelstwa przez zawodnika cudzoziemca. Obywatelstwo polskie można nabyć w formie jego nadania przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, co następuje na pisemny wniosek cudzoziemca, w którym należy podać szereg danych wymienionych w ustawie. Wniosek składa

się za pośrednictwem wojewody lub konsula z podpisem urzędowo poświadczonym. Prezydent RP za pośrednictwem ministra właściwego do spraw wewnętrznych zwraca się do komendanta głównego policji i szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz ewentualnie do innych jeszcze organów o udzielenie informacji, które mogą mieć istotne znaczenie w sprawie i są niezbędne do sporządzenia opinii dotyczącej wniosku. Prezydent nadaje obywatelstwo polskie lub odmawia jego nadania w formie postanowienia. Cudzoziemiec nabywa obywatelstwo polskie z dniem wydania przez Prezydenta postanowienia o jego nadaniu. Obywatel Polski może być równocześnie obywatelem innego państwa. Cudzoziemiec starający się o nadanie mu obywatelstwa polskiego nie musi zrzekać się dotychczas posiadanego obywatelstwa. Nie może jednak powoływać się wobec władz Rzeczypospolitej Polskiej na fakt, że posiada równocześnie obywatelstwo innego państwa i na wynikające z tego prawa i obowiązki, natomiast ma takie same prawa i obowiązki jak osoba posiadająca wyłącznie obywatelstwo polskie.

ZA OBYWATELA POLSKIEGO może zostać uznany między innymi:

- cudzoziemiec, który przebywa nieprzerwanie na terytorium RP od co najmniej 3 lat na podstawie zezwolenia na pobyt stały, ma regularne źródło dochodu oraz



Yared Shegumo – lekkoatleta pochodzący z Etiopii. W Polsce przebywa od 1999 roku, a od 2003 roku jest obywatelem naszego kraju



- tytuł prawny do zajmowanego lokalu mieszkalnego,
oraz
- cudzoziemiec, który przebywa w Polsce nieprzerwanie od 2 lat na podstawie zezwolenia na pobyt stały, zezwolenia na pobyt rezydenta długoterminowego Unii Europejskiej lub prawa stałego pobytu, który pozostaje od co najmniej 3 lat w związku małżeńskim z obywatelem polskim lub nie posiada żadnego obywatelstwa,
 - cudzoziemiec, który przebywa nieprzerwanie i legalnie na terytorium Polski od co najmniej 10 lat i spełnia łącznie następujące warunki:
 - ma zezwolenie na pobyt stały, na pobyt rezydenta długoterminowego Unii Europejskiej lub prawo stałego pobytu,
 - ma w Polsce stabilne i regularne źródło dochodu oraz tytuł prawny do zajmowanego lokalu,
 - cudzoziemiec, który przebywa nieprzerwanie na terytorium RP od co najmniej

POWYŻEJ:
Magomedmurad
Gadzhiyev to zapaśnik pochodzący z Dagestanu, obywatel Polski od 2014 roku

OBOJK:
Arsen Kasabijew
– sztangista pochodzący z Osetii Południowej. W 2009 roku uzyskał polskie obywatelstwo, a kilka miesięcy później odwdziczył się za to, zdobywając w Mińsku tytuł mistrza Europy

2 lat na podstawie zezwolenia na pobyt stały, które uzyskał w związku z polskim pochodzeniem.

CUDZOZIEMIEC UBIEGAJĄCY SIĘ o uznanie za obywatela polskiego jest obowiązany posiadać znajomość języka polskiego potwierdzoną urzędowym poświadczeniem, świadectwem ukończenia szkoły w RP Polskiej lub ukończenia za granicą szkoły z wykładowym językiem polskim. Cudzoziemcowi odmawia się uznania za obywatela polskiego, gdy nie spełnia powyższych wymogów lub nabycie przez niego obywatelstwa polskiego stanowi zagrożenie dla obronności bądź bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego.

UZNANIE CUDZOZIEMCA ZA OBYWATELA POLSKIEGO następuje na jego wniosek, składany na formularzu do wojewody właściwego ze względu na miejsce zamieszkania osoby, której postępowanie dotyczy. Wojewoda z kolei przed wydaniem decyzji zwraca się do komendanta wojewódzkiego Policji, dele-

gatury Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a w razie potrzeby także do innych organów o udzielenie informacji, czy nabycie przez cudzoziemca obywatelstwa polskiego nie stanowi zagrożenia dla obronności lub bezpieczeństwa państwa albo porządku publicznego.

USTAWA O OBYWATELSTWIE POLSKIM reguluje również kwestię utraty obywatelstwa polskiego. Aby obywatel polski zrezygnował skutecznie z obywatelstwa polskiego, a więc je stracił, musi uzyskać zgodę Prezydenta RP. Taką zgodę Prezydent może wyrazić na wniosek obywatela polskiego, zawierający oświadczenie o rezygnacji z obywatelstwa polskiego. Wniosek składa się na określonym formularzu do wojewody lub konsula, który przekazuje go Prezydentowi RP za pośrednictwem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Prezydent wyraża zgodę na rezygnację z obywatelstwa polskiego lub odmawia jej wyrażenia w formie postanowienia. Utrata obywatelstwa następuje po upływie 30 dni od dnia wydania postanowienia. ▀



ZŁOTO ZZA WIELKIEGO MURU

W 2008 ROKU PO RAZ TRZECI LETNIE IGRZYSKA OLIMPIJSKIE ZAGOŚCIŁY W AZJI. NA POPRZEDNICH POLACY ZDOBYLI SIEDEM ZŁOTYCH MEDALI W TOKIO (1964) I DWA W SEULU (1988). CHINY NIE OKAZAŁY SIĘ POD TYM WZGLĘDEM TAK SZCZĘŚLIWE JAK JAPONIA, ALE ZA TO MAZURKA DĄBROWSKIEGO GRANO TAM CZĘŚCIEJ NIŻ W KOREI POŁUDNIOWEJ

TEKST: MICHAŁ POLAKOWSKI

FOTO: SZYMON SIKORA/PKOl, PAP/EPA, PAP/JACEK KOSTRZEWSKI, SHUTTERSTOCK



IGRZYSKA ROZPOCZĘŁY SIĘ ÓSMEGO DNIA ósmego miesiąca, dwa tysiące ósmego roku, osiem minut po godzinie ósmej wieczorem, gdyż w chińskiej kulturze **ósemka** utożsamiana jest z bogactwem i szczęściem. Gospodarze istotnie przeznaczili na organizację ogromne środki, by sportowcom niczego nie zabrakło. Imprezie towarzyszyły jednak potężne kontrowersje. Od momentu przyznania Chinom (w roku 2001) prawa organizacji Igrzysk XXIX Olimpiady, wielokrotnie podnoszono kwestię nagminnego łamania przez

władze praw człowieka. W wielu krajach protestowano przeciwko decyzji MKOl. Atmosferę sportowego święta zmałował również wybuch wojny rosyjsko-gruzyńskiej niemal równocześnie z rozpoczęciem imprezy. Mimo tych problemów same zawody toczyły się bez przeszkód.

DO PAŃSTWA ŚRODKA pojechało 263 polskich sportowców. Była to jedna z naszych najliczniejszych reprezentacji w historii – tylko w Moskwie (1980 – 306) i Monachium

(1972 – 288) Polaków było więcej. A jednak bialo-czerwoni przez cały pierwszy tydzień igrzysk nie mogli doczekać się medali. W końcu jednak i dla nas zaświeciło słońce, a w klasyfikacji medalowej okragle zero zastąpiły krążki ze wszystkich kruszców – w tym trzy złote, wszystkie zdobyte w ciągu czterech dni.

SZCZĘŚLIWY OKAZAŁ SIĘ JUŻ PIERWSZY DZIEŃ zawodów lekkoatletycznych – 15 sierpnia, na który zaplanowano

rywalizację kulomiotów. Wśród kandydatów do podium był doświadczony, już 27-letni **Tomasz Majewski**. Jego nazwiska co prawda próżno było szukać na liście najlepszych wyników sezonu, ale przynależność do czołówki zaznaczał w ostatnim czasie coraz wyraźniej. Rok wcześniej w Osace zajął piąte miejsce w MŚ, a kilka miesięcy przed igrzyskami wywalczył swój pierwszy medal wielkiej imprezy – brąz w halowych MŚ w Walencji. Już w porannych eliminacjach Polak pokazał, że trzeba się z nim liczyć. W jedynej próbie uzyskał najlepszy rezultat i ustanowił rekord życiowy (21,04 m). Nikt inny nie zbliżył się do 21 metra, więc apetyty w polskiej ekipie jeszcze się zaostrzyły. Majewski nie tracił jednak koncentracji i ze spokojem czekał na wieczorny konkurs, który okazał się jego popisem. Prowadził po pierwszej próbie (20,80 m), ale po drugiej liderem został Kanadyjczyk Dylan Armstrong (21,04 m), co oznaczało, że do zwycięstwa Polak będzie potrzebował... nowego rekordu życiowego. Najwyraźniej nie zrobiło to na nim wielkiego wrażenia, bo w dwóch kolejnych pchnięciach pobił życiówkę dwukrotnie – najpierw 21,21 m, a po chwili jeszcze 30 cm dalej. Były to dwa najlepsze rezultaty dnia. Drugi w klasyfikacji Amerykanin Christian Cantwell zakończył zawody z wynikiem 21,09 m, a trzecie miejsce zajął Armstrong, który po drugiej kolejce już się nie poprawił. Pierwsze w Pekinie złoto dla Polski! Wśród kibiców i dziennikarzy zapanowała szalona radość, a najbardziej opanowany był... sam bohater wieczoru. – Spokojnie, nie podniecajmy się zbytnio. To tylko złoty medal olimpijski. Nie udało mi się moje drugie ma-

OBOJ:
Oni naprawdę podczas igrzysk w Pekinie nie mieli sobie równych...
Szczęśliwi Dominatorzy – od lewej: Adam Korol, Michał Jeliński, Marek Kolbowicz i Konrad Wasielewski



zienie, które miałem na dziś do zrealizowania, czyli rekord Polski, ale może następnym razem – powiedział skromny mistrz rozemcjonowanemu reporterowi TVP. Ważne było, że powtórzył sukces Władysława Komara z Monachium (1972) w przeddzień dziesiątej rocznicy jego śmierci.

W kolejnych latach Majewski stał się zdecydowanie najwybitniejszym polskim kulomiotem w historii. Poprawił wspomniany rekord Polski Edwarda Saruła z 1983 roku (uzyskał 21,95 m), został wicemistrzem świata,

mistrzem Europy na stadionie i w hali, a przede wszystkim – w 2012 roku w Londynie obronił tytuł mistrza olimpijskiego. Konkurs był dużo bardziej emocjonujący niż w Pekinie, bo Polak wygrał z Niemcem Davidem Storlem o zaledwie 3 cm dzięki świetnemu ostatniemu rzutowi (21,89 m). W 2016 roku pełną sukcesów karierę zakończył. Polski olbrzym (204 cm/140 kg), którego znaniem rozpoznawczym przez lata startów była charakterystyczna bandana, wielkie ma także serce. Wielokrotnie angażował się w akcje charytatywne. W 2013 roku – wraz z przyjacielem, dyskobolem Piotrem Małachowskim – przekazał do Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie medal paraolimpijski Tomasza Rębisza z Igrzysk w Londynie, wylicytowany na aukcji, z której zysk przeznaczono na rehabilitację młociarki Malwiny Sobierajskiej, poważnie rannej w wypadku na treningu.

DWA DNI PO SUKCESIE MAJEWSKIEGO
do walki o miejsce w historii stanęła osada wioślarskiej czwórki podwójnej – **Michał Jeliński, Marek Kolbowicz, Adam Korol i Konrad Wasielewski**. Opinia publiczna złote medale powiesiła im na szyjach już wcześniej, co nigdy nie jest wygodne dla zawodników, gdyż wywołuje ogromną presję, a olimpijskich trofeów nie przyznaje się za zasługi. Tych jednak Polacy mieli naprawdę wiele, bo aż trzy z rzędu tytuły mistrzów świata (2005, 2006, 2007). Rywale – mieszając

*W przeddzień
10. rocznicy śmierci
Władysława
Komara
Tomasz Majewski
powtórzył
jego sukces*

PONIŻEJ:
Tomasz Majewski
w pięknym stylu
sięgnął po złoto





humor z goryczą – mówili, że powalczą o zwycięstwo w regatach... kiedy Polacy na nie przyjadą. Nie bez powodu naszą osadę ochrzczono mianem Dominatorów – zaczęli wygrywać, odkąd tylko trener Aleksander Wojciechowski zestawiał z nich osadę. A jednak przed igrzyskami w Pekinie niepokonani od trzech lat Polacy nagle ponieśli porażki podczas dwóch kolejnych regat. Pojawił się niepokój, ale... na pewno nie w samej osadzie. Zawodnicy wiedzieli, że z rywalizacji w rezerwowej łódce i w okresie, w którym zazwyczaj nie startowali, nie można wyciągać negatywnych wniosków. Wydarzenia w Pekinie pokazały, że się nie mylili. Eliminacje i półfinały przeszli jak burza. Bez kłopotów – choć nie bez wysiłku – wygrali oba swoje biegi i mogli ze spokojem czekać na finał. Ten zaś rozegrali popisowo – prowadzili od samego początku i z każdym kolejnym metrem „odjeżdżali” rywalom coraz dalej. Jeżeli Włosi czy Francuzi mieli nadzieje na pokonanie najlepszej osady ostatnich lat, to najprawdopodobniej bardzo szybko je stracili. – 200 m od mety szukałem już tylko kamery, żeby się uśmiechnąć – opowiadał uradowany Marek Kolbowicz dziennikarzom „Przeglądu Sportowego”. I dodawał: – Taką mieliśmy przewagę! Istotnie, Polacy wygrali o długość łodzi, co było wioślarskim nokautem. Drugie miejsce zajęli Włosi, a trze-

POWYŻEJ:
Wzruszony Leszek Blanik w trakcie ceremonii medalowej i...

OBOK:
...w akcji, w walce o trzecie w Pekinie złoto naszej reprezentacji



cie Francuzi. Na podium nasza czwórka ze wzruszeniem słuchała hymnu, a najbardziej emocjonalnie reagował Michał Jeliński, który nie krył łez. Złota droga Dominatorów trwała jeszcze przez dwa sezony i przyniosła czwarty już tytuł mistrzów świata (2009), a także mistrzostwo Europy (2010). Po kolejnych igrzyskach w Londynie, na których zajęli szóste miejsce, kolejno zakończyli piękne kariery.

NA NASTĘPNE, TRZECIE ZŁOTO w Pekinie przyszło czekać zaledwie kilkanaście godzin,

Jeden ze skoków oficjalnie nazwano „blanikiem”

a zdobył je gimnastyk **Leszek Blanik** w konkurencji skoku. Polak był w finale najstarszym i – obok Rumuna Mariana Drăgulescu – najbardziej utytułowanym zawodnikiem, mającym już w dorobku mistrzostwo świata i Europy oraz olimpijski medal. Ośiem lat wcześniej w Sydney wywalczył brąz, a teraz miał ogromny apetyt na złoto, bo wiedział, że sportowa kariera zbliża się do końca i to jego ostatni start w igrzyskach. Pomiędzy eliminacjami, w których Polak był trzeci, a finałem był aż tydzień przerwy. Blanik nie chciał korzystać z uroków pobytu w egzotycznym kraju – zamiast go zwiedzać i relaksować się, wszystko podporządkował treningom. Wraz z trenerem codziennie szlifował ostatnie detale przygotowanych skoków. Jednym z nich był... „blanik”, 2,5 salta w przód w pozycji łamanej, nazwany tak – zgodnie z tradycją – od nazwiska zawodnika, który wykonał go pierwszy. Został on wpisany do rejestru Międzynarodowej Federacji Gimnastycznej pod numerem 332. To jedyny taki przypadek dotyczący polskiego gimnastyka. Blanik startował piąty spośród ośmiu zawodników. Obie próby wykonał bardzo dobrze, otrzymał noty 16,600 i 16,475 pkt, co dało mu łączną średnią 16,537 pkt. taką samą, jaką miał Francuz Thomas Bouhail. Polak uzyskał jednak wyższą ocenę w jednym skoku i to on prowadził. Pozostawiali jeszcze trzech rywali – Rumuni Drăgulescu i Flavius Koczi oraz Białorusin Dmitrij Kasperowicz. W praktyce liczył się tylko Drăgulescu. W pierwszym skoku uzyskał notę o 0,2 pkt wyższą od oceny Blanika, a w drugiej próbie miał wykonać trudniejszą ewolucję, ocenianą wyżej, która w eliminacjach udało mu się idealnie. Tym razem jednak nie wybił się wystarczająco wysoko i przy lądowaniu upadł. To sprawiło, że był dopiero czwarty, a tytuł mistrza olimpijskiego trafił do Polaka. Skok był jedną z ośmiu konkurencji

gimnastycznych podczas chińskich igrzysk, której nie wygrał reprezentant gospodarzy. Był to szczyt kariery Leszka Blanika. Przeszedł on na sportową emeryturę w maju 2010 roku, a ostatnim skokiem, który wykonał był... a jakże, „blanik”. ■

PS

Na początku stycznia br. Polski Związek Podnoszenia Ciężarów, powołując się na informacje z IWF ogłosił, że po dyskwalifikacji Kazacha Ilji Ilijina – mistrza olimpijskiego z Pekinu w kategorii do 94 kg złoty medal przypadnie drugiemu w tych zawodach – Szymonowi Kołeckiemu. Tymczasem do chwili przekazywania do druku tego wydania „Magazynu Olimpijskiego” do PKOl nie dotarł żaden oficjalny komunikat Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, korygujący wyniki z pekińskiego pomostu. Stąd w naszym tekście brak opisu występu polskiego sztangisty. Zapewne po otrzymaniu formalnych informacji z Lozanny do tego tematu wrócimy.

Redakcja

PONIŻEJ:
W Pekinie Szymon Kołeczki cieszył się ze srebrnego medalu. Wszystko wskazuje na to, że należy mu się złoty



6 273

TYLE RAZY POWOŁANO SIĘ
NA NASZ AUTORYTET

5 947

TYLE RAZY CYTOWANO
„GAZETĘ WYBORCZĄ”

3 550

TYLE RAZY CYTOWANO
RMF FM



Źródło: Instytut Monitorowania Mediów 2016 r.

#MediumRoku2016

„RZECZPOSPOLITA” NAJBARDZIEJ OPINIOTWÓRCZA



ZŁOTY DUET CZĘŚĆ I

W RAMACH NASZEGO CYKLU „Z WIZYTĄ U MISTRZA” TYM RAZEM WYRUSZAMY DO POZNANIA. TO TAM, NA OSIEDLU RUSA, BLISKO SZTUCZNEGO JEZIORA MALTA (ZE ZNANYM NIE TYLKO W EUROPIE TOREM REGATOWYM) MIESZKA **NATALIA MADAJ**, MISTRZYNI OLIMPIJSKA Z RIO W WIOŚLARSKIEJ DWÓJCE PODWÓJNEJ (WESPÓŁ Z MAGDALENĄ FULARCZYK-KOZŁOWSKĄ)

TEKST: MAGDALENA JANICKA

FOTO: SZYMON SIKORA/PKOI

„MADI”, TAKI JEST PRZYDOMEK NATALII, wita nas uśmiechem i zaprasza do siebie. Mieszka tu od dwóch lat, wraz ze swoim partnerem Arkadiuszem. Przekraczamy próg i widzimy porządek i ład. Szymon, nasz „foto”, rozkłada sprzęt, Natalia robi kawę i herbatę, po chwili w pokoju roznosi się aromatyczny zapach. Korzystam z okazji, by zapytać gospodynię o jej zdolności kulinarne.

W odpowiedzi słyszę, że wcale nie jest zgorzałą fanką gotowania. Potrafi jednak przyrządzić różnego rodzaju makarony, których jest wielbicielek i nawet mama Arka wyraża uznanie dla jej zdolności, a to się liczy, bo jest... szefową kuchni.

MOJĄ UWAGĘ PRZYKUWA tymczasem duża liczba magnesików, które zwykle przyczepia się do drzwi lodówki. U Natalii te magnesy wiszą na ścianie, która została specjalnie tak przygotowana, by pamiątki z różnych stron świata nie pospadały. Widzę także

magnes z Sopotu i dowiaduję się, że nasza mistrzyni, która zjechała pół świata, nie tak dawno dopiero po raz pierwszy była w Trójmieście. Dwa magnesy w kolekcji są jednak szczególne – jeden wyraża Natalię słowami – przezorna i dobroduszna, drugi Arka – przebojowy zawadiaka.

PRZYGOTOWUJĄC SIĘ DO TEJ WIZYT, przeczytałam kilka artykułów i równie dużo obejrzałam nagrań wideo. Partnerki z łodzi, trenerzy, dziennikarze wymieniali takie cechy Natalii, jak: spokój, opanowanie, niezwykła zaciętość i agresywność w walce na torze, sumienność, wytrwałość i pracowitość. Która z nich, jej zdaniem, doprowadziła ją do olimpijskiego mistrzostwa? – Myślę, że sumienność – mówi Natalia i dodaje: – Wszystko, co robię, wykonuję sumiennie i skrupulatnie. Nigdy się nie migam, nie szukam dróg na skróty, nie próbuję wywieść w pole trenera. Tak zostałam nauczona w domu, w którym wychowywałam się z trójką rodzeństwa: z Szymonem, starszym bratem, Agnieszką – starszą siostrą, i najmłodszym, Maćkiem. Wyniosłam też takie przekonanie, że los jest

POWYŻEJ:
Wielka dwójka!
– Natalia Madaj
(z lewej) i Magdalena
Fularczyk-Kozłowska

sprawiedliwy. Jeżeli będę rzetelnie pracowała, to przyjdą wyniki, osiągnę cele. I to jest moje życiowe motto.

MYŚLĘ, ŻE ZNALAZŁO ONO POTWIERDZENIE W KARIERZE NATALII. Niewiele zabrakło jej i Magdzie Fularczyk do kwalifikacji na igrzyska w Pekinie. Gdyby wtedy rozgoryczenie i żal wzięły górę – nie byłoby złota w Rio de Janeiro. Po drodze były jeszcze igrzyska w Londynie, gdzie Natalia startowała w czwórce i Polki zajęły drugie miejsce w finale B, a Magda wraz z Julią Michalską zdobyła brązowy medal w dwójce podwójnej. Na jeszcze jeden ważny element zwraca uwagę – to zaufanie do trenera. Miała zaufanie do nauczycielki WF w Szydłowcu, skąd pochodzi, do Jacka Błocha, Jerzego Stańczaka, Marcina Witkowskiego. Teraz wierzy i ufa, że po odejściu trenera Witkowskiego praca będzie kontynuowana z nowym-starym szkoleniowcem Jakubem Urbanem (współpracował wiele lat z Witkowskim). Była wdzięczna, że trener o swoim odejściu poinformował najpierw ją i Magdę. To utwierdziło obie w przekonaniu, że stanowili naprawdę zgraną ekipę.

PRZEGLĄDAMY ALBUMY ze zdjęciami z zawodów międzynarodowych i krajowych. Chwilę zatrzymujemy się nad fotografią z mistrzostw świata juniorów rozegranych w 2006 roku w Amsterdamie. Na zdjęciu medalistki, w środku „Madi”, ze złotym medalem w skiffie, obok niej rywalki – potężniej od niej zbudowane. Natalia śmieje się i mówi, że w sporcie nie zawsze zwyciężają siła i dobre warunki fizyczne. Liczą się także technika, zaangażowanie, wola walki i gotowość

OBOJ:
W kartonie ze „skarbami” naszej mistrzyni znalazł się też ubiegłoroczny numer „Magazyn Olimpijskiego”...

OBOJ:
Niedługo na sportowe trofea naszej wioślarki może zabraknąć miejsca...

PONIŻEJ:
Natalia Madaj prezentuje flagę z autografami polskiej ekipy na igrzyskach w Rio de Janeiro



„W sporcie nie zawsze zwyciężają siła i dobre warunki fizyczne. Liczą się też technika, zaangażowanie...”



do wiosłowania „w trupa”, to znaczy na granicy wytrzymałości. Jeśli umie się pokonać słabość i ból, można stać na najwyższym stopniu podium. Rok później na młodzieżowych mistrzostwach świata w Strathclyde Natalia zajęła na jedynce drugie miejsce, a w 2008 w Atenach na seniorskich mistrzostwach Europy razem z Magdą zdobyła brązowy medal.

W RĘKU NASZEJ GOSPODYNI pojawiają się: złoty medal z Amsterdamu i złoty olimpijski medal z Rio de Janeiro. Różnią się wielkością,

wagą, kruszcem, z którego zostały wykonane, wstążkami. Dziesięć lat sumiennej pracy, cierpliwości, takiego codziennego trudu, radości z awansu do reprezentacji, startów, zwycięstw i porażek. Ale też fajnej zabawy i poczucia, że robi się coś, co się kocha, i wokół jest tyle przyjaznych osób, które trzymają kciuki, dopingują...

POCHODZI Z DUŻEJ, SPORTOWEJ RODZINY. Tata uprawiał kolarstwo, podobnie starszy brat. Agnieszka trenowała wioślarstwo, zdobywała medale mistrzostw



2

BARDZO WAŻNE MEDALE W KARIERZE NATALII MADAŁ:

złoto z MŚ juniorów w Amsterdamie i z igrzysk w Rio

Polski, startowała w mistrzostwach świata; najmłodszy Maciek też wiosłuje. Jednak Natalia swoją przygodę ze sportem zaczęła od sumiennego uczęszczania na lekcje WF i biegania przełajów. Uczestniczyła między innymi w czwartkach lekkoatletycznych w Warszawie. Tylko że przykład Agnieszki, jej sukcesy podziały na wyobraźnię Natalii. Profesjonalny sprzęt, wyjazdy na obozy, starty w kraju i za granicą, przywożone medale. To można wziąć do ręki, obejrzeć, dotknąć, posmakować. Teraz, jeżdżąc do szkół i na różne spotkania, widzi w oczach młodych ludzi tę samą ciekawość, zainteresowanie, chęć spróbowania. Po skończeniu szkoły podstawowej edukację i sport kontynuowała w SMS w Wałczu. To tam spotkała starszą nieco Magdę Fularczyk. Z roku na rok robiła wyraźne postępy i systematycznie rosła kolekcja jej sportowych trofeów. Odniosła niemałe sukcesy międzynarodowe – już jako juniorka i w kategorii młodzieżowej. Po igrzyskach w Pekinie trener Witkowski wraz ze swoimi współpracownikami utworzył kobiecą grupę wiosła krótkich i rozpoczęła się praca na najwyższych obrotach, która w końcu zaowocowała olimpijskimi medalami.

NAGRODY, KTÓRE NASZA BOHATERKA ZDOBYWAŁA, potwierdzają także ten mo-

delowy przykład. Najpierw została laureatką Nagrody im. E. Pietrasika – „Nadzieja Olimpijska”. Kolejny etap to zdobycie Wielkiej Honorowej Nagrody PKOl im P. Nurowskiego dla najlepszego sportowca roku, a w styczniu 2017 w kanadyjskim Vancouver razem z Magdą odebrała nagrodę Międzynarodowej Federacji Wioślarskiej (FISA), dla najlepszej kobiecej osady w 2016 roku. Natalia jest spontaniczna, uśmiechnięta, lubi spędzać czas na zakupach, zabawie ze znajomymi. Jest przy tym uporządkowana.

PRÓBUJEMY DOWIEDZIEĆ SIĘ CZEGOŚ

JESZCZE – pytamy więc „Madi” o hobby, jakieś ukryte skarby. I nie trzeba długo czekać – no, Arek zbiera stare zegarki! Chcemy

PONIŻEJ:

Nasza mistrzyni przy ścianie z magnesami. Ile z nimi jest związane wspomnień...



zobaczyć! Idziemy do sypialni, gdzie Natalia wyciąga ogromne pudło, siada na podłodze i prezentuje nam co bardziej okazałe eksponaty. Przez chwilę żałuję, że Arka nie ma, jest w pracy. To byłyby dopiero opowieści... W salonie Natalia wyjmuje kartony ze swoimi trofeami – część, ta znaczniejsza, stoi na dwóch niedużych półkach. Mówi o dyplomach, medalach, „pinach”, flagach. Przeglądamy jeszcze zdjęcia. Na jednym jej najbliżsi z olimpijskim medalem. Natalia mówi: – Mój medal to ich medal.

BUDOWA WIOŚLARSKIEJ OSADY nie jest rzeczą łatwą, bo w grę wchodzi tak delikatne sprawy, jak emocje, wrażliwość, chęć współpracy, pogoda ducha. Fachowcy zwracają uwagę na fenomenalne u Natalii „czucie wody”, rytm wiosłowania, długi ciąg wiosła (mocna, piękna technicznie praca). Wielu uważało, że przede wszystkim jest skiffistką. A jednak potrafi znakomicie współpracować. Jej walory indywidualne sprawiają, że jest szlachową. To ona wyznacza rytm wiosłowania, tempo. Wie, kiedy przyspieszyć i krzyknąć: – Żuraw! To hasło Natalii i Magdy do ostatecznego ataku. Niby indywidualistka, a z Magdą dobrały się jak w korcu maku, nawet na obozach śpią w jednym pokoju. Razem też lubią wyjść gdzieś na zakupy czy na kawę. Pewnie, że zdarzają się i sprzeczki, ale zazwyczaj szybko są rozwiązywane.

W MAJU 2016 ROKU jeszcze nie wiedziały, czy razem pojadą do Rio na igrzyska. Kolejny ciężki, bolesny uraz miała Magda. Natalia cały czas trenowała sama. Nawet wtedy, gdy trener zaproponował, by pływała z nową partnerką – odmówiła. Czekala na Magdę i wierzyła, że obie dadzą radę w Rio. Marek Kolbowicz, jeden z czwórki naszych „Dominatorów” – mistrz olimpijski z Pekinu, komentując w telewizji finałowy wyścig Natalii i Magdy w Rio, stwierdził: – Wygrały dzięki przyjaźni! Natalia, po chwili zastanowienia, mówi: – Tak, jest coś w tym stwierdzeniu. Nie wyobrażałam sobie, że mogę popłynąć z inną partnerką. Nawet przez moment nie dopuszczałam do siebie takiej myśli. Z jakimś „olimpijskim” spokojem czekałam na Magdę, bo wiedziałam, że wykonałyśmy tytaniczną pracę nie na sto, ale na sto dwadzieścia procent!

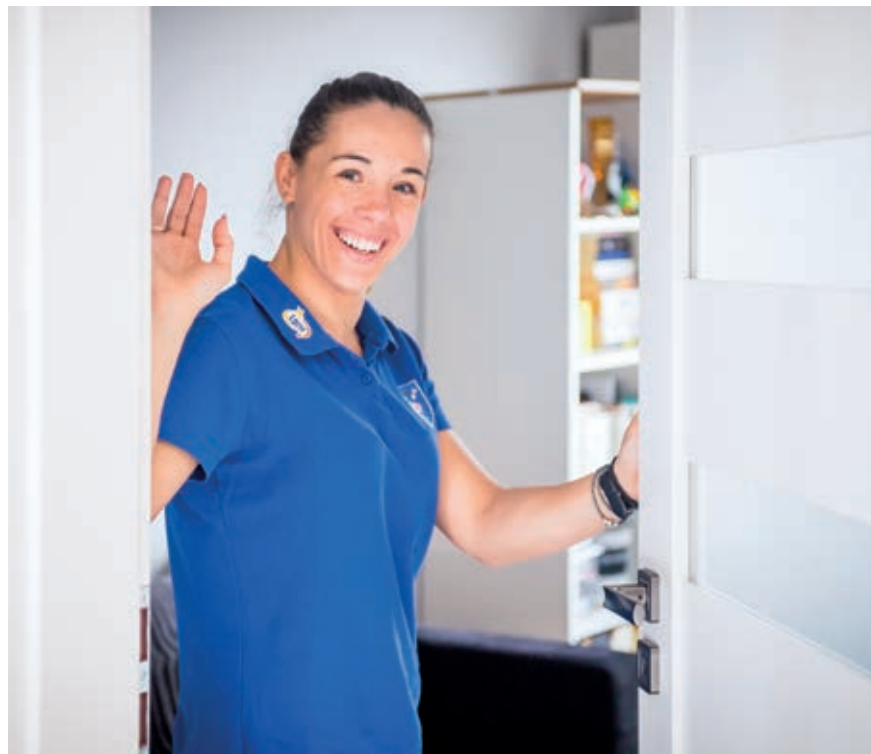


„Wygrały dzięki przyjaźni” – tak o triumfie w Rio duetu naszych wioślarek mówił Marek Kolbowicz

TRZY GODZINY MINĘŁY nie wiadomo kiedy. Natalia szykuje się do kolejnego treningu (bieg i siłownia). W planie jest też wyjście z Arkiem (on jest zapalonym kolarzem). Natalia woli biegać. Plany na ten rok? Utrzymanie się w czołówce i kontynuowanie studiów podyplomowych na Wydziale Organizacji i Zarządzania AWF w Poznaniu. Chce być w przyszłości menedżerem sportu. 

PS Na spotkanie z „drugą połówką” złotego duetu – Magdaleną Fularczyk-Kozłowską – zapraszamy do lipcowego „Magazynu....”.

OBOJK:
Magdalena Fularczyk-Kozłowska zaprasza do kolejnego wydania „Magazynu Olimpijskiego”. Tym razem w cyklu „Z wizytą u Mistrza” trafimy właśnie do niej



**COLUMNA
MEDICA**

REGENERACJA KOMPLETNA

Nowoczesna klinika rehabilitacyjna Columna Medica to najwyższa jakość usług medycznych. Indywidualna praca z każdym pacjentem, kompleksowa diagnostyka oraz opieka doświadczonych specjalistów to klucz do Twojego zdrowia.

Pomagamy wyjść z bolesnych kontuzji, uniknąć operacji lub też znacząco przyspieszyć powrót do zdrowia po zabiegach. W nasze ręce oddali się tacy sportowcy, jak Karol Kłos, Krzysztof Hołowczyc czy Mistrzyni Polski w kickboxingu, Karolina Kubiak.

Columna Medica to miejsce dla Ciebie, zadamy o Twoje zdrowie i kondycję.

*Polecam
Krzysztof Hołowczyc*



PARTNER MEDYCZNY
POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO

ul. Wakacyjna 8, 98-100 Łask, tel. 43 676 80 00
www.columnamedica.pl

JAK WINO...

MAGDALENA GWIZDOŃ TO JEDNA Z NASZYCH NAJLEPSZYCH BIATHLONISTEK I NAJBARDZIEJ DOŚWIADCZONA ZAWODNICZKA W KADRZE. NAM WYZNAJE, ŻE MARZY O MEDALU OLIMPIJSKIM, TYM BARDZIEJ ŻE JAK SAMA MÓWI, PRZYSZŁOROCZNE IGRZYSKA W PYEONGCHANG BĘDĄ RACZEJ JEJ OSTATNIMI W KARIERZE

TEKST: SYLWIA URBAN

Polskie Radio

FOTO: SZYMON SIKORA/PKOl





W BIATHLONIE JEST OD 1991 ROKU, a w Pucharze Świata zadebiutowała cztery lata później. W 2006 roku została pierwszą Polką, która zwyciężyła w pucharowych zawodach – to był bieg sprinterski w Östersund. Na najwyższym stopniu podium stanęła potem jeszcze (także w sprincie) podczas próby przedolimpijskiej, na rok przed igrzyskami w Soczi. W pucharowych imprezach bywała też i druga, i trzecia.

SYLWIA URBAN: Pani Magdo, czy zastanawiała się Pani, co by Pani robiła, gdyby nie uprawiała Pani biathlonu?

MAGDALENA GWIZDOŃ: Ciężko powiedzieć, co bym robiła. Na pewno coś takiego, co sprawiałoby mi przyjemność. Pewnie pracowałabym ze zwierzętami, ale ponieważ nie zakończyłam jeszcze kariery, więc na razie o tym nie myślę.

A jaki jeszcze ma Pani pomysł na to, co robić po zakończeniu kariery?

Jestem zawodowym żołnierzem, więc na pewno chciałabym pójść w tym kierunku. Tym bardziej że mam pewne zobowiązania, bo to dzięki wojsku mam i miałam za co żyć. Były przecież takie czasy, kiedy nie było dobrych wyników, a jednak armia nie odwróciła się ode mnie i mnie utrzymywała.

To może zostanie Pani strzelcem wyborowym?

Oj, nie wiem, chyba byłoby ciężko, choć nie ukrywam, że od ubiegłego roku mam dobre, może nawet coraz lepsze wyniki właśnie na strzelnicy. Oczywiście, czasami zdarzają się wpadki, ale ogólnie jest dobrze. Pożyjemy, zobaczymy, jak będzie.

Jakie ma Pani jeszcze pasje, poza biathlonem i wojskiem?

To na pewno zamiłowanie do zwierząt. Mam dużo znajomych, którzy są weterynarzami. Często ich odwiedzam i podziwiam przy pracy. Podoba mi się to, co robią. Obserwuję też u nich zwierzęta, nawet te egzotyczne,

„Zawsze lubiłam biegać na nartach. To była moja pierwsza sportowa miłość”





ale nie wiem, czy chciałabym z tymi egzotycznymi pracować.

A czy poza biathlonem mogłaby Pani uprawiać inny sport?

Nie wiem, ale zawsze lubiłam biegać na nartach. To była moja pierwsza sportowa miłość. Nadal nią jest i chyba pozostanie do końca. Wiadomo, że biathlon to jest podobna dyscyplina, do której dochodzi jeszcze strzelanie i dlatego jest jeszcze ciekawiej. Nigdy nie wiadomo, jak będzie. Czy się trafi, czy nie i czy się wygra, czy nie wygra. Trzeba czekać aż do ostatniego strzelania.

Jeśli już jesteśmy przy nartach, to czy interesuje się Pani narciarstwem alpejskim?

Kiedyś tak, ale im jestem starsza, tym więcej widzę w tym ryzyka. Nie ukrywam jednak, że po zakończeniu sezonu lubię sobie poszusować na nartach zjazdowych. Często jestem też na ski tourach w Zakopanem i wtedy mogę sobie pohasać. To dla mnie bardzo miłe spędzanie czasu.

Ale chyba lubi Pani też jazdę rowerem?

Rower tak, oczywiście. Zawsze na początku maja wyjeżdżam nad morze, do moich zna-

jomych do Gdańska. Tam dopiero mam pole do popisu. Całymi dniami jeżdżę na rowerze i nabijam na licznik kilometry.

A dokąd Pani wyjeżdża, kiedy chce побыć sama?

Jest takie jedno miejsce na Kaszubach. Bardzo je lubię. Są tam bardzo mili ludzie. To tam najlepiej odpoczywam, bo jestem z dala od wszystkiego. Mam tam największy spokój i jestem blisko natury. Jak mam wolną chwilę, to tam właśnie uciekam.

Tych wolnych chwil ma Pani chyba jednak bardzo mało. Życie sportowca to ciągle wyjazdy, treningi, starty, to gdzie jest czas na bycie kobietą? Na takie typowo kobiece zajęcia, np. na gotowanie.

Z tym też nie mam problemów. Bardzo lubię potrawy mojej mamy. Uwielbiam również spędzać z nią czas w kuchni. Zawsze razem coś gotujemy, pieczemy. Czasami mama podpowiada mi, jak coś zrobić, a nieraz to właśnie ja wymyślam, co zjemy. Niestety, jak jestem na zgrupowaniu, to nie ma czasu, żeby pichcić, ale na pewno lubię polską kuchnię. Wyniosłam to z domu rodzinnego.

„Po zakończeniu sezonu lubię sobie poszusować na nartach zjazdowych”

Kilka lat temu w kadrze biathlonowej był zatrudniony dietetyk. Czy nadal korzystacie z jego porad?

Oj, Boże kochany. Jak stosowałam się do zaleceń dietetyka, to... przytyłam trzy kilogramy, więc myślę, że to wcale nie był najlepszy pomysł. Oczywiście, każda z nas wie, co ma jeść, a czego nie. Wszystko zależy od tego, co w danej chwili robimy. Jak są zawody, to potrzebujemy więcej węglowodanów, a jak tylko trenujemy, to w naszej diecie jest więcej białka, czyli jemy wtedy mięso. Każda z nas jest na tyle doświadczoną zawodniczką, że wie, czego potrzebuje jej organizm.

Pani Magdo, za Wami mistrzostwa Europy i mistrzostwa świata. Niestety, to nie były dla Was udane zawody, a że jest Pani zawodniczką bardzo ambitną, to domyślam się, że nie jest Pani zadowolona?

To prawda, aczkolwiek nie mogę narzekać na strzelanie. Jedynie podczas biegu sprinterskiego na mistrzostwach świata było ono nieudane, a tak to strzelałam dobrze i pewnie. Oczywiście, jest spory niedosyt, ale co się odwlecze, to nie uciecze. Myślę, że odrobimy to sobie na igrzyskach olimpijskich w PyeongChang.

DLA MAGDALENY GWIZDOŃ BĘDĄ TO JUŻ CZWARTE IGRZYSKA. Do tej

pory najwyższe miejsce zajęła w Turynie w 2006 roku. Wraz z koleżankami była siódma w sztafecie. Dużo lepiej radziła sobie podczas igrzysk wojskowych, zdobywając medale: złoty i brązowy. W dorobku ma też trzy medale mistrzostw Europy; dwukrotnie była mistrzynią Uniwersjady. Było i tak, że triumfowała nie w biathlonie, a w biegu narciarskim na wojskowych MŚ. ■



4F

WYGRAJ PRZED STARTEM



4F Sponsor Kolekcji Olimpijskiej
Soczi 2014 Rio 2016
PyeongChang 2018



BOJEROWY ARCYMISTRZ

KAROL JABŁOŃSKI JUŻ PO RAZ JEDENASTY, A JEDNOCZEŚNIE CZWARTY Z RZĘDU ZOSTAŁ MISTRZEM ŚWIATA W BOJEROWEJ KLASIE DN. POLAK JEST NAJBARDZIEJ UTYTUŁOWANYM BOJEROWCEM ŚWIATA. W TYM SEZONIE ZGARNAŁ CAŁĄ PULĘ. OPRÓCZ ZŁOTA MISTRZOSTW ŚWIATA WYWALCZYŁ TAKŻE TYTUŁ MISTRZA EUROPY I NAJLEPSZEGO BOJEROWCA W KRAJU

TEKST: PAWEŁ PATEREK TVP Sport/Magazyn „Żagle”

FOTO: SZYMON SIKORA/PKOI, PAWEŁ PATEREK

JEST JEDNYM Z NAJLEPSZYCH polskich żeglarzy. Wyczucie wiatru, zmysł regatowca, dobra taktyka, znajomość i umiejętność trymowania sprzętu, wiedza skutnicza, rozeznanie w przepisach regatowych, fachowość i profesjonalizm zaprowadziły go na szczyty zawodowego jachtingu. – Zawsze przystępowałem do jakiegoś projektu żeglarskiego, będąc pewien, że temu podołam – mawia. Jest mistrzem świata i Europy w match racingu, czyli prestiżowej konkurencji nazywanej szachami na wodzie. Sterował hiszpańskim jachtem w regatach o Puchar Ameryki. Swoje łódzie powierzają mu europejscy miliarderzy. Karol Jabłoński ma jednak ukochane hobby. Bojery! Latanie po łodzi z dużymi prędkościami, kontakt z naturą, unikatowe przyjaźnie. – To jest moja wielka pasja, która z każdym rokiem wydaje mi się ciekawsza i bardziej interesująca, na bojerach będę latał, dopóki starczy mi sił – zwierza się sportowiec.

LATANIE NA BOJERACH nie jest łatwą sztuką. Start polega na rozpędzeniu bolidu sprintem po łodzi (konieczne są lekkoatletyczne buty z kołcami). W trakcie wyścigów trzeba mieć dużo siły i wytrzymałości, aby móc długo pracować w nietypowej pozycji, wpołężając. Do tego dochodzi klasyczna wiedza żeglarska oraz techniczny dar złożenia wszystkiego w całość. Twardość i kształt płozownic, giętkość i pochylenie masztu, krój i otaklowanie żagla, dobór odpowiednich materiałów – żeby to zgrać, potrzeba mnóstwa godzin spędzonych w warsztacie i wielu testów. Dla Karola Jabłońskiego to wyzwanie, które podjął czternaście lat temu, rozpoczynając przygodę

z klasą DN. Od ćwierćwiecza jest na szczycie tego sportu, kontynuując wspaniałe tradycje polskich bojerowców, takich jak Bogdan Kramer czy Piotr Burczyński. W tym sezonie osiągnął wszystko. Nie miał sobie równych w Polsce, w Europie i na świecie.

TEGOROCZNE MISTRZOSTWA ŚWIATA rozegrano w Stanach Zjednoczonych na jeziorze Kegonsa. W zawodach wystartowało 109 zawodników z dziewięciu krajów. Organizatorom udało się przeprowadzić tylko trzy wyścigi pierwszego dnia regat. Wszystkie wygrał Karol i został mistrzem świata. Brązowym medalistą – Michał Burczyński. Wicemistrzem

Karol Jabłoński jest nie tylko jednym z najlepszych polskich żeglarzy, ale też najbardziej utytułowanym bojerowcem świata



stwo świata wywalczył najlepszy obecnie bojerowiec amerykański – Matt Struble. – Nie ukrywam, że konfrontacja z tym zawodnikiem była dla mnie dodatkową motywacją przed startem w tej imprezie – mówi Karol Jabłoński. – Matt Struble jest trzykrotnym mistrzem świata, ale nigdy wcześniej ze sobą nie rywalizowaliśmy. Wielu czekało na tę konfrontację. Cieszę się, że wyszedłem z niej zwycięsko – dodał mistrz. Polski bojerowiec przygotowywał się do tych regat bardzo starannie. Dobrych warunków do treningu szukał po całej Europie. Ciężkie przygotowania przyniosły efekty. – Same regaty były kompilacją doświadczenia, przygotowania sprzętu i samej żeglugi podczas wyścigów. Udało mi się wszystko to połączyć. Dobrze wybrałem i dopasowałem sprzęt. Wszystko tutaj zagrało jak trzeba. Bardzo poprawnie też żeglowałem. W pierwszym wyścigu górny znak okrążyłem na 6–7 miejscu. Trzeba było odrabiać starty i udało się. W kolejnej próbie prowadziłem od początku i finiszowałem z dużą przewagą. W trzecim wyścigu „spróbowaliśmy się” z dużo młodszym Mattem

„Łatwiej jest finiszować na czele stawki, jeżeli od początku wyścigu jest się w czołówce”

Struble. Zdołałem go dogonić, wyprzedzić i nie dać odebrać sobie prowadzenia. Wiem, że Struble i Ron Sherry (pięciokrotny mistrz świata) przygotowywali się do tych zawodów szczególnie. Tym bardziej cieszy mnie, że pokonałem ich u nich w domu – opowiadał Karol Jabłoński. Na podium mistrzostw świata stawał w sumie czternaście razy.

KOLEJNĄ IMPREZĄ SEZONU były mistrzostwa Polski. Najlepszy łód udało się znaleźć na jeziorze Wielimie koło Szczecinka. Na starcie stanęło pięćdziesięciu zawodników. A bojerowy profesor znów dał wykład z taktyki, strategii oraz doboru i trymu sprzętu. Wygrał połowę z dziesięciu wyścigów. Z dużą przewagą punktową zdobył kolejny tytuł mistrza kraju. Młodszy koledzy tylko podziwiali...

ABY UDOWODNIĆ PEŁNĄ DOMINACJĘ w klasie DN w tym sezonie, potrzebny był jeszcze tytuł najlepszego bojerowca w Europie. Mistrzostwa Starego Kontynentu odbyły



POWYŻEJ:
Ten gest mówi wszystko! Karol Jabłoński to urodzony zwycięzca

PONIŻEJ:
Dla Karola Jabłońskiego to już ósmy tytuł najlepszego bojerowca w Europie

się na zamrożonej tafli jeziora Balaton. Karol Jabłoński od początku żeglował uważnie, ponieważ warunki były trudne. Miękkie, topniejący lód i niestabilny wiatr wymagały koncentracji podczas każdego wyścigu. – W takich warunkach zawsze procentuje równe żeglowanie i każdy punkt jest na wagę złota – analizował nasz mistrz. – Dużo łatwiej jest finiszować na czele stawki, jeżeli od samego początku wyścigu jest się w czołówce. Odrobienie strat jest bardzo trudne. W dwóch wyścigach okrążyłem górny znak około dwudziestego miejsca – ale żeglując mądrze taktycznie – i szybko ukończyłem je na czwartej pozycji. To właśnie ta mistrzowska pogon i zażarta walka o każdy metr, o każdą pozycję miała decydujący wpływ na moje zwycięstwo w tych mistrzostwach. Wygrałem je z przewagą punktu nad Michałem Burczyńskim, który także żeglował bardzo dobrze i szybko – podsumowuje sportowiec. Jabłoński okazał się najlepszy w stawce ponad stu zawodników. Radość była podwójna, bo Polacy zajęli całe podium. Obok swojego mistrza stanęli: wspomniany już Michał Burczyński i Łukasz Zakrzewski. Dla Karola to już ósmy tytuł najlepszego w Europie.

POLSKI „CZARODZIEJ WIATRU” z sentymentem patrzy na swoją lodową karierę. – 40 lat temu rozpocząłem żeglowanie na DN-ie. Było to na jeziorze Tałty, 25 lat temu w 1992, kiedy miałem 30 lat, wygrałem w Sandviken w Szwecji po raz pierwszy mistrzostwa świata i Europy, o ile mnie pamięć nie myli – byłem też wtedy mistrzem Polski. Te sukcesy powtórzyłem 25 lat później! Nigdy nie myślałem, że będzie to możliwe! ▀



BEZ WISIENKI NA TORCIE

PO ERZE ROBERTA KORZENIOWSKIEGO BYŁ JEDYNYM POLSKIM CHODZIARZEM, KTÓRY NAWIĄZAŁ DO BOGATYCH TRADYCJI MEDALOWYCH NA ARENIE MIĘDZYNARODOWEJ. W SZCZYTOWYM OKRESIE KARIERY TRZYKROTNY OLIMPIJCZYK **GRZEGORZ SUDOŁ**, WYCHOWANEK STALI NOWA DĘBA, A PRZEZ DŁUGIE LATA REPREZENTANT AZS AWF KRAKÓW, SIĘGNAŁ W BARCELONIE PO TYTUŁ WICEMISTRZA EUROPY NA 50 KM. PO LATACH OGŁOSZONO GO BRĄZOWYM MEDALISTĄ MISTRZOSTW ŚWIATA. W UBIĘGŁYM ROKU PAN GRZEGORZ ZAKOŃCZYŁ ZAWODNICZĄ KARIERĘ

TEKST: ARTUR GAC

FOTO: MAREK BICZYK, ARCHIWUM PRYWATNE GRZEGORZA SUDOŁA

21 SIERPNIA 2009 ROKU – Grzegorz Sudoł sięga po swój największy sukces na arenie międzynarodowej, zostając czwartym zawodnikiem mistrzostw świata w Berlinie. Morderczy dystans 50 km kończy z rekordem życiowym 3:42,34. Pierwsze miejsce, z bardzo dużą przewagą nad resztą stawki, zajmuje Rosjanin Siergiej Kirdiapkin, ustanawiając najlepszy wynik na listach światowych. 18 lutego 2017 roku

– podczas lekkoatletycznych halowych mistrzostw Polski w Toruniu nasz chodziarz odbiera medal, przyznany mu po dyskwalifikacji rywala za stosowanie dopingu. Tym samym, po ponad siedmiu latach, w ręce niespełna 39-letniego Sudoła trafia brązowy medal z berlińskiego czempionatu. Gwoli ścisłości należy dodać, że formalnie sprawiedliwości stało się zadość już 24 maja 2016 roku. To wtedy Międzynarodowe Sto-

POWYŻEJ: Grzegorz Sudoł to jeden z najbardziej utytułowanych polskich chodziarzy, 13-krotny triumfator mistrzostw Polski

warzyszenie Federacji Lekkoatletycznych wystosowało oficjalne pismo z informacją, że w paszporcie biologicznym Kirdiapkina wykryto nieprawidłowości.

O pełni szczęścia Sudoła podczas krajowego czempionatu w Toruniu nie mogło być mowy, ale jeden detal mógł uczynić moment dekoracji przyjemniejszym. – Zabrakło choćby wstążki, aby krążek mógł zawisnąć na mojej szyi. Trochę nad tym ubolewam, bo otrzymany w pudełeczku medal wygląda bardziej na pamiątkowy – wyjaśnia Grzegorz Sudoł, najlepszy po Robercie Korzeniowskim polski chodziarz. Ta historia pokazuje, jak na dłoni, że bogata w sukcesy kariera wychowanka Stali Nowa Dęba mogła ułożyć się według jeszcze piękniejszego scenariusza. W tej chwili pozostają już tylko spekulacje, czy brązowy medal MŚ, którym Sudoł powinien legitymować się już w 2009 roku, okazałby się jeszcze większym kołem zamachowym i przyniósł obfitsze plony. – Poniosłem wiele, z perspektywy czasu, niepoliczalnych strat, które dzisiaj ciężko oszacować. Z pewnością wiele przeszło mi koło nosa, bo nie dane mi było skosztować tego wielkiego sukcesu, także pod względem finansowym. Przykładowo mogłem zapewnić sobie nieco lepsze przygotowania do igrzysk w Londynie, które okazały się ostatnimi w mojej karierze – analizuje trzykrotny olimpijczyk.

SWOISTĄ TRYLOGIĘ Z IGRZYSKAMI

Grzegorz Sudoł rozpoczął od świetnego, 7. miejsca w Atenach w 2004 roku na dystansie 50 km. Zresztą wynik z Grecji sportowiec zalicza w poczet swoich trzech największych sukcesów. Co innego igrzyska w Pekinie, które wspomina z mieszanymi uczuciami, a towarzyszy mu przede wszystkim smutek. W Chinach spisał się wprawdzie niewiele słabiej na swoim koronnym dystansie, bo zajął 9. miejsce, ale towarzyszące temu okoliczności kompletnie zmieniają spojrzenie weterana chodu. Gdyby nie błąd na trasie, związany z upuszczeniem żelu energetycznego przy próbie wzięcia go ze stolika, Sudoł być może do końca liczyłby się w ścisłej rozgrywce o medal. Dość powiedzieć, że na 6–7 kilometrów przed metą szedł na czwartej pozycji. – Zrezygnowałem z zatrzymania się i podniesienia żelu, aby nie roztrwonić kilku sekund, ale w gruncie

rzeczy poniosłem znacznie dotkliwszą stratę. Zaczęłem wpadać w hipoglikemię, a później otrzymałem od trenera dwa żele, które spowodowały nagły wyrzut cukru i całkowitą katastrofę organizmu. Byłem tak osłabiony, że wszyscy rywale w pobliżu zaczęli mnie wyprzedzać, łącznie z Rafałem Fedaczyńskim dosłownie w bramie stadionu – wspomina Sudoł. Lekkoatletę boli też kilka dyskwalifikacji, przede wszystkim te z mistrzostw świata – w Helsinkach (2005 rok) i Daegu (2011). W Finlandii został ściągnięty z trasy przez sędziów, po czym usiadł na krześle i płakał jak dziecko. Z kolei w Korei Południowej przegrał z kontuzją. Naderwany mięsień przywodziciela sprawił, że lider pelotonu musiał oddać pojedynek walkowerem za półmetkiem dystansu.

NA PRZECIWNEJ SZALI SĄ LICZNE SUKCESY. Przy czym ponad medal MŚ i wysoką lokatę w olimpijskim debiucie w Atenach lekkoatleta przedkłada tytuł wicemistrza Europy, wywalczony na 50 km w Barcelonie. To był znakomity sezon naszego bohatera, w którym legitymował się drugim wynikiem na świecie. Warto też podkreślić, że łącznie sięgnął po 13 tytułów mistrza Polski. – Zakończyłem karierę zawodowca i na pewno nie zamierzam mieć żadnych powrotów. Do wymarzonego scenariusza trochę zabrakło, bo chciałem pożegnać się walką o medal IO w Rio de Janeiro i uzupełnić kolekcję o jedyny, brakujący krążek. Wtedy czułbym się spełniony w stu procentach, ale los chciał inaczej – analizuje wychowanek trenera Juliana Zięby. Ostatni akord długiej, bo trwającej od 1992 roku, kariery Sudoła dokonał się 29 czerwca 2016 roku podczas 65. mitingu Cork City Sports w Irlandii. Zajął tam 3. miejsce, pokonując 3000 m w czasie 11:29,15.

ABY JESZCZE BARDZIEJ DOCENIĆ osiągnięcia Grzegorza Sudoła, warto mieć świadomość, że z chwilą przyjscia na świat



wcale nie był okazem zdrowia. Urodził się jako wcześniak, ale nie to było najgorsze. Mały pacjent gościł w oczach, a lekarze mieli problem z postawieniem trafnej diagnozy. Podejrzewając zapalenie ucha, krtani lub płuc, przystąpili do przetaczania krwi. – Stan Grzesia był beznadziejny. W ogóle już się nie ruszał. Wydawało się, że to koniec – usłyszałem od pani Krystyny Sudoł, mamy lekkoatlety, która kilka lat temu, tuż przed igrzyskami w Londynie, zechciała podzielić się traumatycznymi wspomnieniami. Dopiero właściwa diagnoza specjalistów w Rzeszowie (polip w uchu) i przeprowadzona operacja oddaliły największe niebezpieczeństwo. – W chwili urodzenia wyglądałem jak kilogram cukru w dłoni. Od tego momentu balansowałem na cienkiej granicy, a w kolejnych latach praktycznie nie wychodziłem z chorób. Jedna infekcja poganiała drugą, dzisiaj na jedno ucho słyszę tylko w 30 procentach. Tym bardziej cieszę się, że trafiłem do sportu, który wyciągnął mój osłabiony organizm na prostą. Kiedyś powiedziałem tacie, że będzie mnie oglądał w telewizji, na co mama się zaśmiała, mówiąc: „Dziecko, wiesz, jak trzeba być dobrym,

żeby być pokazywanym w telewizji?”. Okazało się, że życie pisze niesamowite scenariusze – mówi z melancholią w głosie Sudoł.

OBECNIE NAJWIĘKSZYM WYZWANIEM SUDOŁA jest dokończenie doktoratu na krakowskiej AWF, którego promotorem jest prof. Edward Mleczko. Pracę naukową łączy z praktyką, współtworząc pion szkoleniowy w klubie amatorów biegania AZS AWF Masters Kraków. Ponadto w niemałym stopniu angażuje się w swoją ukochaną dyscyplinę, na szczelu reprezentacji, mając w kadrze trójkę podopiecznych: Jakuba Jelonka, Dawida Tomalę i Katarzynę Golbę, a niedługo może jeszcze dołączyć do nich lecząca kontuzję Agnieszka Dygacz. Niewykluczone, że uroczyste zakończenie kariery chodźra dopełni się w rodzinnej Nowej Dębie, przy okazji otwarcia stadionu lekkoatletycznego. O swojego wieloletniego reprezentanta upomniał się też AZS AWF Kraków, chcąc zorganizować mu pożegnalny chód na 3 km z przyjaciółmi i zawodnikami, z którymi przez lata rywalizował. ■

POWYŻEJ: Grzegorz Sudoł (z prawej) podczas mistrzostw Europy w Zurychu w 2014 roku

PONIŻEJ: Na ME w Barcelonie miał wielki powód do radości – srebrny medal w chodzie na 50 km



„Zakończyłem karierę zawodowca i na pewno nie zamierzam mieć żadnych powrotów”

SZERMIERZ, PRAWNIK, WIZJONER...

RYSZARD PARULSKI (1938–2017)

WYBITNY SZERMIERZ, W LATACH 60. ZALICZANY DO ŚCISŁEJ CZOŁÓWKI ŚWIATOWEJ. UCZESTNICZYŁ W TRZECH KOLEJNYCH IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH (OD RZYMU DO MEKSYKU). BYŁ ICH SREBRNYM I BRĄZOWYM MEDALISTĄ, STANOWIĄC ZAWSZE PEWNY, SILNY PUNKT NARODOWEJ DRUŻYNY

TEKST: HENRYK URBAŚ

FOTO: JAN ROZMARYNOWSKI

Był zawodnikiem niezwykle wszechstronnym, kto wie – może w szczycie swojej kariery – najwszechstronniejszym na świecie. Mistrzem globu był przecież w każdej z trzech broni – we florecie, szpadzie i szabli. Zdobywał medale mistrzostw Europy i Uniwersjad, wielokrotnie – mistrzostw kraju. W 1963 roku został „Sportowcem roku” w plebiscycie „Przeglądu Sportowego”.

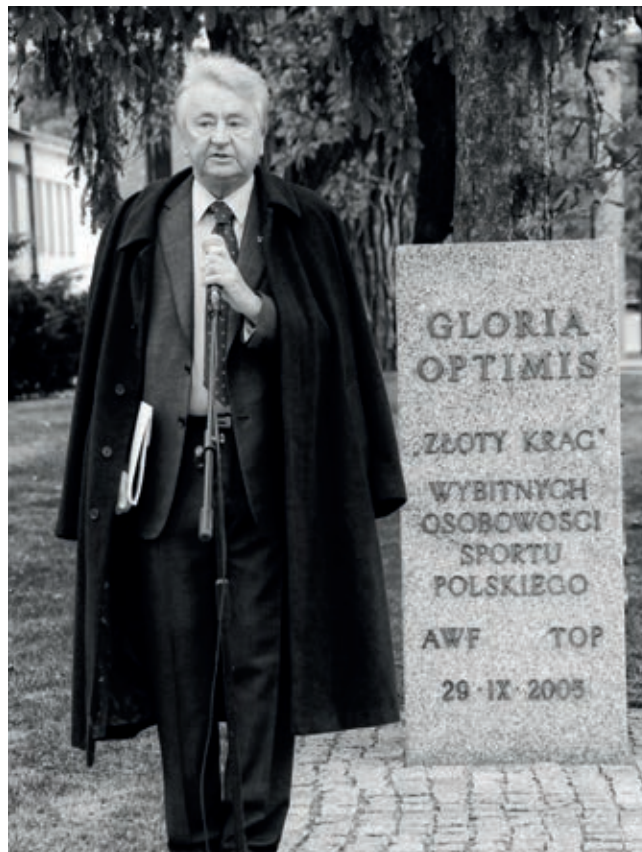
KARIERĘ SPORTOWĄ na najwyższym poziomie potrafił godzić ze studiami – ukończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim, a potem przez lata wykonywał z powodzeniem zawód adwokata. Jego kancelaria miała silną pozycję na prawniczym rynku stolicy. Nie jest tajemnicą, że dzięki doskonałej znajomości sportu i jego specyfiki – Ryszard Parulski niejednokrotnie stawał przed sądami jako pełnomocnik właśnie ludzi sportu. Wielu pomagał w swojej kancelarii.

JAKO DZIAŁACZ SPORTOWY Ryszard Parulski dał się poznać w roli szefa sekcji szermierczej w klubie Marymont, a potem – jako prezes i prezes honorowy Polskiego Związku Szermierczego. W latach 1990–1991 oraz od roku 2005 aż do śmierci był wiceprezesem Polskiego Komitetu Olimpijskiego, a od roku 2001 – członkiem jego Zarządu. W styczniu 2016 roku został udekorowany Orderem Zasługi PKOl. W Polskim Komitecie

Olimpijskim opiekował się Komisją Kultury i Edukacji Olimpijskiej, stale dbając o bliskie kontakty środowiska sportu olimpijskiego z twórcami kultury i sztuki. Był inicjatorem kilku konkursów (w tym zorganizowanych przy okazji 95-lecia PKOl), a także pomysłodawcą plenerowej galerii rzeźby sportowej, zlokalizowanej przy Centrum Olimpijskim PKOl.

DO OSTATNICH SWYCH DNI, mimo że zmagał się z poważną chorobą, starał się być aktywny – zarówno na forum PKOl, jak i w Towarzystwie Olimpijczyków Polskich, którego powstanie zainicjował w 1991 roku i którym od tego czasu nieprzerwanie kierował, będąc w nim niezwykle charyzmatycznym szefem. To właśnie zasługą Ryszarda Parulskiego jest powstanie w Michałowicach pod Warszawą ośrodka rehabilitacyjnego dla olimpijczyków i paraolimpijczyków. Wszyscy wiemy doskonale, ile serca w tę inicjatywę włożył On osobiście.

RYSZARD PARULSKI bardzo dbał o pielęgnowanie pamięci o dawnych sportowcach, nie tylko o wielkich mistrzach, ale i o tych, którzy być może nigdy nie stanęli na podium igrzysk olimpijskich czy innej wielkiej imprezy. Ponad 30 lat temu, w roku 1986 zainicjował powstanie Fundacji „Sportowcy i Sympatycy Sportu – Sportowcom – GLORIA VICTIS”. W ciągu kilkunastu lat działalności pomogła ona wielu zawodnikom takiej pomocy wymagającym. Zapewniła środki na leczenie, rehabilitację lub – po prostu – na codzienne życie.



POWYŻEJ:
„Złoty Krąg” na terenie warszawskiej AWF powstał z inicjatywy Ryszarda Parulskiego

INNA FORMA UTRWALANIA PAMIĘCI o niegdysiejszych bohaterach sportowych aren to – powstały także z inicjatywy Ryszarda Parulskiego – „Złoty Krąg Gloria Optimis” na terenie stołecznej AWF. „Wychodził” go, wyszukał sponsorów i innych sprzymierzeńców nie kto inny jak właśnie On. W II edycjach (od roku 2005) specjalnymi tablicami uhonorowano tam 124 osoby – szczególnie zasłużone dla sportu i białeńskiej uczelni.

BYŁ TAKŻE MARZYCIELEM I WIZJONEREM. Wraz z przyjacielem z szermierczej planszy – prof. Wojciechem Zabłockim, roztoczył przed laty ambitną wizję igrzysk olimpijskich nad Wisłą, w Warszawie. W ogóle – był człowiekiem z głową pełną najrozmaitszych pomysłów. Przypomnę choćby włączenie się olimpijczyków do kołarskiego Wyścigu „Solidarność” – od wielu już lat ta międzynarodowa impreza jest już „Wyścigiem Solidarności i Olimpijczyków”, a spore grono uczestników igrzysk pojawia się co roku na jego trasie... ▀

NA RINGU I NA EKRANIE

JAN SZCZEPAŃSKI (1939–2017)

JEGO ŻYCIE NADAWAŁOBY SIĘ NA SCENARIUSZ FILMU O SPORTOWCU, KTÓRY Z UPOREM I DETERMINACJĄ DAŻYŁ DO OBRANEGO CELU, WBREW MEDYCZNYM DIAGNOZOM. BYŁ W POLSKIM SPORTCIE NA PEWNO POSTACIĄ NIETUZINKOWĄ

TEKST: HENRYK URBAŚ

FOTO: JAN ROZMARYNOWSKI

JUŻ NA POCZĄTKU LAT 60., jako dwudziestokilkuletni zawodnik wszedł do krajowej czołówki kategorii lekkiej – w tym czasie 2-krotnie zdołał triumfować w mistrzostwach Polski i reprezentować nasz kraj w meczach międzypaństwowych (tak bardzo przed laty popularnych).

PO DRUGIM TYTULE MISTRZOWSKIM (w roku 1963) u Jana Szczepańskiego lekarze wykryli poważne nieprawidłowości w pracy serca – podejrzewali nawet wadę wrodzoną i kategorycznie zakazali mu uprawiania wyczynowego sportu. Bardzo mocno to przeżył, miał chwile całkowitego zwątpienia w sens życia...

PRZEZ PRAWIE PIĘĆ KOLEJNYCH LAT stale myślał o powrocie na ring. W końcu udało się Mu wymusić na medykach ponowne badania, a te wykazały, że dawne problemy zdrowotne szczęśliwie minęły. Gdy otrzymał zgodę na wznowienie treningów – wprost szalał ze szczęścia. Postanowił udowodnić, że na wiele jeszcze jest go stać. I udowodnił – szybko wrócił do kadry narodowej i znów był jej silnym punktem. W roku 1971 w Madrycie sięgnął po tytuł mistrza Europy, a rok później w Monachium został mistrzem olimpijskim w kategorii lekkiej. Zaimponował zwłaszcza w walce finałowej, w której – mimo kontuzjowanej ręki – jednogłośnie na

punkty (5:0) pokonał silnego Węgra László Orbána. To Polakowi zagrano wtedy Mazurka Dąbrowskiego. To on sprawił, że miliony rodaków w kraju i za granicą czuło wraz z nim prawdziwą dumę...

WPRAWDZIE POTEM proponowano mu kontynuowanie treningów i przygotowywanie się do następnych igrzysk (a przecież „po drodze” jeszcze kilkakrotnie został mistrzem kraju) – Jan Szczepański postanowił zejść z ringu. Miał niemało chwil trudnych, przeżywał różnego rodzaju załamania. Znowu pojawiły się problemy z sercem, nie bardzo potrafił też odnaleźć się w pozasportowym życiu. A jednak – ostatecznie wyszedł na prostą. Niejako przy okazji okazało się, że dobrze radzi sobie na planie filmowym – wystąpił w kilku

głośnych filmach, m.in. w towarzystwie Jerzego Kuleja w „Przepraszam, czy tu biją?” w reżyserii Marka Piwowoskiego, ale i w kilku innych także.

JAN SZCZEPAŃSKI niemal do końca swych dni był baczny obserwator życia sportowego w Polsce i na świecie. Mocno przeżywał kryzys swej ukochanej dyscypliny – nie potrafił np. pogodzić się z brakiem choćby jednego Polaka w turnieju bokserskim na igrzyskach olimpijskich w Londynie. Był przy tym aktywnym członkiem Rodziny Olimpijskiej – regularnie uczestniczył w kolejnych Piknikach Olimpijskich. Chętnie włączał się do akcji promujących sport i ruch olimpijski, jak choćby „Olimpijskie Lato z Radiem”. Chciał być wciąż potrzebny... ▀

OBOK:
W swojej karierze reprezentował kluby: KS Pilica Tomaszów Mazowiecki (1956–1959) i Legia Warszawa (1959–1975). Już po zejściu z ringu trenował pięściarzy Polonii Warszawa oraz KSZO Ostrowiec Świętokrzyski





„Otwarty
człowiek
i prawdziwy
profesjonalista.
A przy tym
skarbnica
wiedzy
o sporcie. Tak
zapamiętamy
Bogdana
Tuszyńskiego

LEGENDA DZIENNIKARSTWA BOGDAN TUSZYŃSKI (1932–2017)

DZIENNIKARZ Z KRWI I KOŚCI. CHOĆ ROZPOCZYNAŁ W PRASIE DRUKOWANEJ, BYŁ PRZEDĘ WSZYSTKIM SPRAWOZDAWCĄ RADIOWYM, AUTOREM NIEZAPOMNIANYCH, PEŁNYCH EKSPRESJI RELACJI Z WYŚCIGÓW POKOJU, MISTRZOSTW ŚWIATA W KOLARSTWIE, PODNOSZENIU CIĘŻARÓW, HOKEJU NA LODZIE, IGRZYSK OLIMPIJSKICH

TEKST: HENRYKURBAŚ

FOTO: JAN ROZMARYNOWSKI

SPOD JEGO RĘKI WYSZŁO KILKU ZNANYCH DZIŚ DZIENNIKARZY. Wszyscy wspominają Go jako wymagającego i surowego, a jednocześnie niezwykle przyjaznego i troskliwego szefa, a przy tym – znakomitego nauczyciela zawodu. Nigdy nie bał się stawiać na młodych, uczył ich, jak w sporcie widzieć znacznie więcej niż tylko suchy wynik. To właśnie za kadencji Bogdana Tuszyńskiego – jako szefa Redakcji Sportowej – na antenie

Polskiego Radia pojawiły się tak długo jeszcze potem popularne audycje, jak „Studio S-13” czy „Przy muzyce o sporcie”.

KIEDY W POŁOWIE 1982 ROKU BOGDAN TUSZYŃSKI POŻEGNAŁ SIĘ Z RADIEM i przeszedł najpierw na rentę, a potem na emeryturę, zaszył się w swoim podwarszawskim domu i tam rozpoczął (a właściwie wznowił) inną przygodę swego życia. To zgłębianie historii sportowych mediów, a potem – także sportu, w tym jego ukochanego kolarstwa. Opisał dzieje sportowej prasy, radia i telewizji. Utrwalił największe osiągnięcia

POWYŻEJ:
Był znakomitą sprawozdawcą radiowym, ale też świetnie pisał. Warto sięgnąć po książki red. Bogdana Tuszyńskiego

w polskim i światowym kolarstwie. Opisał sylwetki najwybitniejszych zawodników i trenerów. Prowadząc wieloletnie badania, studiując materiały zgromadzone w nie tylko polskich archiwach i bibliotekach, ocalił od zapomnienia wojenne losy wspólniactwa polskich sportowców. Wreszcie – stworzył to, za co środowisko olimpijskie jest mu szczególnie wdzięczne – to przygotowane z grupą współpracowników leksykony polskich olimpijczyków – od Chamonix i Paryża do Soczi włącznie. Nie ma przesady w stwierdzeniu, że owe szczegółowe leksykony, dla których powstania potrzebne były zarówno bogata korespondencja, penetrowanie dokumentów w urzędach stanu cywilnego i parafiach, nawet – odwiedzanie miejsc pochówku sportowców, stanowią ewenement jeśli nie na skalę światową, to na europejską na pewno.

SPOD PIÓRA RED. BOGDANA TUSZYŃSKIEGO wyszło ponad 30 arcydziełowych książek. Ich autor był za nie honorowany (i to wielokrotnie) zarówno „Wawrzynami olimpijskimi”, jak i „Złotym piórem”. ■



CENTRALNY OŚRODEK SPORTU

#TuRodzqSięZwycięzcy

www.cos.pl

NOWI ZA STERAMI

POD KONIEC UB.R.
W ZDECYDOWANEJ WIĘKSZOŚCI
POLSKICH ZWIĄZKÓW
SPORTOWYCH DYSCYPLIN
OLIMPIJSKICH ODBYŁY SIĘ WALNE
ZJAZDY (LUB ZGROMADZENIA)
SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZE.
W KILKUNASTU PRZYPADKACH
NA CZELE NOWO WYBRANYCH
WŁADZ TYCH STOWARZYSZEŃ
STANĘŁY ZWYKLE OSOBY
WCZEŚNIEJ FUNKCJI NIEPIA-
STUJĄCE. NA PODSTAWIE
INFORMACJI OTRZYMANYCH
OD POSZCZEGÓLNYCH FEDERACJI
PRZEDSTAWIAMY KRÓTKIE
CHARAKTERYSTYKI ICH
NOWYCH STERNIKÓW

POLSKI ZWIĄZEK BADMINTONA



MAREK ZAWADKA

51-letni doktor nauk humanistycznych, absolwent Uniwersytetu Zielonogórskiego, obecnie pracuje jako dyrektor Ośrodka Kultury „Wzgórze zamkowe” w Lubinie. Za jego sprawą sekcje badmintonu powstały w wielu klubach b. woj. legnickiego. Był w gronie organizatorów mistrzostw kraju oraz międzynarodowych imprez badmintonowych. Zna język rosyjski. Jego hobby to fotografia lotnicza. ■



POLSKI ZWIĄZEK BOKSERSKI



LESZEK PIOTROWSKI

Ma 61 lat, legitymuje się średnim wykształceniem technicznym. Prowadzi własną działalność gospodarczą. W latach 1971–1982 wyczynowo uprawiał boks (stoczył 126 walk). Od 1982 roku trener w klubie Wda Świecie i w PZB (juniorzy i kadeci). W latach 2000–2012 był szkoleniowcem kadry narodowej kobiet – kobiecej boks reprezentował m.in. na igrzyskach olimpijskich w Londynie. Działał w europejskich i światowych strukturach dyscypliny. Zna języki: rosyjski i niemiecki. Pytany o hobby wymienia: sport, film i muzykę. ■



POLSKI ZWIĄZEK JUDO



JACEK ZAWADKA

47-letni absolwent AWF w Warszawie, trener I klasy w judo, z mistrzowskim stopniem IV dan. Jest właścicielem biura turystycznego i szkoły narciarskiej. Był zawodnikiem, a potem szkoleniowcem Gwardii Warszawa; od 2004 r. szkoli UKJ 225 w Warszawie, którego jest założycielem. Od lat aktywny w warszawsko-mazowieckich strukturach dyscypliny. Zna język angielski, a pasjonuje go wszystko co wiąże się z aktywnością sportową, a zwłaszcza judo i narciarstwo alpejskie. ■



POLSKI ZWIĄZEK KAJAKOWY



TADEUSZ WRÓBLEWSKI

Ma 69 lat, wykształcenie wyższe – AWF Kraków i AWF Wrocław (dwa różne kierunki), studia podyplomowe w AON. W latach 1964–1975 zawodnik Spójni Warszawa i Górnik Czecho-wice-Dziedzice, członek kadry narodowej. Od 1976 w PZKaj, jako szef wyszkolenia, a w latach 1992–2005 prezes. Był sekretarzem generalnym PKOl, dyrektorem departamentu i wiceprezesem UKFiS oraz dyrektorem naczelnym COS. Kierował Polską Misją Olimpijską w Barcelonie i – po nagłej śmierci E. Pietrasika – w Atlancie. Jest współzałożycielem SALOS-u. Porozumiewa się po angielsku, niemiecku i rosyjsku. Chętnie pływa kajakiem po polskich rzekach. Pasjonuje go historia Kresów. ■



POLSKI ZWIĄZEK KOLARSKI



DARIUSZ BANASZEK

46-letni absolwent Politechniki Warszawskiej (Instalacje Budowlane, Hydrotechnika i Inżynieria Środowiska). Obecnie właściciel spółki realizującej inwestycje w budownictwie mieszkaniowym. Były zawodnik – wielokrotny mistrz i medalista MP w wyścigach szosowych. Założyciel, sponsor i dyrektor kilku grup kolarskich, organizator imprez w tej dyscyplinie. Rozmawia po rosyjsku, angielsku i włosku. Hobby: kolarstwo, kolarstwo, kolarstwo... ■



POLSKI ZWIĄZEK LEKKIEJ ATLETYKI



HENRYK OLSZEWSKI

Ma 65 lat i jest absolwentem Akademii Wychowania Fizycznego J. Piłsudskiego w Warszawie. Doświadczony szkoleniowiec m.in. dwukrotnego mistrza olimpijskiego w pchnięciu kulą – Tomasza Majewskiego. W strukturach PZLA był kierownikiem szkolenia, szefem bloku rzutów, trenerem kadry, członkiem Zarządu i wiceprezesem Związku. Zna języki: rosyjski i angielski, a poza sportem zajmują go: historia, literatura fantastycznonaukowa i muzyka. ■



POLSKI ZWIĄZEK ŁUCZNICZY



EWA CZEREBIAK-MROZOWICZ

Jest absolwentką WSP w Rzeszowie i doktorem nauk matematycznych (UMCS w Lublinie) oraz nauczycielem akademickim na Politechnice Rzeszowskiej. Od lat związana z CWKS Resovia i Podkarpackim Okręgowym Związkiem Łuczniczym. Należała do grona organizatorów wielu imprez ogólnopolskich i międzynarodowych. Reprezentowała polskie łucznictwo na forum federacji europejskiej i światowej. Włada angielskim i rosyjskim, ale również uczy się języka japońskiego, jako że hobby Pani Prezes to kultura Dalekiego Wschodu. ■



POLSKI ZWIĄZEK ŁYŻWIARSTWA SZYBKIEGO



ROMAN DERKS

56-letni działacz, legitymujący się wyższym wykształceniem technicznym (Politechnika Gdańska), obecnie zatrudniony jako dyrektor handlowy. Będąc zawodnikiem w latach 1978–1988 był wielokrotnym mistrzem i reprezentantem kraju w kategorii juniorów i seniorów. Czterokrotnie bił rekord kraju na dystansie 5000 m. Był wiceprezesem PZŁS, a funkcję prezesa objął po rezygnacji Kazimierza Kowalczyka. Zna język niemiecki, a za swoje hobby – poza łyżwiarstwem – uważa pływanie i kolarstwo. ■



POLSKI ZWIĄZEK PIŁKI SIATKOWEJ



JACEK KASPRZYK

54-letni absolwent Politechniki Warszawskiej (inżynier elektryk). Na uczelni tej kierował klubem AZS. Był członkiem władz ZG AZS. Przygodę ze sportem rozpoczynał od pływania i piłki wodnej. We władzach PZPS zasiada od kilkunastu lat, pełniąc szereg istotnych funkcji, w tym – wiceprezesa. Do czasu wyboru na prezesa współprowadził rodzinną firmę zajmującą się projektowaniem obiektów o charakterze publicznym (w tym sportowych). Zna język angielski, a jako hobby wymienia aktywne podróże, związane z wyzwaniami sportowymi. ■



POLSKI ZWIĄZEK PŁYWACKI



PAWEŁ SŁOMIŃSKI

Ma 50 lat, jest absolwentem stołecznej AWF i doktorem nauk o kulturze fizycznej. Od lat związany z uczelnianym klubem AZS. Jest współautorem największych sukcesów sportowych Otylii Jędrzejczak i Pawła Korzeniowskiego, od trzech lat sprawuje także opiekę szkoleniową nad Radosławem Kawęckim. Pracował w Ministerstwie Sportu i Turystyki jako p.o. z-cy dyrektora departamentu. Zasiadał we władzach PZP oraz Warszawsko-Mazowieckiego OZP. Za osiągnięcia szkoleniowe wielokrotnie wyróżniany w ogólnopolskich i regionalnych plebiscytach i konkursach. Zna języki angielski i rosyjski. Oprócz sportu lubi film, pracę w ogrodzie i spacerować z psem. ■



POLSKI ZWIĄZEK PODNOSZENIA CIĘŻARÓW



MARIUSZ JĘDRA

Ma 44 lata i legitymuje się wykształceniem średnim oraz ukończonym studium pomaturalnym. Jest żołnierzem zawodowym (brał udział m.in. w misji pokojowej w Libanie). Jako zawodnik startujący w najcięższych kategoriach wagowych (105, 105+ kg) największy sukces odniósł w roku 1997 w Chiang Mai, zdobywając tytuł wicemistrza świata. Był też wicemistrzem Europy i olimpijczykiem z Sydney. Aktywny działacz WKS Śląsk i Dolnośląskiej Rady Olimpijskiej we Wrocławiu. Był wiceprezesem PZPC ds. organizacyjnych. Zna języki: rosyjski i angielski. Jego pozasportowe hobby to historia, zwłaszcza najnowsza. ■



POLSKI ZWIĄZEK RUGBY



DARIUSZ OLSZEWSKI

Ma 49 lat i wyższe wykształcenie (zarządzanie i marketing). Zawodowo pełni funkcję dyrektora warszawskiego oddziału terenowego Polskiej Agencji Kosmicznej. Jest wykładowcą akademickim w Wyższej Szkole Zarządzania i Finansów w Białymstoku i Warszawskiej Szkole Wyższej. Od 11 lat pełni funkcję wiceprezesa Polskiej Federacji Sportu Młodzieżowego, udziela się także w innych stowarzyszeniach – społecznych i sportowych. ■



POLSKI ZWIĄZEK TRIATHLONU



PAWEŁ JARSKI

37-letni absolwent Akademii Leona Koźmińskiego (zarządzanie i marketing), był też stypendystą renomowanych uczelni w Finlandii i Szwecji. Jest prezesem Zarządu spółki Elemental Holding SA. Zna język angielski, zaś pytany o swoje hobby wskazuje na... triathlon. ■



POLSKI ZWIĄZEK ZAPAŚNICZY



GRZEGORZ BRUDZIŃSKI

Ma 58 lat, a z wykształcenia jest technologiem produktów rolno-spożywczych. Prowadzi rodzinny biznes, na który składają się: dom handlowy i osada turystyczna. W latach 1974–1980 był zawodnikiem (st. klasyczny) Budowlanych Olsztyn i Glinika Gorlice. Od roku 1986 sędzia zapaśniczy – rozstrzygał m.in. na IO w Sydney, Atenach, Pekinie i Londynie, zajmował też kierownicze stanowiska w komisjach sędziowskich federacji europejskiej i światowej. Zasiadał we władzach PZZ. Zna języki: rosyjski, angielski i niemiecki. Uwielbia wędrówki po górach i starych centrach miast oraz... zbieranie runa leśnego. Ceni sobie dobrą literaturę. ■



Nowe Zarządy rozpoczęły 4-letnią kadencję. Z dokonanych „rozliczą się” po igrzyskach w Tokio

Poznaj swoje predyspozycje do uprawiania sportu
Ćwicz bezpiecznie i osiągnij mistrzowskie cele
Powróć do sprawności pod okiem najlepszych specjalistów

Medycyna dla Sportu i Aktywnych

Innowacyjny program dla sportowców amatorów i wyczynowców dostępny w ponad 20 centrach medycyny sportowej w Polsce.

Dowiedz się więcej:

22 33 22 844
www.luxmed.pl

W ramach programu oferujemy m.in.:

- orzecznictwo sportowe
- konsultacje lekarzy medycyny sportowej
- diagnostykę funkcjonalną
- trening funkcjonalny i motoryczny
- zabiegi ortopedyczne
- rehabilitację

WARTO PRZECZYTAĆ

WYBRAŁ: MATEUSZ WILANOWICZ

BIOGRAFIE I WYNIKI

NA ŁYŻWIARSKIM SZLAKU

Henryk Urbaś, Kazimierz Kowalczyk,
Stefan Rogalski
współpraca: Ewa Białkowska, Leszek Ułasiewicz
wyd. PZŁS/Estrella
Warszawa 2016

//// Okolicznościowa publikacja, przygotowana z okazji jubileuszu 95-lecia polskiego łyżwiarstwa, to niejako uzupełnienie wydanej pięć lat wcześniej „Dziewiętej dekady panczenistów”. Tamta kończyła opisywanie wyników na olimpijskim starcie w Vancouver (2010), okraszonym zdobyciem przez Polki brązowego medalu w drużynie. Obecna już obejmuje jeszcze bardziej

udane (3 medale – po jednym każdego koloru) igrzyska w Soczi. Czytelnicy znajdą tu syntetyczne biografie naszych czołowych zawodniczek i zawodników (zarówno z długiego, jak i krótkiego toru), a także bogate zestawienie wyników zawodów krajowych i międzynarodowych – to prawdziwy raj dla miłośników wszelkich sportowych statystyk. Następną taką publikacją – zapewne na 100-lecie polskich łyżew, w roku 2021... ▀

Z PODZIWEM
DLA JUBILATA

JANUSZ CZERWIŃSKI
Człowiek – życie – dzieło
Jubileusz 80-lecia
praca zbiorowa
2016

//// Z okazji 80. urodzin prof. Janusza Czerwińskiego – zawodnika, trenera, działacza, wybitnego naukowca – jego przyjaciele i znajomi zdecydowali się podzielić z innymi wspomnieniami i refleksjami (często bardzo osobistymi) z kontaktów z Jubilatą. Z każdej niemal wypowiedzi bije podziw dla wielkiej i wszechstronnej aktywności Profesora. Piszą o tym jego polscy i zagraniczni koledzy i znajomi z boiska szczypiorniaka, podopieczni z reprezentacji (także tej, która w 1976 roku w Montrealu sięgnęła po brązowy medal olimpijski), przedstawiciele europejskich i światowych władz tej dyscypliny, reprezentanci świata nauki i mediów.

Te niezwykle ciekawe refleksje, dobrze oddające wielki szacunek środowiska sportowego dla Jubilata, uzupełnia bogaty serwis fotograficzny prezentujący sportową i naukową drogę Janusza Czerwińskiego. ▀

WSZYSTKO
O CZYSTEJ GRZE

FAIR PLAY

praca zbiorowa
wyd. PKOl/FALL Kraków
Warszawa 2016

//// Wieść o wydanej przez Klub Fair Play PKOl jeszcze w roku 2014 książce pt. „Czysta gra. Fair play” szybko rozniósł się po Europie i świecie. Przypomnijmy, że opisywała ona rodowód ruchu fair play w naszym kraju – od pamiętnej akcji „Sztandaru Młodych”, wyłaniającej od roku 1963 „Dżentelmena sportu”, po czasy obecne. Zawierała kilkanaście niezwykle wartościowych artykułów merytorycznych m.in. nt. humanistycznych wartości sportu, genezy ruchu fair play w świecie, miejsca czystej gry w sporcie współczesnym. Charakteryzowała także postacie szczególnie dla ruchu zasłużone; prezentowała najważniejsze dokumenty polskie, europejskie i światowe w tej dziedzinie, wreszcie – przedstawiała laureatów dorocznych konkursów fair play organizowanych przez Polski Komitet Olimpijski. Zainteresowanie, z jakim wydana trzy lata temu praca spotkała się za granicą, skłoniło Klub Fair Play PKOl do przygotowania jej angielskojęzycznej wersji. FAIR PLAY jest nią właśnie. ▀



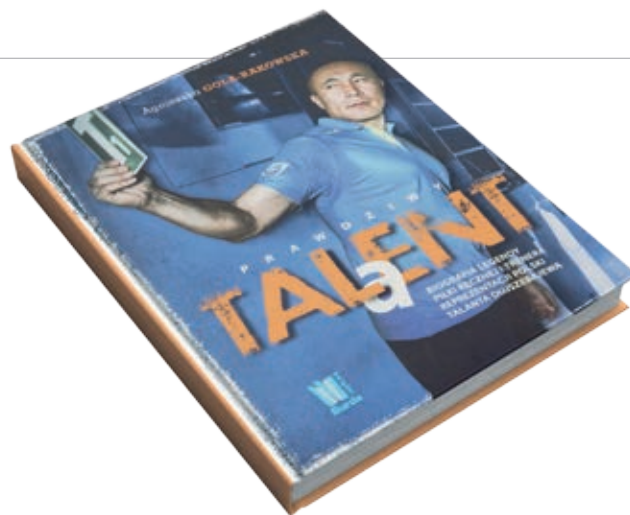
TRENER, KTÓRY UWIELBIA ROZMAWIAĆ

PRAWDZIWY TALANT

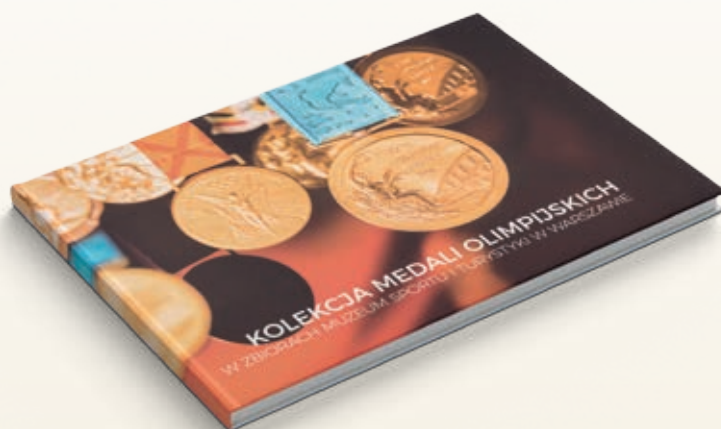
Agnieszka Gola-Rakowska
wyd. Burda Publishing Polska
Warszawa 2017

//// Autorka pisze we wstępie: „Talent Dujszeabajew, legenda piłki ręcznej. Jeden z najlepszych zawodników i trenerów świata, a obecnie trener reprezentacji Polski”. I dalej: „Na boisku to choleryk, niepotrafiący spokojnie obserwować meczu z linii bocznej. Wciąż gestykuluje i krzyczy, instruując zawodników. [...] Gdy schodzi z boiska, staje się zupełnie innym Dujszeabajewem. Wtedy bezgranicznie kocha ludzi. Jest uwielbiającym rozmawiać erudyta i gawędziarzem”. I właśnie tych gawęd z trenerem wysłuchała Agnieszka Gola-Rakowska bardzo wiele, po

czym spisała je w książce. Snuje w niej Dujszeabajew opowieść o swoim dzieciństwie w Kirgistanie, o latach szkolnych, a potem o długoletniej przygodzie z piłką ręczną (w b. ZSRR, Niemczech, Hiszpanii i wreszcie w naszym kraju). Mówi o rodzinie, ulubionych polskich daniach, muzyce, której chętnie słucha itd. Oczywiście nie brak w tej rozmowie także elementów czysto sportowych, a więc odniesień do sposobu prowadzenia zajęć treningowych, instruowania graczy podczas meczu, sukcesów już osiągniętych – w klubie i reprezentacji – i tych, które dopiero mają nadejść... Jednym z patronów książki jest Polski Komitet Olimpijski. ▀



To opowieść nie tylko o sportowym świecie trenera Dujszeabajewa, ale też o rodzinie, pasjach i podejściu do życia



OLIMPIJSKIE TROFEA

KOLEKCJA MEDALI OLIMPIJSKICH W ZBIORACH MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE
Piotr Banasiak, Michał Polakowski
wyd. Muzeum SIT
Warszawa 2016

//// W zbiorach mieszczącego się w Centrum Olimpijskim Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie znajduje się obecnie m.in. 68 medali przekazanych przez ich zdobywców – wybitnych polskich sportowców. Zgodnie uznali bowiem, że właśnie ta placówka jest najbardziej godnym miejscem na prezentowanie ich trofeów. Nie mieli i nie mają wątpliwości, że tu są bezpieczne, a zwiedzającym ekspozycja przypomni sukcesy biało-czerwonych. Warto wiedzieć,

że w zbiorach muzeum są m.in. aż trzy spośród czterech srebrnych medali, po które w olimpijskim debiucie Polski na igrzyskach w Paryżu w roku 1924 sięgnęli nasi kolarze torowi. W publikacji znajdziemy fotografie każdego ze wspomnianych 68 krążków, a także – również opatrzone archiwalnymi zdjęciami – krótkie charakterystyki sportowców, którzy je zdobywali. To niezwykle przegląd jakże pięknej historii rodzimego sportu olimpijskiego. ▀

W publikacji znajdziemy fotografie 68 medali olimpijskich polskich sportowców i historie ich zdobywców

WARTO PRZECZYTAĆ

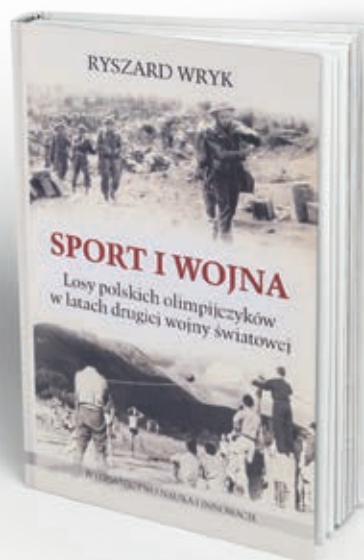
WYBRAŁ: MATEUSZ WILANOWICZ

POLSCY
OLIMPIJCZYCY
– HISTORIA
WOJNĄ
PISANA

SPORT I WOJNA

Ryszard Wryk
wyd. Nauka i Innowacje
Poznań 2016

//// Doktor Ryszard Wryk od lat znany jest jako wytrawny tropiciel dziejów polskiego sportu – spod jego pióra wyszło już wiele prac historycznych, dotyczących różnych aspektów sportu. Tym razem, niejako kontynuując już wcześniej podejmowaną tematykę („Sport olimpijski w Polsce 1919–1939. Biogramy olimpijczyków”, 2006, oraz „Olimpijczycy Drugiej Rzeczypospolitej”, 2015), autor stara się odtworzyć wojenne losy naszych olimpijczyków (a do 1939 roku było ich ponad trzystu). To ci, o których dr Wryk pisze, że „byli elitą polskiego sportu. Cieszyli się ogromnym prestiżem społecznym, zarówno w trakcie trwania karier sportowych, jak i po ich zakończeniu”. O tym, co i gdzie robili w latach drugiej wojny światowej, pisze w swojej pracy. Kolejno omawia: sytuację naszego sportu w okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch wojny, udział olimpijczyków w walkach na wszystkich niemal wojennych frontach, aktywność przedwojennych zawodników w ruchu sportowym czasu okupacji, wreszcie – rozmiar wojennych strat polskiego sportu olimpijskiego. Książkę zamykają noty biograficzne olimpijczyków poległych w czasie wojny oraz indeks nazwisk. ■



*Autor stara
się odtworzyć
wojenne
losy naszych
olimpijczyków,
elity polskiego
sportu*

GALERIA,
JAKIEJ JESZCZE
NIE BYŁOGALERIA (-I) 2006–2016
WYSTAWY SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ
praca zbiorowa
wyd. Polski Komitet Olimpijski
Warszawa 2016

//// Galeria „-I”, usytuowana poniżej parteru Centrum Olimpijskiego PKOl, to od przeszło 10 lat miejsce niezwykle prestiżowe w świecie kultury. W okresie swojej działalności gościła już ok. 130 wystaw z różnych dziedzin sztuki. Swoje prace wystawiali tam niemal wszyscy liczący się twórcy polskiej sztuki współczesnej. Galerię chętnie odwiedzają uczestnicy dorocznych „Nocy muzeów” oraz wielu innych imprez odbywających się w Centrum Olimpijskim. Na wernisażach niejednokrotnie obecni są najwybitniejsi polscy sportowcy z Ireną Szewińską, Tomaszem Majewskim czy Jackiem Wszołą na czele. W okazałym, blisko 200-stronicowym wydawnictwie dziesięcioletnie dzieje Galerii przedstawiły trzy osoby bodaj najmocniej w jej działalność zaangażowane, a pracujące od lat w Komisji Kultury i Edukacji Olimpijskiej PKOl: Kama Zboralska, Magdalena Rejfi i Leszek Fidusiewicz. ■



WSPIERAMY POLSKICH OLIMPIJCZYKÓW I KIBICÓW!



W 2016 roku Żabka Polska, jako jedyna sieć handlowa, została Sponsorem Polskiego Komitetu Olimpijskiego oraz Sponsorem Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej Rio 2016. Cieszymy się, że mogliśmy wesprzeć PKOl i podczas igrzysk wspólnie kibicować z naszymi Klientami. Z dumą śledziliśmy rywalizację naszych sportowców i ich zmagania o medale, ale doceniamy też codzienny trud i walkę o najwyższą sportową formę. Dlatego nasza współpraca z PKOl-em nie zakończyła się po zgaśnięciu olimpijskiego znicza w Rio, lecz trwa nadal.



Sponsor Polskiego
Komitetu Olimpijskiego



mały wielki sklep

KALENDARIUM

ZEBRAŁ: HENRYK URBAŚ

FOTO: SZYMON SIKORA/PKOl, SRDJAN ŽIVULOVIĆ/AGENCIJA BOBO, PAP/BARTŁOMIEJ ZBOROWSKI, SZER. ŁUKASZ LEWANDOWSKI

SYMPATYCZNA UROCZY-
STOŚĆ związana z jubileuszem
80-lecia prof. Janusza Czerwiń-
skiego zgromadziła w Klubie
Olimpijczyka PKOl grono gości.

Byli wśród nich: członkini MKOl, wiceprezes PKOl Irena Szewińska, minister sportu i turystyki Witold Bańka, prezes PKOl i Związku Piłki Ręcznej w Polsce Andrzej Kraśnicki, a także – przybyli do Warszawy z tej okazji – p.o. prezydent Stowarzyszenia Europejskich Komitetów Olimpijskich Janez Kocijančič oraz szef Europejskiej Federacji Piłki Ręcznej Jean Brihault. Obecni byli bliscy wieloletni współpracownicy i przyjaciele Jubilata. Zarówno w laudacji wygłoszonej przez prof. Henryka Sozańskiego ze stołecznej AWF, jak i w wystąpieniach gości padło wiele słów na temat jakże pięknej karty, jaką w historii nie tylko polskiego sportu zapisał prof. Czerwiński. Był przecież doskonałym zawodnikiem, reprezentantem kraju, a potem przez lata cenionym w kraju i za granicą (Islandia, Grecja) szkoleniowcem, trenerem kadry narodowej, prezesem (obecnie honorowym) ZPRP, wreszcie – to wybitny naukowiec, przez lata rektor gdańskiej Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu. Z okazji jubileuszu prof. Janusz Czerwiński odebrał wiele gratulacji i okolicznościowych życzeń. Przyłącza się do nich również nasza redakcja. ■



POD KONIEC STYCZNIA PAOl ogłosiła wyniki już siódmego konkursu na najlepsze prace naukowe z zakresu olimpizmu i edukacji olimpijskiej. 8-osobowe jury złożone z wybitnych znawców tematu postanowiło uhonorować nagrodami autorów w trzech kategoriach. Oto laureaci:

PRACE MAGISTERSKIE:

Maciej Adamczyk (Uniwersytet Łódzki) – „Wpływ soft power międzynarodowych organizacji sportowych na prawo wielkich imprez sportowych”,

Wojciech Sałabun (Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach) – „Igrzyska olimpijskie w aspekcie rewitalizacji miasta-gospodarza”,
Karolina Opara (AWF Warszawa) – „Konkurs Fair Play jako jeden z przejawów działań Polskiego Klubu Fair Play”,

Julia Jastrzębek (Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu) – „Współpraca gospodarcza między sektorem publicznym i sektorem prywatnym na przykładzie organizacji igrzysk olimpijskich w Atenach 2004 i Londynie 2012”. Wyróżnienie w tej kategorii za pracę „Olimpijczycy z Iwonicza-Zdroju 1994–2014” otrzymał **Arkadiusz Włodarczyk** (AWF Kraków).

PRACE DOKTORSKIE:

Katarzyna Płoszaj (AWF Kraków) – „Funkcjonowanie Klubów Olimpijczyka w szkołach gimnazjalnych”,

Bożena Bednarska (AWF Kraków) – „Ak-sjologiczne aspekty budowy kadry narodowej na przykładzie Wunderteamu i roli Jana Mulaka”,

Wiesław Firek (AWF Kraków) – „Filozofia olimpizmu Pierre’a de Coubertina”.

W tej kategorii wyróżniono **Agatę Głapę** (AWF Poznań) za pracę „Wpływ edukacji olimpijskiej na rozwój zachowań prospołecznych w kontekście wychowania fizycznego”.

INNE PRACE NAUKOWE (OPUBLIKOWANE W FORMIE KSIĄŻKOWEJ):

Karolina Nazimek – „Olimpijskie ślady.

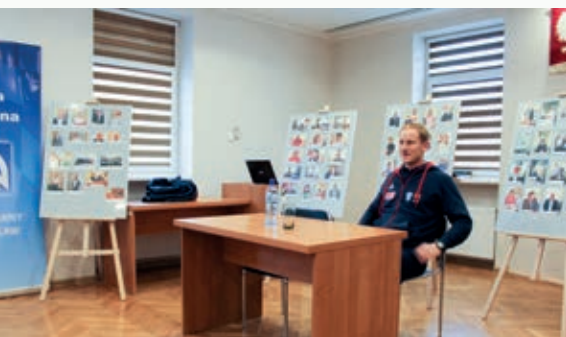
Oferta turystyczna wybranych europejskich miast-gospodarzy zimowych igrzysk olimpijskich”;

Artur Pasko – „Korespondencja Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego z Polskim Komitetem Olimpijskim 1945–1989. Wybór dokumentów”. ■

MIŁA UROCZYSTOŚĆ odbyła się 31 stycznia w budynku Ambasady Japonii w Warszawie. Ambasador Shigeo Matsutomi wręczył siedmiokrotnej medalistce olimpijskiej, członkini MKOl i wiceprezes PKOl Irenie Szewińskiej przyznany jej przez cesarza Akihito „Order Wschodzącego Słońca – Złote Promienie ze Wstęgą”, a także specjalny dyplom podpisany przez japońskiego premiera Shinzō Abe. Dziękując za tak zaszczytne wyróżnienie, pani Irena podkreśliła, że do Japonii ma od lat szczególny sentyment. To przecież w Tokio w roku 1964 przeżywała swój, już okraszony złotym i dwoma srebrnymi medalami, olimpijski debiut. Z kolei podczas Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Nagano w 1998 roku została wybrana w skład MKOl, a teraz przed najbliższymi letnimi igrzyska-



mi w Tokio w roku 2020 pracuje w komisji MKOl „pilotującej” przygotowania stolicy Kraju Kwitnącej Wiśni do tej imprezy. Z okazji wyróżnienia wysokim odznaczeniem japońskim Irena Szewińska odebrała wiele gratulacji, m.in. od obecnych na uroczystości w ambasadzie członków kierownictwa PKOl. ■



13 I 17 LUTEGO ciekawych gości podejmowano w funkcjonującym przy inowrocławskim Zakładzie Karnym klubie olimpijczyka „Paragraf”. Na spotkanie z osadzonymi przybył najpierw Adam Wiśniewski – piłkarz ręczny Orlenu-Wisły Płock i naszej narodowej reprezentacji. Ciekawie opowiedział o przebiegu swojej kariery sportowej, od początku związanej z klubem z jego rodzinnego miasta – właśnie Płocka. Pytany o swoje największe sukcesy wymienił brązowy medal mistrzostw świata w Katarze oraz udział w igrzyskach olimpijskich w Rio

de Janeiro, które biało-czerwoni zakończyli za czwartym miejscem. Gość opowiedział także zebranym o trudach życia sportowca, kontuzjach, które w jego dyscyplinie zdarzają się, niestety, nierzadko oraz o... „świętej wojnie”, jaką płocka „siódemka” od lat toczy z zespołem Vive Tauronu Kielce.

Trzy dni później „Paragraf” gościł Mirosława Piesaka – czterokrotnego uczestnika igrzysk paraolimpijskich – w Barcelonie, Atlancie, Sydney i Atenach i czterokrotnego medalistę tych imprez. Poza aspektem sportowym podczas rozmowy ze skazanymi poruszona została tematyka bezpieczeństwa i zachowania rozsądku w czasie wolnym, szczególnie gdy chodzi o skoki do wody. Właśnie w roku 1982 nieudany skok sprawił, że pan Mirosław został częściowo sparaliżowany i od tego czasu porusza się na wózku inwalidzkim. Skazani usłyszeli pełną zwrotów historię człowieka, który od stanu wielkiego załamania z próbą targnięcia się na życie przeszedł ogromną przemianę i znalazł swoje miejsce w sporcie niepełnosprawnych. ■



BRADUJĄCY 7 LUTEGO Zarząd Polskiego Komitetu Olimpijskiego zatwierdził wypracowane w wyniku konsultacji z polskimi

związkami sportowymi i ministerstwem kryteria kwalifikacyjne dla kandydatów do Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej na przyszłoroczne zimowe igrzyska w PyeongChang. Ustalone kryteria wynikowe zawodnicy będą mogli osiągać od początku lipca br. aż do 22 stycznia 2018 r., przy czym w zdecydowanej większości odpowiadają one normom wyznaczonym przez federacje międzynarodowe. W kilku przypadkach są jednak zastrzeżone.

W trakcie obrad dokonano kilku zmian w składzie Prezydium i Zarządu PKOl. Wąhujące po śmierci wiceprezesa Komitetu Ryszarda Parulskiego miejsce w Prezydium zajął prezes Polskiego Związku Szermierczego – Adam Konopka. Zmiany w składzie Zarządu z kolei to wynik niedawnych wyborów nowych władz w związkach sportowych. Miejsce b. prezesa PZ Triathlonu Wojciecha Olejniczaka zajął nowy sternik związku – Paweł Jarski, a Marka Krajewskiego (PZ Badmintona) zastąpił Marek Zawadka, od niedawna kierujący tym stowarzyszeniem. ■

KALENDARYUM

ZEBRAŁ: HENRYK URBAŚ

FOTO: SZYMON SIKORA/PKOl

23 LUTEGO W CENTRUM OLIMPIJSKIM

PKOl gościła delegację Komitetu Organizacyjnego Igrzysk Światowych – The World Games Wrocław 2017. Podczas spotkania, w którym udział wzięli m.in. sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki Jarosław Stawiarski i prezes PKOl Andrzej Kraśnicki delegacja poinformowała o przygotowaniach do zaplanowanej na 20–30 lipca imprezy. Mówili o tym wiceprezydent Wrocławia Wojciech Adamski oraz prezes Komitetu Organizacyjnego Igrzysk Marcin Przychodny. Zgodnie ocenili, że stolica Dolnego Śląska i wspierające ją trzy inne miasta regionu: Świdnica, Jelcz-Laskowice i Trzebnica właściwie już teraz mogłyby przyjąć uczestników igrzysk, a będzie ich sporo ponad 4000. Będą rywalizować w 31 nieolimpijskich dyscyplinach sportu na dobrze przygotowanych obiektach. Gospodarze szczególnie dumni są z tego, co udało się zrobić w ramach modernizacji Stadionu Olimpijskiego oraz na budowach



kompleksu pływackiego przy ul. Wejherowskiej i toru wrotkarskiego w Parku Tysiąclecia. – To obiekty bardzo potrzebne naszemu miastu – stwierdził na konferencji Wojciech Adamski. – Po wyjeździe gości z całego świata na pewno dobrze i długo będą służyły wrocławianom.

Podczas konferencji w stolicy zainaugurowano także sprzedaż biletów wstępu na igrzyskowe zawody. Ich wyjściowa cena waha się w przedziale 10–60 zł, nieco droższe mogą być wejściówki na niektóre tylko konkurencje finałowe. ▀

25 LUTEGO W BIAŁYMSTOKU już po raz 21. zorganizowana została Podlaska Gala Olimpijska. To tradycyjne spotkanie rodziny sportowej, sumujące miniony rok i honorujące autorów największych sukcesów. Jak zawsze na imprezie nie zabrakło parlamentarzystów, przedstawicieli samorządów, olimpijczyków kilku pokoleń, dziennikarzy (gali patronowała „Gazeta Współczesna”).

W trakcie gali ogłoszono wyniki prac specjalnej kapituły, wyłaniającej najlepszych sportowców roku 2016. Niespodzianki nie było – za zawodnika numer 1 uznano brązowego medalistę olimpijskiego w rzucie młotem Wojciecha Nowickiego. W czołowej piątce plebiscytu znaleźli się jeszcze: Maria

Andrejczyk (rzut oszczepem), Nadieżda Zięba i Robert Mateusiak (mikst badmintonowy), Kamila Lićwinko (skok wzwyż) i Edyta Dzienszewska (kajakarstwo). Nagradzanych kategorii było jeszcze więcej, ale szczególną uwagę warto zwrócić na trenerkę roku (tym tytułem została obdarzona szkoląca Wojciecha Nowickiego Malwina Wojtulewicz) oraz olimpijską nadzieję Podlasia (biegająca na dystansie 400 m Karolina Łozowska). Miłym akcentem gali było wręczenie Januszowi Kochanowi – wieloletniemu szefowi Podlaskiej Rady Olimpijskiej, członkowi Zarządu PKOl medalu „Zasłużony dla Województwa Podlaskiego”. ▀

7 MARCA W CENTRUM OLIMPIJSKIM spotkali się członkowie Towarzystwa Olimpijczyków Polskich. W trakcie obrad poruszyli szereg bieżących, ważnych dla tego środowiska spraw – w kilku wystąpieniach podnoszono m.in. kwestię funkcjonowania ośrodka leczniczo-opiekuńczego dla dawnych mistrzów sportu. Uczestnicy posiedzenia wybrali swych przedstawicieli na kwietniowe Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze PKOl. Wybrali również nowego (po śmierci Ryszarda Parulskiego) prezesa TOP. Został nim Mieczysław Nowicki – srebrny i brązowy medalista olimpijski w kolarstwie, szef Łódzkiej Rady Olimpijskiej. Dwa tygodnie później ukonstytuował się Zarząd Towarzystwa. Funkcje wiceprezesów powierzono Irenie Szewińskiej i Teresie Sukniewicz-Kleiber. Sekretarzem Zarządu TOP został Kajetan Broniewski, a skarbnikiem Jerzy Rybicki. ▀



Nowym prezesem TOP został Mieczysław Nowicki

KILKA CIEKAWYCH I WAŻNYCH SPOTKAŃ

podczas krótkiego pobytu w Paryżu odbył w dniach 16–17 marca prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Andrzej Kraśnicki. Rozmawiał tam m.in. z mer francuskiej stolicy panią Anne Hidalgo i jej pełnomocnikami ds. kandydatury Paryża do roli gospodarza igrzysk olimpijskich w roku 2024. Prezes PKOI spotkał się także ze swym francuskim odpowiednikiem – Denisem Masseglia oraz sekretarzem generalnym CNOSF Jeanem-Michelem Brunem. Omawiano najważniejsze bieżące zagadnienia europejskiego ruchu olimpijskiego oraz stan przygotowań kandydatury Paryża przed wrześnieowym głosowaniem na sesji MKOI w Limie. W rozmowie z kierownictwem Francuskiej Federacji Spadochronowej (której ekipa weźmie udział w tegorocznych Igrzyskach Światowych The World Games we Wrocławiu) polski gość zapoznał gospodarzy ze stanem przygotowań stolicy Dolnego Śląska do tej imprezy. ■



”W Planicy prezes PKOI dekorował m.in. Kamila Stocha



21 MARCA

ostatnie w kadencji 2013–2017 posiedzenie odbył Zarząd Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Przyjął on dokumenty niezbędne do przeprowadzenia zaplanowanego na 22 kwietnia Walnego Zgromadzenia Sprawozdawczo-Wyborczego PKOI oraz sprawozdanie z prac Komitetu za rok 2016. Członkowie Zarządu oficjalnie przyjęli skierowane przez MKOI zaproszenie naszej reprezentacji narodowej do udziału w przyszłorocznych Zimowych

Igrzyskach Olimpijskich w PyeongChang. Wysłuchali informacji szefowej Misji Joanny Huzarskiej-Tomaszewskiej nt. udziału reprezentacji Polski w Zimowym Olimpijskim Festiwalu Młodzieży Europy w Erzurum i powołali Marzenę Koszewską na podobną funkcję podczas lipcowego letniego Festiwalu w Győr. Z kolei funkcję szefa Misji Medycznej na ZIO w Korei Południowej powierzono dr. med. Hubertowi Kryštofiakowi. W poczet członków olimpijskich PKOI przyjęto Polski Związek Sportów Wrotkarskich. ■

W DNIACH 23–26 MARCA na zaproszenie Słoweńskiego Komitetu Olimpijskiego w kraju tym gościł prezes PKOI Andrzej Kraśnicki. W trakcie pobytu w Planicy przeprowadził rozmowę m.in. ze swym słoweńskim odpowiednikiem Janezem Kocijančičem, obecnie p.o. szefem Europejskich Komitetów Olimpijskich i wiceprezydentem FIS. Obaj panowie rozmawiali o najważniejszych bieżących problemach europejskiego ruchu olimpijskiego i o współpracy obu komitetów. Rozmówcami prezesa Kraśnickiego byli również sternicy światowego i europejskiego futbolu – Szwajcar Gianni Infantino

i Słoweńiec Aleksander Ceferin. W trakcie spotkania z nimi omawiano między innymi kwestię przygotowań Polski do roli gospodarza tegorocznych mistrzostw Europy drużyn U-21. Nie obyło się także bez wymiany opinii na temat trwających właśnie eliminacji do przyszłorocznego piłkarskiego Mundialu w Rosji i dobrze spisującej się w nich reprezentacji Polski. Podczas finałowej ceremonii zawodów Pucharu Świata w srołach narciarskich Andrzej Kraśnicki uczestniczył w nagradzaniu najlepszych, w tym Kamila Stocha i pozostałych członków naszej „złotej drużyny”. ■



LATE WINTER AND EARLY SPRING

THIS TIME WE GO BACK TO BEIJING, 2008, IN OUR SERIES OF REMEMBERING POLAND'S OLYMPIC CHAMPIONS. WE ARE ALSO LOOKING FORWARD TRYING TO PREDICT NEXT SUCCESSES OF OUR ATHLETES – NOW RANKED AMONG THE BEST IN THE WORLD. ENJOY THE READING!

TEXT BY: MATEUSZ WILANOWICZ

TRANSLATION: STEPHEN CANTY

PHOTO: PAP/GRZEGORZ MOMOT, MAREK BICZYK, SZYMON SIKORA/PKOl

ON THE COVER OF THE PREVIOUS EDITION of "Magazyn Olimpijski", we asked "What winter?"

We are now going to try to answer that question by analyzing the performances of our winter sports athletes during the recently ended 2016/2017 season. Not everybody was overly impressed with their form during the pre-Olympic season.

OUR SKI JUMPERS definitely gave the most positive performance. Team leader Kamil Stoch, two-time Olympic gold medalist in Sochi, was energetically supported by the rest

of the squad, especially Maciej Kot, Piotr Żyła and Dawid Kubacki. This foursome competed in the FIS Nordic World Ski Championships in Lahti, Finland, where they first won gold in the men's team large hill, and finished up winning the Nations Cup. The individual events were likewise superb. Piotr Żyła won bronze in the men's individual large hill in the World Championships, and Kamil Stoch, after leading the field for several weeks in the Four Hills Tournament, eventually earned a brilliant second place in the overall standings. Polish ski jumping had most likely never had a season like this before. It should be

emphasized that the team as a whole is very strong and that the individual members are more or less at the same level. There were plenty of competitions in which all our athletes were all ranked in the top ten. Let's just hope this continues at the Pyeongchang Winter Olympics, which will be held in just under a year from now. And our up-and-coming athletes, who took away 4 medals (1-1-2) at the European Youth Olympic Winter Festival in Erzurum, Turkey, might just show us what they can do in Beijing four years later.

WE EXPECTED A GOOD DEAL more from our biathletes and speed skaters this past winter. Spectacular wins eluded them this time, so we can only hope that the situation will be decidedly better for these two disciplines during the Olympic season.

WE OBVIOUSLY DO NOT LIMIT OURSELVES to winter sports in "Magazyn Olimpijski". Our track and field athletes did exceptionally well at the European Athletics Indoor Championships in Belgrade. The white-and-reds came home with a record haul of 12 medals, including 7 golds. This put Poland at the top of the medal table, and gives cause for optimism at the World Championships in London in August.

WHILE ON THE SUBJECT of major sporting events, we go back to Beijing, 2008, in our series of remembering Poland's Olympic champions. Poland won gold in the men's quadruple sculls, shot put (Tomasz Majewski), and vault (Leszek Blanik). Speaking of former champions, we thought it time to put the spotlight light on our best race



walker (after four-time Olympic champion Robert Korzeniowski), Grzegorz Sudoł (who won medals at the European and World Championships, and is now a coach).

ANOTHER "MAGAZYN" SERIES PRESENTS currently practicing athletes ranked among the best in the world. This issue profiles experienced biathlete Magdalena Gwizdoń (who, like wine, just gets better with age), and visits the apartment of Natalia Madaj, half our gold winning, women's double sculls team at last year's Olympic Games in Rio. We'll be catching up with her teammate, Magdalena Fularczyk-Kozłowska, in our next issue in July.

WE ZOOM IN on Karol Jabłoński, a multi-medalist European and world ice yachting champion, who has been equally successfully in prestigious "water yachting" events.

WE ALSO REMEMBER three recently deceased campaigners who did outstanding work for the Olympic movement – the brilliant fencer, Olympic medalist and Polish Olympic Committee Vice-president, Ryszard Parulski, Olympic champion boxer Jan Szczepański, and longtime radio journalist, and sports and media historian, Bogdan Tuszyński.

YOU WILL FIND IN THIS ISSUE AN EXAMINATION of the active connections between the POC and Polish expatriate sports activists (who will be holding their 24th council in Toruń in July), celebrate the 50th anniversary of the POC's Fair Play Competition, and take a look at the work of the Polish Olympic Academy. And we tentatively announce our 19th Olympic Picnic. This year, the POC invites you to enjoy Poland's largest sports recreational event (complete with a strong educational component) in Kępa Potocka Park, Warsaw, on Saturday, June 3. There will definitely be no shortage of things to see and enjoy!

ONE LAST THING. Most Polish sports associations held conferences to take stock of their 4-year terms at the end of Olympic Year 2016. Reports were presented and elections held. A dozen or so federations chose new presidents. You can find their images and read their brief biographies in this issue. ■



*We go back to
Beijing in
our series of
remembering
Poland's Olympic
champions*



WITAJ, PYEONGCHANG 2018!

W SOBOTĘ, 3 CZERWCA, W SAMO POŁUDNIE,
BĘDZIEMY BAWIĆ SIĘ WSPÓLNIE Z OLIMPIJCZYKAMI
NA SPORTOWO-REKREACYJNYM 19. PIKNIKU OLIMPIJSKIM

TEKST I FOTO: SZYMON SIKORA/PKOI

CO ROKU POLSKI KOMITET OLIMPIJSKI organizuje wyjątkową imprezę cieszącą się wielkim uznaniem nie tylko wśród mieszkańców stolicy, ale również przyciągający tłumy uczestników z terenu całej Polski. Raz na cztery lata, przed zimowymi igrzyskami olimpijskimi, w program imprezy włączają się sporty zimowe. Takie konstrukcje jak skocznia narciarska, lodowisko czy tor bobslejowy niezbyt często pojawiają się na imprezach zorganizowanych w plenerze. Na Pikniku Olimpijskim wszystko jest jednak możliwe.

W TYM ROKU BĘDZIEMY GOŚCIĆ: biathlon, skoki narciarskie, łyżwiarstwo szybkie i figurowe, curling, bobsleje, saneczkarstwo, specjalne warsztaty edukacyjne oraz zorganizowaną specjalnie z myślą o najmłodszych strefę zabaw „Witaj PyeongChang”. Swoją udział zapowiedzieli nasi bohaterowie igrzysk w Soczi i nie tylko.

NA KIBICÓW, sympatyków sportu, łowców autografów i osoby lubiące zdrowy i aktywny tryb życia, czekają dziesiątki konkursów, spotkań z mistrzami sportu, medalistami olimpijskimi. Program Pikniku co roku jest inny i tak dopasowany, by każdy z uczestników znalazł na nim „coś” dla siebie.

IMPREZĘ JAK ZAWSZE UŚWIETNI obecność blisko 200 medalistów olimpijskich, a do zabawy zaprosimy także sportowców pretendujących do ekipy olimpijskiej na PyeongChang. Park Kępa Potocka w Warszawie – sobota, 3 czerwca 2017 r. Do zobaczenia! ➤

W programie
Pikniku
Olimpijskiego
każdy znajdzie
coś dla siebie





Centrum Olimpijskie PKOl **SPRAWDŹ OFERTĘ** www.olimpijski.pl



TEL.: +48 (22) 560 37 06

Centrum Olimpijskie to prestiżowe miejsce spotkań środowiska sportowego, olimpijczyków, ludzi kultury, sztuki i biznesu. Charakterystyczna architektura i nowoczesność rozwiązań tworzą znakomite warunki dla organizacji kongresów, seminariów, spotkań biznesowych i imprez o różnym charakterze. Uczestnicy konferencji mogą odwiedzić mieszczące się tu ekspozycje stałe Muzeum Sportu i Turystyki oraz wystawy czasowe organizowane także przez PKOl. Na najwyższej kondygnacji znajduje się Klub Olimpijczyka oraz restauracja olimpijska "Moonsfera" z tarasami widokowymi na panoramę Warszawy.





Sponsorzy Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej

Sponsor Generalny



Sponsor



Sponsor Kolekcji
Olimpijskiej



Główny Partner
Medyczny



Partnerzy PKOl

